ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVI WARSZAWA 7 MAJA 1961 R. CENA 2 ZŁ Nr 19/5.3

W NUMERZE:

Adam Józefowicz — ZMIANA PROGNOZY — str. 1—6

„Wiadomości o rewizji prognozy zaludnienia Polski wywołały tyleż żywą, co krytyczną reakcję odbiorcy... Sądzę, że zapoznanie czytelnika z niektórymi tajemnicami warsztatowymi może okazać się pożyteczne dla lepszego zrozumienia procedury powstawania hipotez ludnościowych".

Andrzej Bober — APOSTOŁOWIE CZY NORMALNI LUDZIE — str. 3

Autor na podstawie przeprowadzonych rozmów z profesorami Akademii Medycznych, fachowcami w dziedzinie służby zdrowia, młodymi lekarzami, usiłuje odpowiedzieć na pytanie: czemu przypisać niechęć młodych lekarzy do pracy na wsi?

Jerzy Mróz — O PRZEŁOM W PRODUKCJI ROLNEJ — str. 6

„...Trudno byłoby w naszych warunkach stawiać zarzuty założeniom nowej 5-latki, można jednak w nich stwierdzić brak śmiałych propozycji, zmierzających do spowodowania korzystnego przełomu w produkcji rolnej."

PRACA KONKURSOWA

Więcej koksu na eksport bez inwestycji

ANTONI PIEŃKOWSKI

Po rozstrzygnięciu konkursu „W poszukiwaniu oszczędności inwestycyjnych" organizujące konkurs redakcje: „Życie Gospodarcze" i „Przegląd Techniczny" postanowiły opublikować niektóre prace.

Cykl tych publikacji otwiera praca nagrodzona II nagrodą, omawiająca możliwości osiągnięcia oszczędności inwestycyjnych w hutnictwie w drodze intensyfikacji procesu koksowania.

REDAKCJA

Stałe nienadążanie podaży pierwotnych i wtórnych nośników energii za dynamicznie rosnącymi potrzebami kraju i eksportu występuje coraz wyraźniej — szczególnie w ostatnich latach — również w zakresie koksu. Obecny ogólny niedobór koksu można szacować na ok. 1 mln ton.

Aczkolwiek plan pięcioletni na lata 1961-1965 przewiduje dość znaczną poprawę sytuacji w zaopatrzeniu kraju i eksportu w koks — to jednak opierając się na doświadczeniu zdobytym w okresie kończącego się dziesięciolecia z całą pewnością i bez najmniejszego cienia przesady można twierdzić, że koksu u nas nigdy za dużo nie było i nie będzie i, że problem dalszego zwiększenia jego produkcji — ponad poziom ustalony w planie pięcioletnim — jest jak najbardziej aktualny.

Nie jest jednak do pomyślenia, aby w okresie, kiedy należy szczególnie przestrzegać zasady oszczędności w wydatkowaniu środków inwestycyjnych, można było to osiągnąć w drodze dalszego podwyższenia — i tak już wysokich — nakładów inwestycyjnych na przemysł koksowniczy. Dla realizacji tego celu należy poszukać innych dróg.

W związku z tym nasuwa się sprawa o podstawowym znaczeniu: możliwość wykorzystania rezerw produkcyjnych, „drzemiących" w bateriach koksowniczych.

Sprawa ta była — moim zdaniem — potraktowana dość marginesowo przy opracowywaniu planu na lata 1961-1965, w praktyce zaś wymyka się z pola widzenia zakładów borykających się z nawałem trosk i kłopotów, w które obfituje trudne, codzienne zakładowe życie.

Polski przemysł koksowniczy jest przemysłem, który powstał i rozwinął się, w pełnym tego słowa znaczeniu, w Polsce powojennej. Jego rozwój wyrażony w syntetycznym, liczbowym skrócie na tle rozwoju koksownictwa na świecie, przedstawia tabela podająca wielkość produkcji rocznej poszczególnych krajów (w mln ton).

	1913	1937	1960*)
USA	42,0	47,5	80,0
ZSRR	4,4	20,0	58,0
NRF	34,6	36,7	48,0
Anglia	13,0	16,4	22,0
Francja	4,0	7,0	13,5
Polska	1,0	2,1	11,0

*) zdolność produkcyjna.

Jeżeli uwzględnimy młody wiek naszego przemysłu koksowniczego oraz specyficzne trudności, wynikające z trudnej sytuacji surowcowej (brak dobrego węgla koksującego) i z konieczności stosowania ruchu ubijanego w przeciwieństwie do zagranicy, gdzie niepodzielnie panuje prostszy w obsłudze i eksploatacji ruch zasypowy — to staje się zrozumiałe, że wiele podstawowych problemów koksownictwa nie doczekało się u nas jeszcze definitywnego i jednoznacznego wyjaśnienia. Siłą rzeczy pozostaje ono na obecnym etapie rozwoju przemysłu w stanie nieskonkretyzowanym, dyskusyjnym lub nawet spornym, dając podstawę dla powstawania diametralnie odmiennych poglądów. Mechaniczne zaś przeniesienie gotowych rozwiązań z zagranicy, z krajów o starszej tradycji koksowniczej jest — wobec odmiennych warunków surowcowych i odmiennej technologii — niemożliwe i mogłoby częstokroć doprowadzić do niepożądanych i szkodliwych w praktyce następstw.

Wśród wielu problemów na szczególną uwagę zasługuje zagadnienie właściwego sformułowania pojęcia zdolności produkcyjnej baterii koksowniczej i oceny stopnia jej wykorzystania.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach wielu nawet dobrych fachowców uważa dalsze zwiększenie produkcji koksu z istniejących urządzeń za niemożliwe, szkodliwe dla baterii i urządzeń koksowniczych. Osiągana obecnie produkcja koksu stanowi — ich zdaniem — kres możliwości pieców koksowniczych. Taki punkt widzenia można

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

ADAM JÓZEFOWICZ

Wywiad Jerzego Holzera dla Trybuny Ludu[1]) jak również zamieszczony przezeń w „Wiadomościach Statystycznych" (nr 1, 1961) artykuł na temat prowizorycznych wyników rewizji prognozy zaludnienia Polski wywołały tyleż żywą, co krytyczną reakcję odbiorcy. Niczym nie uzasadniony pośpiech, z którym podano do publicznej wiadomości ekstremalny fragment będącej dopiero w opracowaniu pełnej i wielowariantowej prognozy oraz nieco sensacyjna forma samej publikacji spowodowały m. in. powstanie licznych nieporozumień. Specjalnie powołana w tym celu komisja rzeczoznawców wypowie się co do zasadności przyjmowanych założeń i poprawności obliczeń.

Nie uprzedzając tego orzeczenia, dla przygotowania którego potrzebny jest jeszcze pewien czas, pragnę na tym miejscu wypowiedzieć kilka osobistych spostrzeżeń, jakie nasuwa analiza nowego wariantu prognozy i obserwacja toczących się wokół niej polemik.

CZY RZECZYWIŚCIE ROZPIĘTOŚĆ 4-MILIONOWA?

Obie publikacje omawiające nowy wariant hipotezy zaludnienia kraju zwracają przede wszystkim uwagę na fakt, że w 1975 r. przewidywana liczba mieszkańców Polski zmaleje w stosunku do dotychczasowych prognoz o blisko 4 mln. Nawet gdyby nie kwestionować przyjętego przez J. Holzera obliczenia spadku urodzeń, konkluzja taka byłaby nieścisła, ze względu na nieadekwatność zakresu porównywalnych ze sobą wielkości. Rewidując założenia prognozy z roku 1957[2]) (wersja A) autor uwzględnił przesłanki modyfikujące liczbę urodzeń, nie wprowadził natomiast istotnych zmian w założeniach dotyczących umieralności.

Z tego powodu omawiany wariant hipotezy ludności (wersja C) należałoby raczej określić mianem prognozy przyszłej liczby urodzeń, a nie całkowitego zaludnienia. Gdyby uwzględnić wpływ modyfikacji umieralności (istnieją tu zresztą przesłanki bardziej uzasadnione niż w przypadku dynamiki urodzeń), to okaże się, że powstała z tego tytułu oszczędność istnień ludzkich wyniesie na r. 1975 ok. 1 mln osób więcej niż to przewidywała wersja A. W ten sposób różnica kompletnych wariantów prognoz w wersji A i C zmalałaby do 3 mln osób, jeśli nawet nie więcej gdy uwzględni się wpływ powstałego stąd zwiększenia generacji macierzyńskiej na przyszłą liczbę urodzeń.

Inne nieporozumienie wywołać może zawarte w artykule „Trybuny Ludu" sformułowanie, że różnica owych 4 milionów powstaje w porównaniu wersji C z wersjami poprzednimi, podczas gdy w istocie rzeczy porównanie dotyczy jednej tylko wersji (A) z r. 1957, nieaktualnej i wycofanej z użytku w planistyce. W roku ubiegłym została bowiem opracowana a następnie zastosowana w planowaniu kolejna wersja (B) prognozy ludnościowej Polski na lata 1958—1980[3]). Uwzględnia ona zmodyfikowane wartości przyszłych urodzeń i zgonów na podstawie zaobserwowanych zmian w reżymie reprodukcji ludności z lat ostatnich. Podobny kierunek rozumowania i zbliżone rezultaty obliczeń reprezentuje ogłoszona w ubiegłym roku praca profesora S. Waszaka pt. „Rozwój demograficzny Polski w planie perspektywicznym"[4]).

W stosunku do obu wymienionych wyżej prognoz operujących na r. 1975 zaludnieniem niższym o ok. 1 mln osób niż w wersji A, ostatnia hipoteza J. Holzera wykazałaby po uwzględnieniu omówionego już spadku zgonów, różnicę niespełna 2 milionów osób.

Uboczną konsekwencją przedstawienia hipotezy przewidywanych urodzeń jako nowego wariantu pełnej prognozy ludnościowej, jest nieścisłość zawartych tam informacji na temat zmian w strukturze wieku. Obliczone przez J. Holzera zmniejszenie tzw. balastu demograficznego, czyli obciążeń wynikających ze stosunku liczby ludności nieprodukcyjnej do liczby osób w wieku zdolności do pracy, jest wskutek nieuwzględnienia spadku zgonów zbyt optymistyczne.

Na podstawie tak podanej informacji trudno uzmysłowić sobie fakt, że niezależnie od tego jak znacznej należałoby oczekiwać w przyszłości depresji urodzeń, oczekiwany wskutek spadku zgonów przyrost ludności powyżej 15 roku życia spowoduje wzrost kosztów społecznych związanych z zabezpieczeniem pełnego zatrudnienia i emerytur.

Inną uwagę nasuwa interpretacja rewizji założenia o stabilnej płodności kobiet. Punktem wyjścia uczynił autor obliczenie zmian, jakie zaszły pod tym względem w latach 1955—1960. Bezsporną zasługą autora pozostaje fakt, że dzięki temu udało się rozliczyć „elementy pierwsze" spadku płodności i wykazać wbrew potocznym sądom, że obniżenie urodzeń w latach 1956—60 należy przypisać głównie zmniejszeniu rozrodnoczości właściwej, a nie zmianom w strukturze wieku kobiet. W poszukiwaniu wymiernych przesłanek obniżenia płodności na lata przyszłe J. Holzer wybrał tę właśnie wartość (obniżenie standaryzowanego współczynnika płodności kobiet za lata 1955—60) i dokonał ekstrapolacji na dekadę 1960—70.

Jest to, formalnie rzecz biorąc, procedura do przyjęcia na równi z innymi wariantami ekstrapolacji. Zastrzeżenie budzi natomiast komentarz sugerujący, że nie tylko obliczono rzeczywiste rozmiary spadku płodności, ale rozpoznano także przyczynę tego zjawiska, którym jest stały wzrost poziomu kulturalnego społeczeństwa. Piętą achillesową analizy i prognostyki demograficznej w Polsce jest obecnie stopień znajomości społeczno-gospodarczych uwarunkowań zjawisk ludnościowych. Na dobrą sprawę wciąż jeszcze nie wiemy nic na temat społeczno-gospodarczych przyczyn dynamiki płodności i nie o wiele więcej na temat działania tychże przyczyn w przypadku zmian umieralności. Wszystkie nasze ekstrapolacje prognostyczne muszą jeszcze jakiś czas nosić charakter mniej lub bardziej trafnych założeń formalno-statystycznych. Stąd należałoby zachować daleko idącą powściągliwość w operowaniu uzasadnieniami, które wywołać mogą wrażenie, że wiemy więcej o pewnym zespole zjawisk niż rzeczywiście jesteśmy w stanie wiedzieć.

Ostatnia pretensja, którą można by, moim zdaniem, wysunąć co do formy publikacji prognozy ludnościowej (wersji C) jest nieścisłość, z jaką zwraca się uwagę na warunkowość tej prognozy.

Zarówno sam autor, jak również zespół redakcyjny „Wiadomości Statystycznych" w swej nocie do artykułu sugerują, że prowizoryczny charakter ogłoszonych obliczeń wynika głównie z przejściowego braku właściwych struktur wyjściowych, których dostarczą dopiero wyniki spisu ludności oraz z potrzeby wprowadzenia w przyszłości korekty z

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

W czasie swego pobytu w Polsce delegacja partyjno-rządowa Rumuńskiej Republiki Ludowej przeprowadziła rozmowy z czołowymi przedstawicielami PZPR i rządu PRL. W toku rozmów obie strony stwierdziły z dużym zadowoleniem — jak głosi wspólne oświadczenie — że stosunki między Polską Rzecząpospolitą Ludową i Rumuńską Republiką Ludową znamionuje wszechstronny rozwój i owocna współpraca w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalno-naukowej, co leży w interesie obu narodów i całego obozu socjalistycznego.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

- **Gospodarka komunalna — oto temat wywiadu z Ministrem ALOJZYM SROKĄ**
- **MARIAN GOLDFARB i JAN SIERZPUTOWSKI rozpoczynają publikację artykułów poświęconych życiu gospodarczemu Ameryki Łacińskiej.**
- **WŁODZIMIERZ RABIJ polemizuje z artykułami omawiającymi problemy koordynacji branżowej.**
- **O przemysłowej służbie zdrowia i stosunkach lekarz-robotnik pisze ANDRZEJ BOBER**

Nasze rozmowy

UTRWALENIE OSIĄGNIĘĆ HODOWLI

WYWIAD Z WICEMINISTREM PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO I SKUPU DR STANISŁAWEM LINDBERGIEM

Przed pół rokiem przedstawił Pan Minister naszym czytelnikom sytuację paszową w kończącym się wkrótce roku gospodarczym 1960/1961 i posunięcia zmierzające do stabilizacji poziomu hodowli. Obecnie niezbędne wydaje się poinformowanie społeczeństwa, jakie dały dotychczas wyniki te posunięcia i jak ocenia się perspektywy hodowli, a tym samym zaopatrzenia rynku w nowym roku gospodarczym 1961/1962?

Przeprowadzane przez GUS czerwcowe spisy pogłowia zwierząt gospodarskich, uzupełnianie przez kwartalne spisy reprezentacyjne informują nas o tendencjach rozwoju hodowli. W oparciu o wyniki tych spisów, aktualny przebieg kontraktacji i skupu oraz ocenę zasobów paszowych można było już przed pół rokiem postawić tezę, że osiągnięty w czerwcu 1960 r. wysoki stan pogłowia świń (12,6 mln sztuk) oraz innych zwierząt gospodarskich możliwy jest do utrzymania, o ile nastąpi niezbędne uzupełnienie niedoborów pasz treściwych w niektórych województwach wschodnich i południowych.

Wzrost pogłowia świń w czerwcu 1960 r. o ok. 1,4 mln szt. (w porównaniu z czerwcem 1959 r.) znalazł wyraz w odpowiednio wyższym skupie trzody. W IV kwartale 1960 r. i w I kw. 1961 r. skupiono już o 1,2 mln sztuk świń więcej niż w analogicznych okresach r. ub. Wynika z tego, że **skup trzody w II kw. br. powinien być wyższy niż w II kw r. ub. co najmniej o 200 tys. sztuk.** W rzeczywistości będzie on jeszcze większy. Pomimo bowiem zwiększonej podaży macior w IV kw. 1960 r. pogłowie świń zarejestrowane w grudniu 1960 r., kształtowało się wyraźnie powyżej poziomu z grudnia 1959 r.

Dziś można już stwierdzić, że **w I półroczu br. zostanie skupione ok. 650 tys. ton masy mięsnej, tj. o ponad 40 tys. ton więcej niż planowano i o 120 tys. ton więcej niż w I półroczu 1960 r.** Wskazują na to zawarte już z rolnikami umowy kontraktacyjne na II kwartał br., które są niezmiernie cennym barometrem, określającym z dużym prawdopodobieństwem poziom skupu w najbliższym okresie.

Nasi czytelnicy z zamieszczonych w „Życiu" informacji wiedzą jednak, że wysokiemu poziomowi skupu żywca towarzyszył w ostatnich miesiącach ruch cen zboża i ziemniaków w obrotach sąsiedzkich, spadek cen prosiąt na chów oraz pewien spadek pogłowia macior. Powstaje więc pytanie, czy zjawiska te utrzymują się nadal i czy nie mogą oddziaływać w sposób niekorzystny na skup żywca w drugim półroczu b.r.?

Zjawiska te są związane z wydatnym wzrostem pogłowia zwierząt gospodarskich i niedostatecznym w stosunku do potrzeb wzrostem zasobów pasz u rolników.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

„Płanowoje Choziajstwo” o tempie wzrostu produktu społecznego i dochodu narodowego

BRONISŁAW MINC

W czasopiśmie Płanowoje Choziajstwo (Nr 3, marzec 1961) — organie Państwowej Rady Ekonomicznej ZSRR i Państwowego Komitetu Planowania ZSRR — ukazał się na czołowym miejscu artykuł B. Płyszewskiego, pt. „Stosunek wzajemny między tempami wzrostu globalnego produktu społecznego i dochodu narodowego“.

Autor artykułu dowodzi, iż na skutek postępu technicznego i wzrostu wydajności pracy prawidłowością rozwiniętej gospodarki socjalistycznej jest szybszy wzrost dochodu narodowego niż globalnego produktu społecznego w rozmiarach fizycznych. Wywód swój popiera autor bogatym materiałem faktycznym, zaczerpniętym z radzieckiej statystyki gospodarczej.

Charakterystyczny dla gospodarki radzieckiej jest wzrost produkcji i dochodu narodowego szybszy od wzrostu produkcyjnych zasobów trwałych i obrotowych. Według danych, przytoczonych przez B. Płyszewskiego, rozmiary fizyczne globalnego produktu społecznego zwiększyły się w ZSRR w okresie lat 1928—1959 około 18 razy, gdy w tym samym okresie rozmiary produkcyjnych zasobów trwałych wzrosły tylko 3,7 raza. „W poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej — pisze B. Płyszewski — na określonych etapach rozwój techniki może doprowadzić do zwiększenia absolutnych rozmiarów amortyzacji na jednostkę wytworzonej produkcji. Jednakże w większości gałęzi wzrost produkcji wyprzedza zwiększenie rozmiarów zasobów produkcyjnych. To znaczy, że w przeliczeniu na jednostkę produktu amortyzacja zasobów produkcyjnych zmniejsza się bez względu na zwiększenie jej udziału w składzie kosztów materialnych“.

Szczególnie silnie uwydatnia się spadek zużycia materiałów, a w konsekwencji produkcyjnych zasobów obrotowych na jednostkę wytworzonej produkcji. Z materiału faktycznego, podanego przez B. Płyszewskiego, przytoczę tylko niektóre dane: W wyniku stosunkowego zmniejszenia się zużycia metali w przemyśle maszynowym, produkcja przemysłu maszynowego i obróbki metali zwiększyła się w r. 1959 w porównaniu z r. 1940 — 7,9 raza, gdy w tym samym okresie produkcja wyrobów walcowanych wzrosła tylko 3,6 raza. Jak podaje S. Turecki — normy zużycia zasobów materialnych w przemyśle zmniejszyły się w okresie władzy radzieckiej o 40—45% w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym. Rozmiary funduszu odtworzenia w stosunku do całego globalnego produktu społecznego obniżyły się w r. 1959 w porównaniu z r. 1928 o około 13%.

B. Płyszewski rozpatruje również wpływ zmian struktury produkcji i zwiększania się wielokrotności liczenia środków produkcji na stosunek między dynamiką globalnego produktu społecznego i dochodu narodowego w rozmiarach fizycznych. Dochodzi jednak do wniosku, iż „bez względu na istnienie czynników przeciwdziałających, oszczędność nakładów materialnych osiągana na podstawie wzrostu wydajności pracy prowadzi do wyższego tempa wzrostu dochodu narodowego w porównaniu z wzrostem produktu globalnego“.

Twierdzenie o prawidłowości szybszego wzrostu dochodu narodowego niż produktu globalnego w rozmiarach fizycznych nie jest nowe. W radzieckiej literaturze ekonomicznej twierdzenie to wysuwali między innymi A. Notkin, S. Turecki, M. Bor, A. Pietrow i inni. W polskiej literaturze ekonomicznej twierdzenie to wysuwał niejednokrotnie autor niniejszego artykułu.

Prawidłowość szybszego wzrostu dochodu narodowego niż produktu globalnego w rozmiarach fizycznych zakwestionowało dwóch ekonomistów radzieckich, a mianowicie A. Paszkow i J. Kronrod. Poglądy ich zostały poddane krytyce przez B. Płyszewskiego.

W polemice z autorem niniejszego artykułu A. Paszkow twierdził: „Postęp techniczny nieuniknienie prowadzi do powiększenia udziału nakładów materialnych i zmniejszenia udziału dochodu narodowego w globalnym produkcie społecznym — przy wzroście absolutnym rozmiarów wytwarzanego dochodu narodowego“.[1]). Z szybszego wzrostu produktu globalnego niż dochodu narodowego, a w konsekwencji ze wzrostu zużycia środków produkcji na jednostkę produktu A. Paszkow wywodził prawo przeważającego wzrostu produkcji środków wytwarzania.

W dążeniu do uzasadnienia tego prawa J. Kronrod poszedł jeszcze dalej, kwestionując obliczanie dynamiki produktu globalnego w rozmiarach fizycznych przez statystykę i organy planowania i proponując nową metodę tego obliczania. Mianowicie Kronrod proponował obliczanie dynamiki funduszu odtworzenia i dochodu narodowego w rozmiarach fizycznych zgodnie ze zmianami ich udziału w produkcie globalnym, obliczonym w cenach bieżących.[2]). Ale przecież dynamika cen bieżących odzwierciedla dynamikę wartości, a nie wartości użytkowych. Gdyby przyjąć metodę Kronroda, polegającą na pomieszaniu wartości i rozmiarów fizycznych, to nie można byłoby obliczyć ani rzeczywistej dynamiki dochodu narodowego ani rzeczywistej dynamiki wydajności pracy. Toteż nic dziwnego, że praktyka nie przyjęła metody Kronroda, sprowadzającej się do likwidacji samego pojęcia rozmiarów fizycznych produkcji i dochodu narodowego. Płyszewski zaś pisze o tej metodzie, iż „jest ona błędna zarówno ze strony metodologicznej, jak i z punktu widzenia wniosków, wynikających z jej zastosowania“. Wnioski te bowiem prowadzą do tego, że na przykład zużycie środków produkcji na jednostkę produktu, które w rzeczywistości zmniejszyło się w ZSRR w okresie 1950—1955 o 3% miało rzekomo wzrosnąć o 9%.

Jakie konsekwencje płyną z uznania, iż w gospodarce socjalistycznej występuje prawidłowość szybszego wzrostu dochodu narodowego niż produktu globalnego w rozmiarach fizycznych dla teorii o podstawowych proporcjach gospodarki narodowej? Płyszewski pisze: „Przeważający wzrost produkcji środków wytwarzania może dokonywać się przy niezmiennej materiałochłonności produkcji i przy zmniejszeniu zużycia środków wytwarzania w procesie produkcji. Warunkiem tego jest zwiększenie udziału funduszu akumulacji w dochodzie narodowym, przy czym stopień tego zwiększenia powinien być większy niż oszczędność na nakładach materialnych“.

Ujęcie Płyszewskiego jest, moim zdaniem, całkowicie prawidłowe, gdyż opiera się na nie ulegających wątpliwości założeniach. Produkcja działu I (tj. produkcja środków wytwarzania) równa się bowiem funduszowi odtworzenia plus akumulacja (przy założeniu, że składa się ona tylko ze środków wytwarzania). Produkcja działu II, tj. produkcja przedmiotów spożycia równa się natomiast dochodowi narodowemu mniej akumulacja.

Jeżeli dochód narodowy rośnie szybciej niż produkt globalny, to tempo wzrostu działu I może być szybsze niż tempo wzrostu działu II tylko wówczas, gdy nastąpi odpowiedni wzrost akumulacji. Musi być więc spełniony następujący warunek:

$$\frac{D' - A'}{P'} < \frac{D - A}{P}$$

(P — produkt globalny w 1-szym okresie,

P' — produkt globalny w 2-gim okresie,

D — dochód narodowy w 1-szym okresie,

D' — dochód narodowy w 2-gim okresie,

A — akumulacja w 1-szym okresie,

A' — akumulacja w 2-gim okresie).

Wywody Płyszewskiego pokrywają się całkowicie z moimi wywodami sprzed paru lat, które stały się przedmiotem krytyki ze strony A. Paszkowa. W książce pt. „Zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu“ (PWN, Warszawa 1957) pisałem: „... **przy innych warunkach niezmienionych, stosunek między tempem wzrostu działu I a tempem wzrostu produkcji działu II zależy tylko od zmiany udziału akumulacji w dochodzie narodowym.** Twierdzenie to jest absolutnie matematycznie pewne. Oczywiście, jeżeli dochód narodowy wzrósł w pewnym stopniu szybciej niż produkt globalny, to wówczas nastąpiłby szybszy wzrost produkcji działu I niż produkcji działu II, wzrost udziału akumulacji w dochodzie narodowym musi być na tyle wielki, by pokrył z nadwyżką fizyczną oszczędność w zużyciu środków produkcji, której skutkiem był szybszy wzrost dochodu narodowego niż produktu globalnego w rozmiarach fizycznych“.

Udział akumulacji w dochodzie narodowym ma więc decydujące znaczenie dla ukształtowania się stosunku między produkcją działu I i produkcją działu II. W swojej książce, rozwijając to założenie, wskazałem, że należy uwzględnić jeszcze inne momenty, a mianowicie udział w akumulacji łącznej — akumulacji w środkach wytwarzania (stanowiącej zresztą znaczną większość łącznej akumulacji) i udział akumulacji w przedmiotach spożycia (akumulację w środkach wytwarzania nazwałem akumulacją I, a akumulację w przedmiotach spożycia — akumulacją II), a także wpływ handlu zagranicznego. Ponieważ stosunek między produkcją działu I i produkcją działu II stanowi stosunek ilościowy, przedstawiłem go przy pomocy ogólnych wzorów i przykładowych schematów.

„Uzasadnienie“ przeważającego wzrostu produkcji środków wytwarzania przez szybszy wzrost produktu globalnego i zużycia środków produkcji, niż dochodu narodowego, ma nader ujemne skutki zarówno z punktu widzenia teoretycznego, jak i praktycznego. Z punktu widzenia teoretycznego, bo nie pozwala rozpoznać podstawowych proporcji gospodarki narodowej i hamuje rozwój teorii reprodukcji. Z punktu widzenia praktycznego, bo stwierdzając rzekomą prawidłowość wzrostu zużycia środków produkcji na jednostkę produktu i dochodu narodowego, usprawiedliwia marnotrawstwo materiałów i innych środków produkcji. Słusznie też wskazuje B. Płyszewski: „Przy opracowaniu państwowych planów rozwoju gospodarki narodowej, należy wychodzić z zadania zapewnienia szybszego tempa wzrostu dochodu narodowego w stosunku do produktu globalnego i z tego punktu widzenia należy analizować planowe projekty rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki i rejonów ekonomicznych, efektywność ekonomiczną wdrażania nowej techniki i inwestycji, specjalizację i rozmieszczenie produkcji i inne przedsięwzięcia o znaczeniu ogólnogospodarczym“.

Artykuł B. Płyszewskiego zasługuje na wnikliwą uwagę. Wyprowadza on bowiem zagadnienie podstawowych proporcji gospodarki narodowej z mistycznego chaosu polegającego na pomieszaniu wartości i wartości użytkowej, produkcji środków wytwarzania w całej gospodarce (działu I) i przemysłu ciężkiego (grupy A), w którym pogrążyli je niektórzy ekonomiści — na twardy grunt marksistowskiej metodologii i rachunku ekonomicznego.

[1]) A. Paszkow — Ob odnoj traktowkie zakona prieimuszczestwiennogo rosta proizwodstwa sriedstw proizwodstwa. „Woprosy Ekonomiki“ 1958, Nr 6. Por. także A. Paszkow — Ekonomiczeskij zakon preimuszczestwennogo rosta sriedstw proizwodstwa, Gosplanizdat Moskwa 1958.

[2]) Por. J. A. Kronrod — Obszczestwiennyj produkt i jego struktura pri socjalizmie, Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Politiczeskoj Littieratury, Moskwa 1958.

„EKONOMISTA” nr 1/61

W omawianym numerze na plan pierwszy wysuwa się kontrowersyjny artykuł A. Wakara i J. G. Zielińskiego pt. „Rachunek ekonomiczny bezpośredni“. W pracy tej autorzy omawiają istotne cechy bezpośredniego rachunku ekonomicznego, i stwierdzając, że obecnie jest on stosowany w naszym życiu gospodarczym, wskazują drogi jego doskonalenia.

Operatywne zarządzanie gospodarką społeczną może polegać bądź na podejmowaniu decyzji w formie nakazów administracyjnych, bądź na stworzeniu pewnego automatycznego mechanizmu ekonomicznego i kierowaniu procesami gospodarczymi przy pomocy parametrów rynkowych.

Przy tym... „efektywność zarządzania gospodarką narodową zależy głównie nie od stopnia decentralizacji decyzji, lecz od charakteru (typu) prowadzonego rachunku ekonomicznego“.

Następnie autorzy wysuwają tezę o istnieniu określonej zależności między typem rachunku, a formą zarządzania gospodarką. Zależność ta polega na tym, że rachunek ekonomiczny bezpośredni jest związany z podejmowaniem decyzji w formie nakazów administracyjnych, rachunek pośredni natomiast dopuszcza przekazywanie zadań planowych zarówno przy pomocy parametrów rynkowych, jak i nakazów administracyjnych.

Rachunek pośredni będąc koniecznym w gospodarce zdecentralizowanej, jest także do zastosowania w gospodarce scentralizowanej. Jednakże problem stosowania rachunku pośredniego w gospodarce socjalistycznej nie wyszedł dotychczas poza sferę teoretyczną rozważań i dyskusji.

Dlatego głównym i zasadniczym przedmiotem rozważań autorów jest rachunek bezpośredni. Wskazują oni, iż istnieją możliwości poważnego rozwoju gospodarki socjalistycznej przy stosowaniu rachunku ekonomicznego bezpośredniego. Przy tym typie rachunku ekonomicznego niezbędne jest stosowanie rachunku pieniężnego, przy którego działaniu, uruchomienie systemu bodźców ekonomicznych doprowadza do uaktywnienia cen w sensie negatywnym. Niebezpieczeństwo rozsadzania przez ceny i bodźce mechanizmu zarządzania gospodarką socjalistyczną zwiększa się wraz ze zwiększeniem samodzielności przedsiębiorstw.

Wychodząc z tych założeń autorzy uważają, że ewolucja samorządu robotniczego i ponowne wzmocnienie tendencji centralistycznych, które miały u nas miejsce w ostatnich latach, znajdują się w całkowitej zgodzie z logiką rachunku bezpośredniego, agregatowego.

Autorzy stawiają następnie tezę, że przejście od jednego typu rachunku do drugiego nie może się dokonywać stopniowo. Ma to swoje uzasadnienie w tym, że elementy jednego typu rachunku nie mogą funkcjonować w systemie ekonomicznym ze swej istoty zupełnie różnym od systemu, do którego elementy te należą. Dopuszczanie do takiego stanu rzeczy powoduje chaos i doprowadza do usunięcia tych obcych elementów przez aktualnie stosowany system.

Dotychczas wszystkie propozycje zmierzające do usprawnienia naszego systemu gospodarczego wychodziły z założeń rachunku ekonomicznego pośredniego, co przy stosowaniu w praktyce rachunku ekonomicznego bezpośredniego musiało narazić autorów tych propozycji na niepowodzenia. Stąd też: „Im prędzej uświadomimy sobie, że nasza rzeczywistość gospodarcza jest i pozostaje oparta o zasady rachunku bezpośredniego, tym prędzej znajdziemy „wspólny język“ z praktyką i polityką gospodarczą, tym prędzej skoncentrujemy nasze wysiłki nad najpilniejszym obecnie zadaniem stojącym przed ekonomią socjalizmu: doskonalenia teorii rachunku bezpośredniego“.

Najpoważniejszym zadaniem, jakie stoi przed naszą nauką ekonomiczną w ramach doskonalenia teorii rachunku bezpośredniego, jest zdaniem autorów, opracowanie teorii cen i bodźców zgodnie z wymogami tego rachunku.

Ten wysoce interesujący artykuł stał się przedmiotem kilku ożywionych dyskusji jeszcze przed opublikowaniem i można - wyrazić nadzieję, że będzie to początek dyskusji na te tak aktualne teoretycznie i praktycznie problemy.

„Odwieczna“ problematyka prawa wartości jest reprezentowana i w tym numerze. Poświęcony jej jest artykuł B. Minca pt. „Działanie prawa wartości w socjalizmie“.

Autor na wstępie stwierdza, że istnieją stale utrzymujące się różnice między relacjami cen a relacjami wartości towarów. Wychodząc z założenia, że nie można naruszać na stałe żadnego prawa ekonomicznego, a więc i prawa wartości, autor dochodzi do wniosku, iż uważanie definicji formułującej prawo wartości jako proporcjonalność cen do wartości za definicję uniwersalną — jest błędem. Definicja ta była aktualna tylko dla okresu prostej produkcji towarowej, a potem uległa modyfikacji i zaczęło działać prawo ceny produkcji.

Po omówieniu różnych koncepcji prawa wartości w socjalizmie, autor artykułu analizuje kolejno poszczególne elementy pojęcia prawa wartości, jak podstawa prawa wartości, jego treść ogólna i treść szczegółowa.

Następnie autor stwierdza, że prawo wartości działa jako regulator produkcji, gdy określa ilość i rodzaje wytwarzanych produktów i jako regulator obrotu towarowego, gdy określa poziom cen towarów i ich wzajemne relacje. W socjalizmie prawo wartości nie występuje już, zdaniem autora, jako regulator produkcji, także jeżeli idzie o produkcję towarów konsumpcyjnych, „ale błędem byłoby wyciągać stąd wnioski — dodaje autor — że prawo wartości nie działa w ogóle na rynku towarów konsumpcyjnych; występuje ono jako regulator cen na tym rynku, a poza tym — chociaż jej nie reguluje — wywiera wpływ na całą produkcję socjalistyczną, a przede wszystkim na produkcję artykułów konsumpcyjnych“.

Na zakończenie artykułu autor polemizując z poglądami J. Drewnowskiego, pisze:

„Z wywodów J. Drewnowskiego zdaje się wynikać, że prawo wartości reguluje nie tylko ceny, ale i produkcję środków produkcji w socjalizmie. Jak to jest jednak możliwe, skoro prawo wartości nie reguluje produkcji przedmiotów spożycia (co autor przyznaje)? Wytwarzanie takich czy innych środków produkcji zależy przecież od tego, do produkcji jakich przedmiotów spożycia mają one służyć.

Przyjęcie historycznej, przejściowej, specyficznej treści prawa wartości, występującej jedynie w określonej epoce historycznej, za jego wyłączną treść — doprowadziło więc J. Drewnowskiego, jak i niektórych innych ekonomistów do błędnych wniosków“.

*

W interesującym artykule pt. „Kilka uwag o stopie wzrostu produktu społecznego“, P. Sulmicki zajmuje się analizą wybranych zjawisk z dziedziny wzrostu produktu społecznego.

W dziale „Miscellanea“ zwraca uwagę artykuł Z. Bogusławskiego i D. Mikulickiej pt. „Wielkość przedsiębiorstwa budowlanego a wydajność pracy w budownictwie“. Dotyczy on tematu zupełnie dotąd nie opracowanego i powinien zainteresować czytelników zajmujących się ekonomikami szczegółowymi.

J. MAZ.

UTRWALENIE OSIĄGNIĘĆ...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Podjęto wobec tego **wysiłki zmierzające do zwiększenia planowanych pierwotnie dostaw, pasz treściwych na potrzeby hodowli (z zasobów państwowych).** W roku gospodarczym 1960/1961 będą one o ok. 100 tys. ton wyższe niż w rekordowym pod tym względem roku 1959/1960 i wyniosą ok. 2,05 mln ton.

Efekty tego, sądząc z wyników marcowego spisu pogłowia, są już widoczne.

W marcu br. pogłowie bydła było o 5 proc. a pogłowie trzody chlewnej o ok. 6,6 proc. wyższe niż w marcu r. ub. Jednocześnie zarejestrowano wprawdzie pewien spadek pogłowia prosiąt w wieku do 3 miesięcy (w granicach 2 — 2,5 proc. w porównaniu z marcem r. ub.), nie powinno się to jednak odbić na realizacji **tegorocznych** planów skupu żywca, wynoszących ponad 1,18 mln ton masy mięsnej.

W ostatnim okresie podjęto też specjalne wysiłki dla stworzenia korzystnej dla rozwoju hodowli atmosfery. W ramach bowiem wspomnianego wzrostu dostaw pasz treściwych, w marcu br. zostało wydatnie poprawione zaopatrzenie gminnych spółdzielni. Zapasy pasz w gminnych spółdzielniach na koniec marca były więc dwukrotnie wyższe niż na koniec lutego, pomimo że w marcu sprzedano ich rolnikom około 120 tys. ton. Obecnie zaś trafiają do gminnych spółdzielni dalsze, poważne partie pasz treściwych.

W konsekwencji, ostatnie tygodnie przyniosły w niektórych powiatach zahamowanie tendencji zwyżkowej cen zboża. W skali krajowej zaś od marca br. ceny prosiąt kształtują się na poziomie zbliżonym, a często i wyższym niż w analogicznym okresie r. ub.

Fakty te wskazują, że **posunięcia polityki gospodarczej stały się źródłem nowego ożywienia tendencji do rozwijania hodowli trzody.**

Wszystko to upoważnia do stwierdzenia, że **tegoroczne zapotrzebowanie na mięso i przetwory mięsne ze strony rynku krajowego oraz handlu zagranicznego będzie zaspokojone przy równoczesnym zabezpieczeniu planowanych rezerw.**

Jeżeli chodzi natomiast o przyszły rok, to zadecydują tu przede wszystkim tegoroczne zbiory. Jak dotychczas, zapowiadają się one korzystniej niż w ub. roku. Państwowa Inspekcja Plonów aktualny stan zasiewów uznała za lepszy niż przed rokiem.

W ten sposób sprawę oceny perspektyw hodowli w roku gospodarczym 1960/1961 i zaopatrzenia rynku w mięso można uznać za wyjaśnioną w stopniu obecnie możliwym. Wielu naszych czytelników nurtują jednak dwa jeszcze problemy dotyczące zmian w polityce skupu zwierząt rzeźnych.

— Pierwszy z nich, to wątpliwości co do wpływu kontraktacji bydła rzeźnego na poziom hodowli bydła mlecznego.

— Drugi zaś, to wprowadzenie korzystniejszych cen skupu na świnie lekkie (mięsne) dopiero od maja br. tylko w 136 powiatach. Wiadomo tymczasem że, na 1 kg przyrostu masy mięsnej świni lekkiej zużywa się o kilkanaście procent mniej jednostek pokarmowych niż na 1 kg przyrostu masy mięsnej świni ciężkiej.

W okresie, gdy nie prowadzono u nas kontraktacji młodego bydła rzeźnego, pogłowie bydła nie wykazywało wyraźniejszej tendencji wzrostowej. **Obecnie mamy wyraźny wzrost pogłowia bydła.** Fakt zaś, że jednocześnie miał miejsce pewien spadek pogłowia starych krów uznać wypada za efekt dążenia do odmłodzenia stada. Potwierdził to ostatni spis pogłowia, który wykazał już zahamowanie spadku pogłowia krów. Najbliższy czerwcowy spis rolny wykaże prawdopodobnie dalszy wzrost pogłowia bydła i dalsze zahamowanie spadku pogłowia krów.

Jeżeli natomiast chodzi o kolejną poprawę relacji cen skupu świni lekkiej dopiero od maja br., to wiąże się ona z koniecznością przygotowania bazy hodowlanej.

Nie wystarczy bowiem oddziaływanie ceną, aby rolnicy zrezygnowali z hodowli świni ciężkiej (słoninowej) i przeszli na hodowlę świni lekkiej (mięsnej). **Osiągnięcie pożądanego efektu wymaga zaopatrzenia rolników w prosięta odpowiednich odmian** trzody mięsnej. Dlatego też korzystniejsze ceny skupu zostały od maja wprowadzone tylko w 136 powiatach, tj. tam, gdzie istnieją warunki dla rozwoju hodowli świni typu mięsnego.

O praktycznych efektach wysiłków zmierzających do rozwinięcia tej hodowli będzie można jednak mówić dopiero za kilka miesięcy.

Rozmawiał S. P.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZETWÓRCZE SZCZECINY, WŁOSIA i SIERSCI
NOWA SÓL
ul. Bohaterów Ghetta 11 tel. 892

sprzeda natychmiast przedsiębiorstwom uspołecznionym 40 ton oraz dodatkowo do końca br 50 ton wełny martwej.

Próbki wełny na żądanie

Szczegółowych informacji udzieli Dział Zaopatrzenia i Zbytu

K-17

APOSTOŁOWIE czy normalni ludzie

ANDRZEJ BOBER

Zacznę od liczb. Przed wojną Polska posiadała 13 tys. lekarzy. Trudno ze statystyk zorientować się, ilu z nich pracowało na wsi; nie ulega jednak wątpliwości, że większość praktykowała w ośrodkach miejskich. Obecnie z 30 tys. lekarzy, którzy pracują w obrębie naszego kraju, olbrzymia większość — bo 28 tys. wykonuje swój zawód w miastach i miasteczkach. Pozostali pracują na tzw. głuchej prowincji. Mimo iż porównanie samych liczb — tak absolutnych jak i wskaźników procentowych — wypada na niezaprzeczoną korzyść dzisiejszych czasów, nadal występuje problem niedostatecznego nasycenia lekarzami ośrodków wiejskich. Dysproporcje w rozmieszczeniu specjalistów różnych zawodów niewątpliwie u nas istnieją. Jednakże w zawodzie lekarskim problem ten występuje ostrzej.

Na polskiej wsi, która nie została przeorana przemianami typu socjalistycznego w takim stopniu jak przemysł — dysproporcje te musiały powstać. Ponieważ jednak proces przekształcania się wsi jest procesem długotrwałym, warto zastanowić się, jakie przyczyny motywują ten stan rzeczy. Tym bardziej, że lekarz w ośrodku wiejskim to nie tylko człowiek niosący bezpośrednią pomoc ludzkiemu zdrowiu. Jest on tam także rozsadnikiem nowego życia, propagatorem kultury i wiedzy nie tylko medycznej. Stanowi to dodatkowy czynnik ważności problemu.

By móc przedstawić owe przyczyny nie trzeba dokonywać epokowych odkryć. Trzeba właściwie zebrać znane skądinąd fakty, uszeregować je i wyciągnąć wnioski.

Zdobyć konkretne wiadomości tyczące w jakikolwiek sposób środowiska lekarskiego jest bardzo trudno. Jest to grupa zawodowa, która nie bez wewnętrznych oporów ukazuje swoje sprawy szerszemu ogółowi. Dewiza: „lekarza może zrozumieć tylko lekarz", mająca niewątpliwie pewne uzasadnienie w specyfice zawodu, nie ułatwia zapewne sprecyzowania sobie właściwej opinii na temat problemów zawodu lekarskiego, chociaż sprawy te są żywo komentowane i omawiane wewnątrz samego środowiska. Lekarze często spotykając się z niezrozumieniem, niechętnie pozwalają sobie na szczerość. Dlatego spotkałem się niejednokrotnie z życzliwą radą, że: „właściwie jest tyle innych, znacznie ciekawszych tematów, niż te tzw. lekarskie, że nie warto sobie nimi zawracać głowy". Do tych refleksji dorzucił mi znacznie później jeszcze jedną uwagę jeden z fachowców w dziedzinie służby zdrowia: nie jest dla nikogo tajemnicą, że elementy tzw. klikowości, istniejące w każdej grupie zawodowej, występują w silnym stopniu w pewnych grupach lekarzy. Dlatego niektórzy z nich nie zawsze chcą o swoich sprawach szczerze mówić z „niewtajemniczonym". Z tego powodu niektóre wypowiedzi moich rozmówców są marginesowe. Gwoli jednak uczciwości w relacjonowaniu faktów, także i te należy mieć na uwadze.

Lekarz — tak samo jak każdy człowiek — który, ukończył swe studia w okresie przedwojennym, lub wczesnopowojennym, do dnia dzisiejszego zdążył sobie ułożyć życie w sensie posiadania mieszkania, stałego miejsca pracy i własnych pacjentów. Czy osiadł w wielkim mieście, czy też w miasteczku powiatowym — nie jest skory do zmieniania miejsca pracy i otoczenia. I chyba nie należy tego od niego wymagać. Powstaje więc pytanie: kto ma jechać w zaniedbane pod względem oświaty i higieny zdrowia obszary kraju, kto ma jechać do głuchych wiosek, w których mieszkańcy — z konieczności — oddają swe życie w ręce znachorów, „babek"? Nie ma tutaj chyba potrzeby udowadniać, że stan zarówno oświaty zdrowotnej jak i warunków sanitarnych mieszkańców wsi jest — w porównaniu z warunkami miejskimi — niski. Nie trzeba także zawiłych procesów myślowych, by dojść do wniosku, że w takiej sytuacji jednym z najbardziej poszukiwanych ludzi na wsi jest — czy też powinien być — lekarz. Jednak mimo iż są to sprawy oczywiste — w wiejskich ośrodkach zdrowia pracuje zaledwie 2 tys. osób z dyplomami Akademii Medycznych. Chętnych do pracy na wsi — brak.

Stwierdziliśmy, że trudno wymagać od lekarzy starszych, by „szli w Polskę". Pozostają jednak tysiące absolwentów opuszczających rokrocznie Akademię Medyczną, którzy robią wszystko, by „zaczepić się" w wielkim mieście, nie mając żadnej ochoty opuszczać ośrodków wielkomiejskiego życia.

W czasie kilkunastodniowej wędrówki po szpitalach i klinikach trzech wojewódzkich miast, wizyt w kilku wiejskich ośrodkach zdrowia, rozmów z profesorami Akademii Medycznych i pracownikami Min. Zdrowia, (także lekarzami) — otrzymałem takie oto odpowiedzi na postawione powyżej pytania.

Lekarka J. P. (rok ukończenia studiów — 1958), zatrudniona w mieście wojewódzkim:

— Właściwie trudno mi sprecyzować jaka była główna przyczyna niechęci wyjazdu na wieś. Mówiąc szczerze — bałam się prowincji, jej atmosfery, braku jakichkolwiek rozrywek kulturalnych. Lubię wieś — ale latem, w czasie urlopu. Jestem młoda, chcę się bawić, nie wyobrażam sobie życia bez towarzystwa. Poza tym mam rodzinę w mieście. Zawsze mam możliwość jej odwiedzenia.

Lekarz M. L. (rok ukończenia studiów — 1958), zatrudniony w mieście wojewódzkim:

— Już na trzecim roku studiów zainteresowałem się pracą naukową. W różnych pismach medycznych, będąc jeszcze studentem, opublikowałem szereg swoich prac. Akademię ukończyłem z odznaczeniem i postanowiłem poświęcić się pracy naukowej. Mieszkając w mieście mam „pod ręką" nowości księgarskie z dziedziny medycyny, dostęp do laboratoriów, możliwość konsultacji ze znanymi profesorami. Przyzna Pan, że możliwości takich nie miałbym mieszkając w Psiej Wólce czy Pacanowie. Medycyna robi takie postępy, że właściwie każdy dzień przynosi coś nowego. Chęć śledzenia tych postępów i możliwość dokształcania się na co dzień zadecydowały o mojej pracy w mieście.

Lekarz B. Z. (rok ukończenia studiów — 1959), zatrudniony w mieście wojewódzkim:

— Interesuje mnie psychiatria. Chciałbym się w niej specjalizować i uzyskać I stopień specjalizacji. Może później stanę przed dylematem: wyjechać, czy pozostać. Teraz o tym nie myślę. Problemem nr 1 w tej chwili jest dla mnie zdobycie mieszkania. O niczym innym nie myślę.

Lekarz K. J. (rok ukończenia studiów — 1958), zatrudniony w mieście wojewódzkim:

— Za bardzo jestem zżyty z miastem, by myśleć jak z niego wyjechać. Wygodnictwo? Można to i tak nazwać. Ale człowiek żyje tylko raz. Dlaczego to swoje „jedno życie" mam zmarnować gnuśniejąc na prowincji? Zresztą czy z tymi wiadomościami, które wyniosłem z uczelni mógłbym się tam przydać? Wydaje mi się, że nie. Nie mam właściwie dostatecznej praktyki, by móc podejmować samodzielną decyzję w sprawie ludzkiego życia. Boję się takiej decyzji.

Lekarz S. A. (rok ukończenia studiów — 1958), zatrudniony w wiejskim ośrodku zdrowia:

— Dałem się namówić na wyjazd z Warszawy. Co prawda pracuję tutaj tylko 8 miesięcy, ale mam już swoje pierwsze uwagi. Przede wszystkim zapominam teorię, którą wtłaczano mi do głowy na uczelni. Nie mam możliwości śledzenia postępu wiedzy medycznej, a te wiadomości, które miałem w głowie — bardzo szybko z niej „parują". Przy tym jestem zdany wyłącznie na swoje siły, nie mam do pomocy nawet pielęgniarki. Łudziłem się, że przynajmniej polepszę swoje warunki mieszkaniowe. Tymczasem mieszkam razem z żoną i dzieckiem w jednej izbie, za którą notabene płacę 500 zł. Pomęczę się jeszcze kilka miesięcy i spróbuję wrócić do miasta. Tylko czy mi się to uda? Może Pan ma jakieś możliwości?

Lekarka E. K. (rok ukończenia studiów — 1958), zatrudniona w wiejskim ośrodku zdrowia:

— Właściwie nie mam ustalonych godzin pracy. Kończy się na tym, że jestem na nogach 18 godzin na dobę. Moje dziecko właściwie mnie nie zna. Chciałam się specjalizować w szpitalu powiatowym, ale starsi lekarze nie są wcale skłonni dzielić się swymi wiadomościami. Nie wnikając w motywy ich pobudek, machnęłam ręką i zrezygnowałam. Rzecz jednak najważniejsza — to konieczność podejmowania samodzielnych decyzji. Co prawda, stopień odpowiedzialności lekarza za ewentualny zgon pacjenta jest bardzo trudny do sprecyzowania. Ale pozostaje odpowiedzialność moralna. A tej się najbardziej obawiam.

Prof. Akademii Medycznej:

— Owe dysproporcje w rozmieszczeniu lekarzy istnieją na całym świecie. Tak w Związku Radzieckim jak i w Stanach Zjednoczonych. Może występują tam z mniejszą siłą — ale występują. Moim zdaniem nie ma w tym nic dziwnego: lekarze nie chcą być apostołami, stworzonymi po to, by uszczęśliwiać innych. Są normalnymi ludźmi, chcą chodzić do kin, teatrów, mieć możliwość kontaktowania się ze swymi znajomymi, usiąść w fotelu i obejrzeć program telewizyjny. Nie można od nich wymagać więcej, niż od innych ludzi. Rozumiem, że wieś potrzebuje lekarzy. Nie wierzę jednak w skuteczność odwoływania się do uczuciowych stron natury lekarza. To nic nie pomoże. Pomóc mogą tylko środki administracyjne. Jakie? Trudno je tak na poczekaniu sprecyzować...

Prof. Akademii Medycznej:

— Zgłaszają się do mnie moi nie tak dawno studenci z prośbą o ułatwienie im znalezienia miejsca pracy w Warszawie. Wszyscy jak jeden mąż podają powód: chęć specjalizacji i pracy naukowej. Wiem, że niektórzy z nich mieli w okresie studiów naukowe ambicje. Ale powtarzam — tylko niektórzy. Pozostała część nie potrafiła się nawet należycie przygotować do egzaminów. Jako przykład podam, że w roku akademickim 1959/60 procent studentów IV-go roku z niezaliczoną sesją wiosenną wynosi 80 proc. Czy wobec tego mam prawo przypuszczać, iż owa chęć do pracy naukowej i specjalizacji jest powodem prawdziwym?

Oto nieliczna tylko część wypowiedzi. Na ich podstawie można wyłowić dwie grupy przyczyn niechęci wyjeżdżania na wieś młodych lekarzy.

Pierwsza łączy w sobie rozmaite powiązania rodzinne, chęć robienia specjalizacji, brak należytego, praktycznego przygotowania do pracy w terenie i wreszcie zwykłe wygodnictwo życiowe polegające na obojętności do rzeczy nie związanych bezpośrednio ze swoją własną osobą. Każda z tych przyczyn w konkretnym przypadku może być przekonywająca, bądź też i nie. Można jednak powiedzieć, iż jest rzeczą trudną reagować na te argumenty pewnymi posunięciami organizacyjnymi. Inaczej ma się sprawa z następną grupą przyczyn. Tutaj obawy przed wyjazdem na wieś wyrażają się w braku odpowiednich tam warunków mieszkaniowych, bytowych, w braku pomocy i opieki starszych lekarzy przy konieczności podejmowania samodzielnych decyzji. Jest ona stosunkowo mało właściwie zależna od stosunku lekarza do ewentualnego wyjazdu a w dużym stopniu wiąże się z brakiem pewnych koncepcji organizacyjnych ze strony Ministerstwa Zdrowia. Tutaj dochodzimy do sedna sprawy.

By problem dysproporcji w rozmieszczeniu lekarzy przestał być problemem, konieczne jest stworzenie pełnego, długofalowego, opartego o rozwiniętą koncepcję organizacyjną planu działania, opartego na środkach ekonomicznych. Tak, na środkach ekonomicznych. Świadomie cytowałem bowiem słowa profesora Akademii Medycznej, z których wynika następujący paradoks: lekarze są normalnymi ludźmi, a więc stosujemy do nich środki administracyjne. Nie wiem jak w świetle tego rozumowania wygląda opinia tegoż profesora na zakres i cel stosowania środków ekonomicznych. Przedstawienie — choćby marginesowo — takiego planu nie jest moim zadaniem. Zwracam tylko uwagę na celowość i chyba konieczność uwzględnienia w nim kilku problemów, które są wynikiem zebranego przez dziennikarza materiału. Szczegółowe ich opracowanie a także i innych zagadnień tutaj nie poruszonych to sprawa sumiennej pracy fachowców w dziedzinie służby zdrowia.

Spora część moich rozmówców twierdziła, iż nie wahałaby się z wyjazdem na wieś, gdyby miała tam właściwe warunki życia i pracy. Chodzi tu przede wszystkim o mieszkania. Bardzo rzadko młody lekarz jadący na prowincję znajduje tam odpowiednie locum. Kończy się na tym, że już na miejscu musi on odnajmować izbę — często bez kanalizacji, światła i wody — od chłopa za słone pieniądze.

Problem ten wiąże się z zagadnieniem polityki inwestycyjnej (a więc obrazującej przyszłość) w dziedzinie służby zdrowia, prowadzonej przez Ministerstwo, jak i rady narodowe. Dotychczasowa praktyka wykazuje, że w każdym bądź razie łatwiej było dotychczas znaleźć pieniądze na smutną kolumnadę „pałacu Grucy", niż na mieszkania dla lekarzy w wiejskich ośrodkach zdrowia. Nawet laik zrozumie, że sytuacja taka musi najszybciej ulec zmianie.

Dalsza sprawa wymagająca rozwiązania, to ustalenie konkretnych form pomocy praktycznej dla młodych lekarzy przez ich starszych kolegów. O tym, że młody lekarz, opuszczający mury Akademii Medycznej nie ma dostatecznej wiedzy praktycznej — nie trzeba nikogo przekonywać. Dlatego wydaje się słuszne zobowiązanie doświadczonych lekarzy pracujących w szpitalach powiatowych, do udzielania regularnych, fachowych porad swym młodszym kolegom pracującym w typowo wiejskich warunkach. Można ustalić np. specjalne dodatki (w formie pieniężnej) dla takich lekarzy-konsultantów. Bardzo często niechęć w dzieleniu się posiadanymi wiadomościami ma przecież podłoże merkantylne.

Można by także zastanowić się nad metodą „przyciągnięcia" lekarza do pracy na wsi przez rady narodowe. Mogą one w porozumieniu z władzami uczelni medycznej, fundować stypendia dla studentów — wyższe od normalnych — zobowiązujące w zamian do pracy (3—4 lata) na podległych jej terenach. Taka inicjatywa z dołu, a właściwie samoinicjatywa najbardziej zainteresowanych jest tutaj bardzo potrzebna. Nie odnosi się ona tylko do sprawy stypendiów; może także polegać na organizowaniu spółdzielni zdrowia przy kółkach rolniczych i radach narodowych na wnioski tych instytucji i organizacji. W rozwoju takiej samoinicjatywy powinna przypadać duża rola Związkowi Młodzieży Wiejskiej.*)

Jeszcze raz podkreślam, że rzucone powyżej myśli w żadnym przypadku nie wyczerpują całości tego skomplikowanego zagadnienia. Przy jego rozwiązaniu należy mieć na uwadze wszystkie elementy określonych zabiegów natury organizacyjnej idące z góry i z dołu. Dopiero wtedy opracowany plan może przynieść rzeczywiste rezultaty. Zabiegi z dołu — to samoinicjatywa. Coraz częściej znajduje ona swój wyraz w żądaniach i postulatach terenu. Sama jednak inicjatywa terenu nie może przynieść potrzebnych wyników. W tym miejscu potrzebna jest inicjatywa ze strony Ministerstwa Zdrowia, które powinno posiadać plan działania o którym mówiłem wyżej. Nie można jednak stwierdzić, że Ministerstwo posiada konkretny plan stosowania określonych środków ekonomiczno-organizacyjnych wpływających na rozmieszczenie lekarzy w Polsce. (Tzw. „rejestracja" to środek administracyjny, którego skuteczność, praktyka stawia pod znakiem zapytania). Być może nawet plan taki istnieje, ale skutków jego nie widać, jak wykazuje to przedstawiona sytuacja.

*) Po opracowaniu niniejszego artykułu prasa codzienna doniosła o zorganizowaniu z inicjatywy ZMW ogólnopolskiej konferencji w celu omówienia zadań lekarzy pracujących na wsi. W dyskusji zwrócono uwagę na zapewnienie lekarzom wiejskim warunków pracy, które by zachęcały ich do osiedlania się na terenach rolniczych.

PŁOCK dziś — a za trzy lata...?

Za trzy lata, w pierwszych miesiącach 1964 roku, płocki kombinat petrochemiczny rozpocznie przeróbkę ropy naftowej. W końcu pierwszego etapu budowy kombinatu, roczna zdolność przerobu wynosić będzie 2 mln ton ropy. Zatrudnienie w kombinacie przy docelowej wielkości przerobu 6 mln ton ropy na rok (1965) szacuje się na 10,5 tys. osób.

Od dnia podjęcia Uchwały Rządu, zatwierdzającej powstanie kombinatu petrochemicznego w Płocku, 28 kwietnia br. minął rok. W tym czasie Płock zmienił swoje oblicze. Wybudowano kilka nowych bloków mieszkalnych dla pracowników kombinatu, rozszerzono i uaktualniono plany zabudowy przestrzennej miasta i wreszcie — niemało zrobiono na terenach przyszłego kombinatu. Wzniesiono budynki dla administracji, wytwórnię betonu, buduje się magazyny, bazę transportową, hotele robotnicze, drogi wewnątrzzakładowe, przeprowadza się niwelację terenu itp.

Biorąc pod uwagę, że jeszcze przed rokiem tereny te były najautentyczniejszą wsią, że główny wykonawca kombinatu — „Petrobudowa" — jako przedsiębiorstwo jeszcze nie istniał, można powiedzieć, że budowa Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych jest znacznie zaawansowana. Warto jednak zadać sobie pytanie: czy tempo robót jest dostatecznie szybkie, czy zostały stworzone wszechstronne warunki, gwarantujące systematyczną realizację planowych założeń?

W pierwszym roku swojej działalności „Petrobudowa" wykonała na terenie kombinatu roboty budowlano-montażowe za sumę 1.352 tys. zł, na terenie zaplecza kombinatu za 23.216 tys. zł. W sumie, doliczając budownictwo mieszkaniowe i inne inwestycje towarzyszące, w roku ubiegłym na budowę kombinatu wydatkowano ok. 100 mln zł. (Globalny koszt budowy zatwierdzono na ok. 11 mld zł wg cen z 1959 roku).

Te stosunkowo niewielkie przeroby uzyskane w roku 1960 tłumaczone są tym, że był to pierwszy rok działalności poświęcony przez inwestora na przygotowanie projektu wstępnego — zatwierdzonego przez KERM w IV kwartale ub. r., a przez wykonawcę — na zorganizowanie przedsiębiorstwa. Przyczyny te są niewątpliwie istotne. Trochę odmiennie wygląda jednak sytuacja roku bieżącego.

Cytujemy ze sprawozdania wykonawcy: „Plan pierwszego kwartału został w zasadzie wykonany, niemniej jednak należy stwierdzić, że był stosunkowo do zadań rocznych dość niski. Łącznie wykonano robót budowlano-montażowych na kwotę około 35 mln zł, co stanowi nieco powyżej 10 proc. zadań rocznych w ujęciu finansowym".

Rozszyfrowania wymaga stwierdzenie „w zasadzie". Okazuje się, że kryją się pod nim pewne braki w planach operatywnych. Dotyczą one hoteli robotniczych, które mimo przekroczenia terminów oddania do użytku w dalszym ciągu są budowane, dróg wewnątrzzakładowych, bocznicy kolejowej. Stan taki uniemożliwia w dużej mierze wejście na budowę „ciężkich" podwykonawców, takich jak „Mostostal" itp.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na krytykowany wielokrotnie system podwykonawców. „Petrobudowa" będzie ich miała w postaci 22 przedsiębiorstw specjalistycznych. Nie chodzi tu oczywiście o negowanie słusznej zasady specjalizacji — jest ona niezbędna — lecz o system zaopatrzeniowy tych przedsiębiorstw i o istniejące w nich bodźce ekonomiczne.

Każdy z podwykonawców zaopatrywany jest na podstawie rocznych planów, sporządzanych we własnym zakresie. W oparciu o nie dostaje materiały, którymi w zasadzie może dysponować dowolnie. A ponieważ każdy z tych podwykonawców ma w swojej pieczy nie jedną budowę a kilka, i to o różnych stopniach zaawansowania, gospodaruje tak, aby przy minimum wysiłku osiągnąć zaplanowaną wielkość przerobu. Od niej uwarunkowane są przecież premie, uwarunkowany jest także globalny fundusz płac. Powoduje to dość poważne kolizje między wykonawcą a podwykonawcami.

Centralny wykonawca — „Petrobudowa" — zainteresowany jest oczywiście prowadzoną przez siebie budową, uzyskiwanymi na niej przerobami. Podwykonawcy natomiast mogą mieć inne „bardziej atrakcyjne" budowy. Zamiast więc posiadane np. rury i siłę roboczą skierować do Płocka, kierują je na inne tereny kraju. Okazuje się bowiem, że prowadzone tam roboty są droższe i ułatwiają uzyskanie większego przerobu.

Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, pragnąc zmienić tę sytuację proponowało Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych przejście na system zaopatrywania poszczególnych obiektów, a nie przedsiębiorstw. Propozycję odrzucono. Resort chemii proponował następnie powołanie w ramach MBiPMB — wzorem Zarządu Budowy Elektrowni — Zarządu Budowy Obiektów Chemicznych. Rozwiązanie takie pozwoliłoby na wydzielenie zaopatrzenia dla inwestycji chemicznych. Podwykonawcy, którzy prowadzą inwestycje różnych resortów, otrzymaliby materiały od Zarządu Budowy Obiektów Chemicznych z przeznaczeniem na dany obiekt. I tę propozycję też odrzucono, tłumacząc, że byłaby ona krzywdząca dla... MPChem(!)

Nic się więc nie zmieniło. Powoduje to dalsze różnice zdań między Departamentem Inwestycji MPChem. a „Petrobudową" co do wielkości przerobu w poszczególnych kwartałach. Ministerstwo twierdzi, że aby wykonać plan rzeczowy obowiązujący w poszczególnych latach, należy przerobić więcej, niż planuje „Petrobudowa", która zakłada wielkość kwartalnych przerobów na odmiennych poziomach, nie jest bowiem w pełni pewna podwykonawców.

Zresztą i sama „Petrobudowa" jest przedsiębiorstwem młodym, prowadzącym pierwszy raz tak poważną inwestycję. Brakuje jej doświadczenia, wewnętrznego zgrania itp. Trudno powiedzieć, czy dostatecznym antidotum na te i inne trudności będzie zapał personelu inżynierskio-technicznego „Petrobudowy", duża pomoc na co dzień ze strony inwestora i Miejskiej Rady Narodowej w Płocku.

W tej ostatniej zrodziła się inicjatywa powołania Międzypowiatowego Zespołu Koordynacji Gospodarki i Administracji Terenowej z Budową Kombinatu. Zespół ten uzgodnił już np. zasady polityki zatrudnienia. Zgodnie z nimi organy rad narodowych d/s zatrudnienia i odpowiednie komórki przedsiębiorstw kluczowych stosować będą jednolitą politykę, mającą ograniczyć nieuzasadnioną migrację siły roboczej i zapewnić pracę dla jak największej liczby mieszkańców Płocka i okolic. Przewidują one także sprawowanie nadzoru nad stosowaniem jednolitych norm i płac w budownictwie itp.

Rozważa się także możliwość przesunięcia produkcji z niektórych przedsiębiorstw Płocka na inne tereny. Miejscowe moce produkcyjne wykorzystane zostałyby dla potrzeb kombinatu. I tak np. Dyrekcja Stoczni Rzecznej w Płocku zadeklarowała się wykonać pewną ilość konstrukcji stalowych, podjęła się szkolenia dla „Petrobudowy" spawaczy.

Mimo wszystko trudno odpowiedzieć na zasadnicze pytanie. Co będzie z realizacją planów budowy, w jakim stopniu Płock za trzy lata będzie zgodny z dzisiejszymi zamierzeniami? Wprawdzie wiemy jak wygląda on dziś, jakie są zamierzenia, ale właśnie na tej podstawie nasuwają się wątpliwości co do lat przyszłych.

EM-BE

Dlaczego nie czytają

ZENON RAWSKI

Dzielnica Praga Południe jest jedną z najbardziej uprzemysłowionych dzielnic Warszawy. Istnieje na tym terenie ponad 100 zakładów pracy, w tym ok. 20 proc. to zakłady duże i średnie. Liczba zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej wynosi około 60 tys. osób, w tym ok. 27 tys. osób pracuje w przemyśle.

W porównaniu z tą ilością zakładów i liczbą zatrudnionych czytelnictwo prasy fachowej gospodarczo-technicznej przedstawia się bardziej niż skromnie. W sprzedaży kioskowej znajdują się w zasadzie tylko dwa periodyki: „Życie Gospodarcze" i „Przegląd Techniczny", przy czym ilość sprzedawanego co tydzień „Ż. G." nie przekracza 50 egz., a „P. T." — 5 egz. Inne tego rodzaju czasopisma rozprowadzane są tylko poprzez prenumeratę zbiorową zakładową. Ale i prenumerata obejmuje zaledwie po kilkadziesiąt egzemplarzy poszczególnych tytułów. Pokazuje to tabela (stan z I kwartału br.):

Tytuł pisma	ilość prenumerat	ilość zaprenum. egzemplarzy
Mechanik	32	154
Rachunkowość	40	73
Gospodarka Materiałowa	29	43
Przegląd Techniczny	35	42
Ekonomika i Organizacja Pracy	26	41
Życie Gospodarcze	21	36
Przegląd Mechaniczny	23	35
Przegląd Elektrotechniczny	19	32
Gospodarka Planowa	19	31
Przegląd Ustawodawstwa Gospodarczego	22	31
Finanse	21	27

Weźmy, dla przykładu, 3 większe zakłady przemysłowe dzielnicy, jako reprezentantów przemysłu: ciężkiego, lekkiego i spożywczego. Zakłady te na 1961 r. zaprenumerowały następujące tytuły czasopism w następującej ilości egzemplarzy:

Tytuł pisma	Ilość zaprenumer. egzemplarzy WFM	WZPO-2	„22 Lipca"
Życie Gospodarcze	1	8	2
Ekonomika i Org. Pracy	4	2	2
Ekonomista	1	2	2
Finanse	1	—	3
Rachunkowość	3	3	3
Gospodarka Planowa	3	3	2
Gospodarka Materiałowa	3	2	2
Przegląd Techniczny	2	1	2
Przegląd Mechaniczny	1	2	—
Mechanik	2	1	—

Tak przedstawiają się dane dotyczące prenumeraty niektórych pism gospodarczo-technicznych. Jakie są rozmiary czytelnictwa tych pism w poszczególnych zakładach — nie można dokładnie ustalić. Wiadomo tylko, że sprawa ta nie daje powodów do zadowolenia. Warto jednak zajrzeć do niektórych zakładów przemysłowych i zaznajomić się ze sprawą czytelnictwa literatury fachowej nieco bliżej.

W WARSZAWSKIEJ FABRYCE MOTOCYKLI istnieje biblioteka techniczna, która podlega działowi gł. konstruktora. Pomieszczenie biblioteki jest ciasne i prymitywne. Z większej sali wydzielono jeden kąt i odgrodzono go prowizorycznym przepierzeniem; kilka szaf, regały, stoły i jedno krzesło — to całe umeblowanie biblioteki.

Jak wynika ze sprawozdania rocznego, biblioteka techniczna WFM liczyła w dniu 31.XII.1960 r. — 2640 tomów książek technicznych i innych pozycji fachowych oraz 243 roczniki czasopism. Liczba zarejestrowanych czytelników wynosiła 401 osób, a ilość wypożyczeń — 2100. Ostatni zapis w księdze inwentarzowej biblioteki nosi datę 9.III.1961 r. i wykazuje liczbę 2682 pozycji. Liczba zarejestrowanych czytelników wzrosła w I kwartale br. do 405 osób. Równocześnie jednak 64 karty czytelników, którzy odeszli z WFM, zostały z kartoteki wyłączone. W ten sposób ilość kart czytelników powinna wynosić 341.

W celu sprawdzenia czytelnictwa wzięto karty czytelników, których nazwiska zaczynają się na litery: „K", „S", „W" i „Z". Było ich razem 125. Z tego 87 kart, co stanowi 66,4 proc., nie wykazało żadnych zapisów o wypożyczeniach w ciągu całego 1960 r. Na dalszych 17 kartach (13,6 proc.) widnieją adnotacje o wypożyczeniach po jednej pozycji w ciągu roku. Tylko 25 osób z tych 125 czytelników wypożyczyło w ciągu ub. roku po 2—6 książek.

Jeśli nawet przyjmiemy, że liczba czytelników wynosi 341 osób, to z tego 226 czytelników trzeba zaliczyć do kategorii „martwych dusz" (66,4 proc.). Liczba czytelników, którzy w ciągu roku wypożyczyli więcej niż jedną książkę nie przekracza 68 (13,6 proc.). 68 aktywnych czytelników na załogę liczącą ponad 2 tysiące pracowników!

W katalogu biblioteki technicznej WFM znajduje się grupa 164 książek zapisanych pod ogólnym tytułem działu: „Organizacja przedsiębiorstw budowy maszyn". Dla sprawdzenia czytelnictwa książek z tego działu wzięto 12 tytułów i 22 tomy. Z tej ilości tylko Stankiewicza — „Ekonomika i organizacja produkcji przemysłu maszynowego" — miała 3 wypożyczenia i Adamieckiego — „Harmonizacja pracy" — 1 wypożyczenie w ciągu roku. Pozostałe 10 tytułów (20 egzemplarzy) nie były wypożyczone w ciągu roku ani razu.

WARSZAWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO IM. OBROŃCÓW WARSZAWY nie posiadają odrębnej biblioteki technicznej. Książki z dziedziny techniki, ekonomiki i inne znajdują się pod opieką bibliotekarki rady zakładowej. Jest ich razem wg ostatniego zapisu w księdze inwentarzowej z dnia 23.IX.1960 r. — 1805 tomów. Ułożone w szafach czekają spokojnie na czytelników i — jak dotychczas — bez rezultatu. Jak wynika z oświadczenia bibliotekarki, wypożyczeń było razem około 60 (załoga zakładu liczy 2850 pracowników!).

Książki fachowe nie posiadają w ogóle swoich kart. Czytelnicy posiadają karty, których razem jest 84. Ale nie ma na nich żadnych zapisów o wypożyczeniach książek. Karty czytelników leżą w zaplombowanej szafie, a te nieliczne wypożyczenia, które miały miejsce w ub. roku, zostały zapisane na luźnych kartkach papieru.

Tak przedstawia się sprawa czytelnictwa literatury fachowej w tych dwóch zakładach. W innych nie jest o wiele lepiej.

Istniejący stan w zakresie czytelnictwa książki i prasy fachowej jest stanem alarmującym. Brak zainteresowania, pomocy i opieki nad pracą bibliotek technicznych ze strony kierownictwa zakładów i zakładowych kół NOT, zbyt szczupły i często niefachowy personel, brak propagandy czytelnictwa literatury fachowej itd. — oto niektóre przyczyny tego stanu, tkwiące w samych zakładach. Są i inne przyczyny, niezależne od zakładów: brak u nas bodźców do studiowania literatury fachowej i podnoszenia kwalifikacji; nie jest od tego zależna ani grupa ani wysokość wynagrodzenia. Warto się nad tymi przyczynami głębiej zastanowić.

Co czytać?

SYSTEM OF NATIONAL ACCOUNTS AND SUPPORTING TABLES. STUDIES IN METHODS. New York United Nations 4⁰ s. x 45.

(Drugie wydanie, w stosunku do pierwszego, które ukazało się w 1953 r. w opracowaniu grupy ekspertów pod kierunkiem R. Stone'a — wprowadza tylko nieznaczne uzupełnienia, poczynione na podstawie nadesłanych komentarzy. Bardziej zasadnicze zmiany mają być poczynione w przyszłym projekcie systemu rachunkowości gospodarki narodowej, przez uwzględnienie przepływów pieniężnych (flow of funds), tablic nakładów i wyników (input-output), narodowych bilansów ekonomicznych).

MONETARY STATEMENT AND MONETARY ANALYSIS. The Hague 1959 4⁰ s. 24, tabl. Central Planning Bureau Monographs No. 7.

(Analiza bilansu przepływów pieniężnych. Komentarz do Centralnego Planu Gospodarczego Holandii na r. 1959).

POŻYTECZNE WYDAWNICTWO

W serii wydawnictw informacyjnych Polskiej Izby Handlu Zagranicznego ukazała się ostatnio na półkach księgarskich niewielkich rozmiarów książeczka noszącą tytuł „Handel Zagraniczny — Vademecum".

Jest to podręczny poradnik opracowany w układzie encyklopedycznym, wielce przydatny wszystkim, którzy zajmują się lub interesują problemami handlu zagranicznego.

Połowę liczącej 390 stronic formatu B-6 książeczki zajmuje słownik handlu zagranicznego, obejmujący hasła najczęściej występujące w tej dziedzinie gospodarki narodowej. Oprócz tłumaczenia wszystkich tych wyrazów na język rosyjski, angielski, francuski i niemiecki w słowniku znaleźć można zwięzłe, ale poprawne i zrozumiałe ich wyjaśnienie.

Na drugą połowę wydawnictwa składa się jeszcze 12 działów: obcojęzyczne skróty handlowe występujące w praktyce handlu zagranicznego, informacje towaroznawcze oraz tablice fizyczne i chemiczne (80 stronic), statystyka i metody statystyczne w praktyce handlu zagranicznego, praktyczne wskazówki dla prowadzenia analizy rynków zagranicznych, polskie przepisy i ustawy z dziedziny handlu zagranicznego, liczby dotyczące światowej produkcji ważniejszych towarów (z 1937/8 i 1958 roku), ceny niektórych surowców na rynkach światowych (z czerwca 1959 roku), dane dotyczące odległości pomiędzy głównymi miastami polskimi, ważniejsze połączenia kolejowe w Europie i Azji, tablice odległości pomiędzy portami polskimi a ważniejszymi portami świata oraz tablice przeliczeniowe szylingów i pensów na dziesiętne części funta szterlinga oraz na centy amerykańskie. Poza tym do książeczki wklejone są 3 mapki: świata, Europy i Polski.

Z karty tytułowej Vademecum można się dowiedzieć, że jest to dopiero część I tego wydawnictwa. Według zapowiedzi, w drugiej połowie bieżącego roku ma się ukazać druga część, obejmująca zagadnienia międzynarodowego transportu i spedycji oraz obszerne informacje handlowe.

Jeśli wolno pod adresem redakcji wydawnictwa wysunąć pewne sugestie co do treści tej drugiej części, to warto byłoby w niej zawrzeć (lub ewentualnie wydać dalszą, III część) wyjaśnienie następujących, niezmiernie ważnych dla pracowników handlu zagranicznego problemów: system finansowy naszego handlu zagranicznego, zagadnienia współpracy między handlem zagranicznym i przemysłem w świetle obowiązujących przepisów, podstawowe rozwiązania metodyki badania efektywności handlu zagranicznego w oparciu o aktualny stan dyskusji w tym przedmiocie, podstawy prawne i zasady działania oraz wpływ na rozwój naszego handlu zagranicznego takich organizacji międzynarodowych, jak GATT, EWG, EFTA.

Popularne, zwięzłe, ale jasne i przejrzyste omówienie wszystkich tych problemów jest tym bardziej potrzebne, że brak u nas literatury z tego zakresu.

S. F.

Odpadki tworzyw sztucznych — rezerwą materiałową

Co zrobić ze starą serwetą plastikową, woreczkami polietylenowymi, którymi nas ostatnio zasypuje handel, pudełkami polistyrenowymi po różnego rodzaju lekarstwach itd? Z takim pytaniem zwróciłem się do Wojewódzkiej Zbiornicy Przemysłowych Surowców Wtórnych w Warszawie. Uzyskałem odpowiedź, że — owszem, Zbiornica tego rodzaju odpadki zakupuje, jednakże w ilościach takich, aby opłacało się po nie wysłać samochód. Natomiast drobnych ilości tych cennych surowców wtórnych nikt nie kupuje.

Dzięki wzrostowi produkcji, przedmiotów z tworzyw sztucznych jest na rynku coraz więcej. Przedmioty tego rodzaju po utracie swojej wartości użytkowej, tj. po opróżnieniu opakowania, po zniszczeniu płaszcza, po przedarciu serwety — stają się w zasadzie bezwartościowe. W miarę wzrostu produkcji będzie coraz więcej wyrobów z tworzyw sztucznych i — odpadków. Powstaje problem natury gospodarczej — w jaki sposób zagospodarować wszelkiego rodzaju odpadki z tworzyw sztucznych?

Które z nich nadają się do powtórnego użytku? Materiały termoplastyczne, takie jak wyroby z polichlorku winylu, polietynu, polistyrenu, steelonu — dają się wielokrotnie przeprowadzać w stan plastyczny bez widocznych zmian chemicznych przy ogrzewaniu (czego nie można powiedzieć o materiałach termoutwardzalnych). Istnieją możliwości wtórnego wykorzystania odpadów tych właśnie tworzyw sztucznych.

Przemysł chemiczny posiada bogate doświadczenia w zakresie wykorzystywania odpadów. Np. ze starych opon samochodowych, kaloszy, transporterów, itp. wyrabia się regenerat, który służy jako pełnowartościowy surowiec w mieszance z kauczukiem naturalnym lub syntetycznym do wytwarzania innych wyrobów gumowych. Produkcją regeneratu zajmuje się nawet wyspecjalizowany zakład przemysłu chemicznego. Zresztą wiele gałęzi przemysłu racjonalnie wykorzystuje odpadki. Dlaczego więc nie można racjonalnie wykorzystywać odpadków tworzyw sztucznych, powstających w każdym prawie gospodarstwie domowym?

Problem technicznej przeróbki w zasadzie nie istnieje, ponieważ zawsze znajdzie się odpowiednie przedsiębiorstwo, które podejmie się tych czynności. Należy jedynie właściwie zorganizować zbiórkę tych odpadów w odpowiednich punktach dogodnych dla producentów (przetwórców).

Najczęściej spotykane odpadki użytkowe będące w posiadaniu ludności to:

— z polistyrenu: pudełka, uszkodzone zabawki, uszkodzone przedmioty codziennego użytku, tace, naczynia itp.;

— z polietylenu: butelki, przykrywki i zamknięcia naczyń szklanych, naczynia, woreczki i torebki itp.;

— z polichlorku winylu: woreczki, korki, folia odzieżowa, stare płaszcze, serwety, worki itp.;

— ze steelonu (poliamidu): pończochy steelonowe, grzebienie, tkaniny, zabawki, przedmioty użytku codziennego itp.

Sądząc na podstawie dotychczasowego rozwoju przemysłu i ilości wyrobów z mas plastycznych na rynku wewnętrznym, tego rodzaju akcja stanie się koniecznością za lat co najmniej dwa. Jednakże już teraz warto się zastanowić nad zorganizowaniem zbiórki tych odpadków. W każdym domu zbędnych odpadków z tworzyw sztucznych znajdujemy pokaźne ilości; będzie tego ostrożnie licząc 2—3 kg. Gdy pomnoży się to przez liczbę rodzin chętnych do odprzedaży odpadków tego typu (załóżmy na początek tylko w ograniczonym zasięgu ca 1 milion rodzin miejskich) uzyskamy w rezultacie 2 do 3 tys. ton surowców wtórnych o wartości 16 do 24 mln zł (licząc ostrożnie po 8 zł za 1 kg). Formy skupu tego rodzaju odpadków mogą być różnorodne. Punkty skupu za skupione surowce wtórne mogą oferować np. wyroby z tworzyw sztucznych — serwety, torby, zabawki lub gotówkę; może to uatrakcyjnić tę formę skupu. Np. dziecko zaniesie do punktu skupu stare swoje zabawki, trochę odzieży plastikowej, stare serwety z PCV i otrzyma w zamian nową zabawkę.

Centrala Surowców Wtórnych posiada zorganizowaną sieć swoich placówek w kraju. Chodziłoby jedynie o to, aby został rozszerzony asortyment skupowanych odpadków przez detaliczne punkty skupu oraz ustalone odpowiednio atrakcyjne dla ludności warunki skupu tych odpadków, gwarantujące jednocześnie opłacalność ich w przetwórstwie. Powinny być również ustalone warunki techniczne, jakim mają odpowiadać odpady użytkowe z tworzyw sztucznych, tak jak to uczyniono w stosunku do innych asortymentów odpadków. Konieczna również jest odpowiednia propaganda i zorganizowanie fachowej informacji. Jak dotychczas, Centrala Surowców Wtórnych wykorzystuje w pełni źródła nabycia odpadków, jakie powstają w przemyśle, pomijając jednak źródła pozyskania surowców wtórnych od ludności.

Wykorzystując tego rodzaju odpady można wytwarzać różne cenne wyroby. Przemysł terenowy lub spółdzielczy mógłby z powodzeniem dostosować się do przerobu tych cennych surowców wtórnych, powiększając tym samym asortyment towarów rynkowych, zwłaszcza, że jak wiadomo, przemysły te borykają się z trudnościami surowcowymi.

Poruszone zagadnienie staje się już poważne i waga jego będzie wzrastać w miarę upływu czasu, tj. w miarę wzrostu produkcji mas plastycznych. Wszyscy pamiętamy szeroką propagandę, popartą niejednokrotnie aktami ustawodawczymi, gdy chodziło o skup odpadków papieru (makulatury). Dziś skup makulatury przekracza znacznie 100 tys. ton i nie jest to jeszcze granica możliwości. Skup ten mógłby być większy, gdyby zorganizowano intensywniejszą jej zbiórkę od ludności, która makulaturę w dużej mierze spala. Również odpadki tworzyw sztucznych powinny być zagospodarowane.

KAZIMIERZ MOJSIEJUK

Wskaźniki rozwoju województw

	1960				1965			Wskaźnik wzrostu 1965/1960			Budownictwo mieszkaniowe			Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej w latach 1961—1965
	Ludność 1)2)	Produkcja globalna przemysłu uspołecznionego	Zatrudnienie w zawodach pozarolniczych w gospodarce uspołecz. Ogółem	W tym w przemyśle	Produkcja globalna przemysłu uspołecznionego	Zatrudnienie w zawodach pozarolniczych w gospodarce uspołecz. Ogółem	W tym w przemyśle	Produkcja globalna przemysłu uspołecznionego	Zatrudnienie w zawodach pozarolniczych w gospodarce uspołecz. Ogółem	W tym w przemyśle	1956-1960	1961-1965	Wskaźnik 1961-1965/1956-1960	
	tys.	mln zł 3)	tys.	tys.	mln zł 3)	tys.	tys.	%	%	%	tys. 4)	tys. 4)	%	w mln zł
Polska	29731,0	487088,6	6503,0	2970,0	739329,5	7418,0	3303,0	151,8	114,1	111,2	1208,3	1800,0 5)6)	148,9	519338,4 7)
	w procentach													
Polska	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	151,8	114,1	111,2	100,0	100 0.	148,9	100,0
m. st. Warszawa	3,8	5,5	8,5	5,6	6,1	8,3	5,5	165,6	111,7	110,3	12,2	9,7	118,6	5,7
warszawskie	7,8	3,1	3,9	3,1	4,1	4,1	3,6	200,5	122,3	129,3	5,5	5,4	145,9	5,9
bydgoskie	5,8	5,4	5,1	4,9	5,6	5,1	5,1	155,7	115,6	117,2	4,6	4,3	137,7	4,3
M. Poznań	1,4	2,4	2,6	2,5	2,3	2,5	2,5	144,2	115,8	113,7	2,4	2,5	151,9	1,3
poznańskie	6,7	4,4	4,6	4,1	4,6	4,6	4,4	161,4	116,5	117,8	4,6	4,1	148,7	4,8
M. Łódź	2,3	6,1	5,0	6,5	5,4	4,6	5,8	135,0	197,4	100,0	3,5	4,5	187,8	2,5
łódzkie	5,4	3,9	3,8	4,4	3,7	3,8	4,2	142,8	114,0	108,5	3,3	4,0	180,8	3,2
kieleckie	6,2	3,6	4 2	4,5	3,7	4,3	4,6	157,1	117,4	115,1	3,8	4,8	189,5	4,3
lubelskie	6,0	2,7	3,4	2,4	2,8	3,5	2,6	160,3	117,8	120,8	3,3	4,2	191,2	3,0
białostockie	3,7	1,2	2,1	1,4	1,5	2,2	1,5	185,2	118,5	116,6	2,5	2,7	163,9	1,9
olsztyńskie	2,9	1,3	2,1	1,3	1,5	2,2	1,6	170,0	121.7	125,0	1,7	2,1	189,6	2,0
gdańskie	4,1	4,2	4,8	3,8	4,3	4,8	4,0	159,8	116,2	115,8	5,2	5,0	141,7	4,6
koszalińskie	2,3	1,0	1,8	1,1	1,0	1,9	1,4	156,9	121,7	127,2	1,7	2,0	186,8	1,8
szczecińskie	2.5	2,1	2,6	1,9	2,2	2,7	2,0	161,7	122,1	125,5	2,5	2,7	166,1	3,1
zielonogórskie	2,6	2,4	2,6	2,5	2,6	2,7	2,6	165,6	119,0	116,4	2,4	2,5	157,6	1,9
M. Wrocław	1,5	2,4	2,5	2,1	2,3	2,6	2,1	146,5	116,8	112,9	2,3	2,6	174,9	1,4
wrocławskie	6,1	7,1	6,8	8,2	7,0	6,6	7,7	149,5	110,8	104,1	3,9	5,2	198,7	6,2
opolskie	3,1	3,9	3,4	3,7	4,0	3,4	3,7	157,5	113,5	110,0	3,6	3,1	127,0	2,7
katowickie	11,1	25,1	18,3	24,5	21,9	17,3	24,1	132,6	107,6	104,4	19,7	17,0 5)	128,3 6)	15,3
M. Kraków	1,6	3,8	3,3	2,7	4,1	3,3	2,8	159,9	114,2	113,2	3 3	3,4	157,4	3,6
krakowskie	6,8	5,2	5,0	5,6	5,6	4.9	5,6	165,3	113 9	113,3	5,6	5,2	138,2	5,9
rzeszowskie	5,3	3,2	3,6	3,2	3,5	3,6	3,6	168,5	119,8	122,4	3,0	2,8	140,1	3,9

1) Według Spisu Powszechnego z dnia 6. XII. 1960 r.
2) Udział poszczególnych województw w ogólnej liczbie ludności w 1956 r. według przewidywań ulega minimalnym zmianom.
3) Ceny fabryczne.
4) Izby typu miejskiego.
5) W tym 2,0 tys. izb na terenie ROW.
6) Nie zlokalizowano 1,2 tys. izb.
7) Ceny z dnia 1. VII. 1960 r. Część inwestycji nie zlokalizowano.

„Cieplicka wojna" po raz trzeci... i (miejmy nadzieję) ostatni

Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim numerze „Życia Gospodarczego" redakcja nasza zamieszcza poniżej odpowiedź M. Wardęckiego, autora pierwszego artykułu pt. „Cieplicka wojna", na notatkę Kazimierza Dudko, umieszczoną w „Expressie Wieczornym" z dnia 18. IV. br. Odpowiedź ta składa się z dwóch części: listu Marka Wardęckiego do „Życia Gospodarczego" i odpisu listu do redaktora naczelnego „Expressu Wieczornego". Odpis ten musimy wydrukować (z nieznacznymi skrótami), gdyż redakcja „Expressu", mimo iż jest w posiadaniu oryginału od ponad dwóch tygodni — nie uważała za stosowne ani go opublikować, ani ustosunkować się do niego w inny sposób.

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

W związku z opublikowaniem na łamach „Trybuny Czytelników" w nr 14 „Życia Gospodarczego" mego artykułu pt. „Cieplicka wojna" — za co jednocześnie składam dzięki — ukazała się w dniu 18. IV. br. w „Expressie Wieczornym" notatka Kazimierza Dudko, podważająca informacje zawarte w moim materiale.

Z uwagi na obraźliwe sformułowania odnoszące się nie tylko do mnie, lecz również do Redakcji redagowanego przez Towarzysza Redaktora czasopisma, czuję się w obowiązku oświadczyć co następuje:

1. Informacje zawarte w mym materiale odpowiadają prawdzie. Na dowód tego przedkładam jednocześnie odpisy dokumentów (40 str. maszynopisu).

2. Kwestionowany przez kol. Dudko list Koła SARP przedkładam. Widnieją pod nim podpisy trzech znanych w środowisku inżynierów-architektów.

3. Faktem łatwym do udowodnienia jest, że odwrotnie, informacje Kazimierza Dudko, zwłaszcza w sprawie:

a) wyposażenia ośrodka w Cieplicach w instlacje lecznicze,

b) wykorzystania go poprzednio na cele sanatoryjne,

c) stosunku ZHP do sprawy przekazania obiektu

— są fałszywe.

W związku z powyższym wystosowałem list do Redaktora Naczelnego „Expressu Wieczornego", którego odpis pozwalam sobie załączyć.

Łączę wyrazy szacunku

MAREK WARDECKI

Warszawa, dnia 19 kwietnia 1961 r.

Redaktor Naczelny
„Expressu Wieczornego"

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

W związku z artykułem Kazimierza Dudko zamieszczonym w „Expressie" w dniu 14 lutego pt. „Cieplice czekają na decyzję" skorzystałem z możliwości stworzonej mi przez Redakcję „Życia Gospodarczego" dla opublikowania w nr 14 tego czasopisma artykułu polemizującego z wywodami kol. Dudko.

Uczyniłem to z dwóch powodów:

1. Artykuł Kazimierza Dudko przez jednostronne i tendencyjne ujęcie sprawy sugerował rozwiązania w moim przekonaniu fałszywe z punktu widzenia interesu społecznego. Czułem się w obowiązku naświetlić inne aspekty sprawy i uczyniłem to w sposób rzetelny mając pokrycie w faktach i dokumentach dla każdej tezy zgłoszonej w tym artykule. (...)

2. Artykuł Kazimierza Dudko zawierał szereg wiadomości fałszywych, a tym samym dezinformujących czytelników „Expressu".

Dotyczy to między innymi:

1) Wyposażenia budynków w urządzenia i instalacje balneologiczne i fizykoterapeutyczne (odnosi się to do wszystkich, bez wyjątku, informacji zawartych we wspomnianym materiale na ten temat).

2) Przystosowania i wykorzystania budynków w przeszłości dla celów sanatoryjnych.

3) Stanowiska władz ZHP, nie wyrażających rzekomo zgody na przekazanie domu itd.

Warto dodać, że późniejsza notatka zamieszczona w „Expressie", mówiąca o decyzji przekazania obiektu przez „komisję rządową" (sic) zawiera również wiadomość nieprawdziwą. Wspomniana komisja uznała bowiem swoją niekompetencję w kwestiach decyzji. Towarzysz Redaktor zechce zauważyć, że w materiale opublikowanym w „Życiu Gospodarczym" złożyłem winę za fałsze na informatorów Kazimierza Dudko. Nie uważałem za stosowne dodawać, że do obowiązków dziennikarza w tym wypadku należało obejrzenie obiektu i wysłuchanie strony przeciwnej.

Nie przypuszczałem bowiem, by kol. Dudko działał w złej wierze. Ordynarna napaść Kazimierza Dudko na „Życie Gospodarcze" i na mnie osobiście w (...) numerze „Expressu" z dn. 18. IV. br. każe mi jednak zmienić stanowisko.

W związku z powyższą notatką chciałem oświadczyć:

1. Kazimierz Dudko nie usprawiedliwił się z fałszywych informacji zawartych w jego artykule (wobec czytelników). Warto wskazać również i tutaj na nieuczciwy chwyt w postaci wykorzystania materiałów służących uargumentowaniu innej tezy dla zdezorientowania czytelnika (...)

2. Nieuczciwymi w stosunku do czytelnika chwytami posługuje się Kazimierz Dudko dość często. Zaliczam do nich wyrywanie zdań z kontekstu, jeżeli chodzi o dokumenty wtedy, gdy nie są one jednoznaczne w swej treści, gdy stwarzają wątpliwości w stosunku do tezy, którą chce się przy ich pomocy uargumentować. Np. Kazimierz Dudko powołuje się na zgodę konserwatora zabytków. Czytelnik, nawet uważny, nie jest jednak zorientowany, że w tym samym piśmie konserwator stawia warunki. Np. warunek niezmieniania układu przestrzennego. Ponieważ adaptacja na cele sanatoryjne musi polegać głównie na podziale wielkich sal — jest zatem niemożliwa. Chyba, żeby przeznaczyć gmach na cele recepcyjne, co biorąc pod uwagę istnienie klubu zdrojowego i kubaturę budynku byłoby nonsensem.

3. Uczuciem zażenowania jedynie można skwitować zabiegi mające na celu wykorzystanie nazwiska wybitnego specjalisty w zakresie rehabilitacji, prof. Degi, dla wykazania opłacalności przebudowy obiektu gdy:

a) nikt jak dotąd nie określił charakteru zabiegów adaptacyjnych, które miałyby być dokonane,

b) nikt nie obliczył kosztów, które miałyby to pochłonąć (znane są tylko ogromne koszty, które poniesiono w związku z rekonstrukcją wnętrz, których architektura musiałaby ulec demontażowi),

c) prof. Dega nie będąc architektem czy specem od zabytków stwierdził jedynie, iż wydaje mu się, że obiekt można adaptować. Ze z punktu widzenia uzdrowiska byłoby to celowe i pożądane.

Równie żenującym jest powoływanie się na opinie balneologów i szpitalowników w kwestiach wychowania (artykuł z 14 lutego).

4. W związku ze sprawą listu Koła SARP załączam przy niniejszym odpis listu znajdującego się w mym posiadaniu. Niżej podpisany nie wie czy istnieje Koło SARP w Jeleniej Górze i czy autorzy listu mieli formalne prawo używania takiego tytułu. Pod dokumentem jednak widnieją podpisy trzech znanych i cenionych w środowisku inżynierów architektów — oni istnieją (i mają odwagę się narażać broniąc ich zdaniem słusznej sprawy). Nadmieniam, że Kazimierz Dudko miał możność zapoznania się z dokumentem i z niej nie skorzystał, a wystarczyło zadzwonić do M. Wardęckiego, Redakcji „Życia Gospodarczego", Głównej Kwatery Harcerstwa, czy CSIZ w Cieplicach. Uważam to za kolejny dowód dziennikarskiej nierzetelności i stosowania niedopuszczalnych chwytów w obronie własnej skóry.

Konkludując:

1. Między autorem materiału w „Życiu Gospodarczym" a Kazimierzem Dudko (...) może istnieć rozbieżność zdań co do społecznych korzyści z takiego czy innego rozwiązania cieplickiego sporu. Jeżeli tak — jest miejsce na operowanie rzeczowymi argumentami. Nawet wiara w słuszność sprawy natomiast nie uzasadnia posługiwania się kłamstwem, przypinaniem nieuzasadnionych epitetów.

2. Jest do stwierdzenia, że:

a) artykuł w „Życiu Gospodarczym" nie zawiera ani jednej informacji, której nie można by udokumentować. Komplet dokumentów przekazuję (...) Redakcji „Życia Gospodarczego".

b) w artykule Kazimierza Dudko z 14 lutego znajduje się kilka wiadomości nieprawdziwych. Abstrahuję tutaj od tendencyjnych wypaczeń — nie biorę ich pod uwagę.

Zarzut kłamliwości może zatem autor wczorajszej notatki postawić tylko i wyłącznie sobie. Stawiając go nieuzasadnienie a publicznie niżej podpisanemu naraził na uszczerbek jego dobre imię — zwłaszcza, że setkę tysięcy czytelników „Expressu" najprawdopodobniej nie miały możliwości zapoznania się z artykułem w „Życiu Gospodarczym". (...)

Łączę wyrazy szacunku

MAREK WARDĘCKI

Od siebie chcemy dodać, że „Trybuna czytelników", w której zamieściliśmy pierwszy artykuł M. Wardęckiego, służy do wyrażania opinii naszych czytelników w sprawach wątpliwych, dyskusyjnych — a do takich należy na pewno kwestia przekazania budynków ośrodka ZHP w Cieplicach Uzdrowisku. Uważamy, że dobrze jest przed podjęciem decyzji w takich sprawach wysłuchać wszystkich zainteresowanych i poznać różne opinie. Nie jest widocznie tego zdania Kazimierz Dudko, uważający, że tylko opinia jednej strony, poparta przez niego, jest słuszna, wobec czego ma on prawo pouczać innych, nie tylko w merytorycznej kwestii sporu, ale i — m. in. — w sprawie redagowania „Życia Gospodarczego".

Nie mamy nic przeciwko dyskutowaniu na różne tematy — nie wyłączając i naszej gazety — ale pod warunkiem opierania swych argumentów na rzetelnej analizie faktów, a nie na gromkich epitetach i niesprawdzonych zarzutach. Niestety, Kazimierz Dudko zastosował (jak wynika z powyższych listów i dostarczonych nam przez M. Wardęckiego dokumentów) tę drugą metodę, wobec czego dalszą z nim publiczną dyskusję musimy uznać za bezprzedmiotową. Zaś wyjaśnienie niniejsze zamieszczamy, aby poinformować naszych czytelników, jak naprawdę wygląda rzeczywistość.

REDAKCJA

NADZIEJE CZYTELNIKÓW

*Jako stały czytelnik Waszego Tygodnika pozwalam sobie podzielić się z Redakcją moimi spostrzeżeniami i odczuciami na tle opublikowanych ostatnio „Zapisków z zebrania zespołu — nasze dzieje i nadzieje" *).*

Można pogratulować Redakcji tej bezpośredniej niepretensjonalnej formy opublikowanych „Zapisków", która wystarczająco wyjawiła niezbędną dozę redakcyjnego samokrytycyzmu. Odniosłem wrażenie, iż szczególnie cenna jest ta część, w której jest mowa o „profilu" pisma i przeważaniu problematyki teoretycznej nad praktyką lub odwrotnie, w zależności od okresowych odczuć Zespołu Redakcyjnego.

Na podstawie suwy wypowiedzi poszczególnych dyskutantów odnosi się wrażenie, że Redakcja nie ma sprecyzowanych zamierzeń w przedmiocie dokonania zasadniczych zmian w dotychczasowym profilu pisma, że ewentualne zmiany, jakie nastąpią będą wynikiem samorodnego kształcenia się tego profilu. Odnosi się również wrażenie, iż Redakcja doskonale zdaje sobie sprawę z dotychczasowych niedomogów, lecz ma poważne trudności z ich usunięciem, względnie, co jest mniej prawdopodobne, nie ma jeszcze sprecyzowanego tego najlepszego kierunku działania.

Chyba nie tylko dlatego, że jestem (jak już wspomniałem) stałym i uważnym czytelnikiem „Życia Gospodarczego", ale dlatego że najbardziej interesuje mnie w ogóle problematyka społeczno-gospodarcza, widzę w tym piśmie zarówno możliwości zaspokajania wiadomości z zakresu wspomnianej problematyki, jak też pewnego rodzaju „trybuny" działaczy i teoretyków życia gospodarczego we wszelkich przejawach tego życia w kraju, a częściowo i za granicą.

Moim osobistym zdaniem, niedomogiem tego wartościowego tygodnika jest wysuwanie na pierwszy plan teoretycznych rozważań, które na dodatek są przedstawione w formie ściśle naukowej, często bez żadnych cech popularyzatorskich względnie łączenia, nawiązywania do zjawisk życia codziennego. Przyczyna być może tkwi w autorach, których wysokie autorytety i pozycja społeczna nie pozwala Redakcji na stawianie nawet minimum wymagań treściowo-tematycznych.

Na łamach pisma powinno znajdować się więcej problematyki z zakresu produktywizacji życia gospodarczego. Np. w naszym ustroju społeczno-politycznym zbyt mało ruchu produktywizacji życia wykazują Rady Narodowe wszelkich szczebli. Zaobserwowałem ostatnio powstawanie różnych garaży i strzeżonych parkingów. Garaże te kosztem niewielkich nakładów materiałowych i finansowych zostały uruchomione przez prywatnych przedsiębiorców, dobrze prosperują, brakło w tym jednak udziału rad narodowych.

Tym małym przykładem chciałbym poruszyć niechęć lub nieumiejętność czynników społecznych do rozwijania terenowego życia gospodarczego, bardzo potrzebnego i co istotniejsze — korzystnego finansowo. Tu przejawia się paradoks chęci prowadzenia przez rady narodowe dużych (o zasięgu krajowym) zakładów przemysłowych, a uciekania od działalności przemysłowej czy hadlowej o znaczeniu lokalnym. Tej problematyce pismo powinno poświęcić znaczną część swoich łamów, zamiast publikować suche encyklopedyczne wiadomości z terenu poszczególnych województw.

Oddzielną grupą tematyczną, którą pismo powinno rozwinąć a nawet w ogóle zainicjować, to pokazywanie mechanizmu wszelkiego rodzaju nadużyć gospodarczych oraz nie mniej szkodliwych zjawisk braku gospodarności, na tle niewłaściwej organizacji i stosowania „ekonomik" branżowych. Znając dość dobrze problematykę kolportażu i wielkości nakładów poszczególnych pism, wydaje mi się, iż korektury w profilu pisma na pewno zwiększą zainteresowanie czytelników i zredukują do zera wysoki jeszcze procent zwrotów.

Dzieląc się, zgodnie z życzeniem Redakcji, swoimi skromnymi uwagami, pozwalam sobie przekazać Pismu i Szanownej Redakcji życzenia jeszcze większych sukcesów jak w minionym okresie.

ALEKSANDER KOZŁOWSKI

*) Patrz „Życie Gospodarcze" Nr 17/301 (dop. red.).

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRACOWNIKA ZA MANKO WYNIKŁE Z PRZESTĘPSTWA INNEGO PRACOWNIKA

Sąd Najwyższy wypowiedział się niedawno w ciekawej sprawie odpowiedzialności materialnej pracownika za manko spowodowane przez innego pracownika.

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w K. wystąpiła do sądu przeciwko b. swemu magazynierowi Stanisławowi Ł., domagając się zasądzenia od niego 29 364 zł tytułem odszkodowania za niedobór powstały w kierowanym przez niego magazynie spółdzielni.

Pozwany Stanisław Ł. podniósł zarzut, że winę za niedobór ponosi kierowniczka sklepu nr 1 Michalina M., która wyrwała z jego kwitariusza dowody kasowe, stwierdzające dostarczony do jej sklepu towar, wskutek czego magazyn nie został uznany powyższymi towarami.

Sąd Wojewódzki uwzględnił powództwo na tej zasadzie, że ewentualne wyrywanie kwitów przez M. nie może zwolnić pozwanego od odpowiedzialności za niedobór. Pozwany bowiem umożliwił M. tego rodzaju manipulacje przez zaniedbanie swoich obowiązków, a w szczególności przez wpuszczanie sklepowych do swojego kantorku i nieprzechowywanie kwitariusza pod zamknięciem.

Od zasądzającego wyroku Sądu Wojewódzkiego Stanisław Ł. wniósł skargę rewizyjną.

Sąd Najwyższy orzeczeniem z dnia 21 grudnia 1959 r. nr 2 CR 115/58 wyrok Sądu Wojewódzkiego uchylił, przekazując mu sprawę do ponownego rozpoznania. Wprawdzie według stanowiska Sądu Najwyższego **fakt, że manko wynikło z przestępstwa popełnionego przez jednego pracownika, nie wyłącza odpowiedzialności materialnej innego pracownika, jeżeli jego zaniedbania przyczyniły się do powstania manka.** jednak w konkretnym przypadku Sąd Wojewódzki — zdaniem Sądu Najwyższego — powierzchownie ocenił materiał dowodowy, nie biorąc pod uwagę ani wszystkich okoliczności, które mogły obciążać pozwanego Stanisława Ł., ani tych, które mogły jego postępowanie usprawiedliwić.

Przede wszystkim, jeżeliby ustalone zostało, że pozwany wydał brakujące w magazynie towary do sklepu nr 1, którym kierowała M. i że brak mu jedynie dowodów wydania, które zostały przez M. usunięte z dokumentacji magazynu i sklepu, to brak towarów w magazynie byłby tylko pozorny, rzeczywisty niedobór obciążałby bowiem sklep nr 1, jako odbiorcę towaru.

I wówczas jednak odpowiedzialność materialna pozwanego nie byłaby wyłączona, jeżeliby — jak to zaznacza w uzasadnieniu Sąd Najwyższy — „został przeprowadzony dowód, że pozwany z naruszeniem swych obowiązków przyczynił się do wyrządzenia szkody powodowej spółdzielni przez umożliwienie M. dokonywania przestępnych czynów. Odpowiedzialność ta nie wynikałaby jednak z domniemania związanego z istnieniem niedoboru, lecz musiałaby wynikać z konkretnych zaniedbań przypisanych pozwanemu i pozostających w związku przyczynowym ze szkodą wyrządzoną powódce, przy czym dowód w tym kierunku obciążałby stronę powodową.

W tym względzie nie może być uznane za wystarczające lakoniczne stwierdzenie Sądu, że pozwany zaniedbał swych obowiązków przez wpuszczanie sklepowych do kantorku i nieprzechowywanie kwitariusza pod zamknięciem. W braku ustalenia, jaka była organizacja i tryb pracy w magazynie nie można stwierdzić, czy pozwany mógł uniknąć wpuszczania sklepowych do kantorku (w postępowaniu karnym pozwany bronił się twierdzeniem, że miał nawał pracy i że niejednokrotnie przychodziło po odbiór towaru jednocześnie kilku kierowników sklepów, z których jeden odbierał towar w magazynie, a drugi czekał w kantorku), ani też czy był realny wymóg trzymania dokumentacji pod zamknięciem w ciągu dnia, kiedy jest ona niezbędna dla bieżącej pracy magazyniera (...)."

Sąd Najwyższy polecił Sądowi Wojewódzkiemu rozważenie — przy ponownym rozpoznaniu sprawy — w jakim stopniu pozwany przyczynił się do szkody powódki wynikłej na skutek nieuczciwości sklepowej (jeśli Sąd uzna fakty wyrywania kwitów za udowodnione). Przede wszystkim, w myśl zalecenia Sądu Najwyższego Sąd Wojewódzki winien mieć na uwadze, że „pozwany wprawdzie jako magazynier był obowiązany należycie prowadzić dokumentację techniczną i zabezpieczyć ją przed osobami niepowołanymi i może ponosić odpowiedzialność materialną za zaniedbanie rozsądnych kroków ostrożności w tym zakresie, niepodobna jednak wymagać, aby opierał on swoją pracę na domniemaniu nieuczciwości kierowników sklepów i aby w przewidywaniu machinacji przestępczych tych kierowników, posuwał swoją ostrożność poza granice podyktowane zarządzeniami władz, racjonalną organizacją pracy i zwykłym rozsądkiem".

Opracował: J. ZIELIŃSKI

WIĘCEJ KOKSU NA EKSPORT BEZ INWESTYCJI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

częściowo usprawiedliwić brakiem skonkretyzowanego i naukowego poglądu na sprawę optymalnej zdolności produkcyjnej baterii koksowniczej. Trudno jest jednak z nimi się pogodzić.

W wyniku zrealizowania inwestycji posiadamy poważny przemysł koksowniczy i to zobowiązuje nas do opracowania teoretycznych i praktycznych „drogowskazów", informujących, ile koksu — pod warunkiem przestrzegania zasad racjonalnej eksploatacji baterii koksowniczych — możemy i powinniśmy wyprodukować, aby zapewnić jak najwyższe efekty wydanych złotówek inwestycyjnych.

Nie wolno także zapominać, że jeśli chodzi o intensyfikację procesu koksowania, dającą w efekcie lepsze wykorzystanie zdolności produkcyjnych — mamy w tej sprawie już nieco własnego doświadczenia. Analizując rozwój przemysłu koksowniczego w okresie ubiegłego dziesięciolecia, możemy zaobserwować dwa wyraźne okresy intensyfikacji produkcji koksu, a mianowicie:

Okres pierwszej intensyfikacji dokonanej w latach 1953-55, po której w latach 1956—57 nastąpił dość poważny spadek wykorzystania zdolności produkcyjnych koksowni, spowodowany chwilowym nadmiarem koksu, ostrą zimą 1956 roku i w rezultacie załamaniem się reżimu technologicznego w zakładach, jak również brakiem węgla koksującego.

Okres drugi nastąpił w latach 1958-60 i trwa do dziś.

Każdemu z obu okresów nieodłącznie towarzyszyły niesłuszne poglądy, sprowadzające się do tego, że intensyfikacja procesu koksowania, osiągana za pomocą podniesienia temperatur i skrócenia czasu koksowania, daje wprawdzie w efekcie zwiększenie produkcji koksu, ale oznacza równocześnie przyśpieszoną dewastację baterii koksowniczych. Tak twierdzono w roku 1950, to samo powtarzano w roku 1960. Przy tym znacznie większą szkodliwość przypisywano samemu procesowi intensyfikacji, niż brakowi odpowiedniej dbałości dozoru o stan baterii i niewłaściwej obsłudze urządzeń. A przecież powszechnie wiadomo, że poziom obsługi i dbałości o urządzenia musi wzrastać w miarę dokonywanej intensyfikacji produkcji.

Aczkolwiek w miarę postępującego procesu intensyfikacji rezerwy zdolności produkcyjnych stopniowo maleją, to jednak osiągnięty obecnie stopień intensyfikacji koksowania nie wyczerpuje jeszcze w pełni tkwiących w bateriach koksowniczych możliwości dalszego, znacznego zwiększenia produkcji koksu. Porównania zagraniczne w tym zakresie niezbicie wskazują na dalszą możliwość zintensyfikowania mocy produkcyjnych w koksownictwie.

Podobnie jak w wielu innych gałęziach przemysłu, również w przemyśle koksowniczym zdecydowanej pomocy w wykryciu i określeniu wielkości rezerw produkcyjnych udzielili nam dwukrotnie specjaliści radzieccy. Przebywająca w roku 1952 grupa specjalistów radzieckich określiła wielkość rezerw tkwiących w ówczesnym potencjale produkcyjnym na ok. 0,5 mln ton koksu. W toku realizacji zadań planu sześcioletniego zostały one w pełni wykorzystane. Ale poglądy na zdolność produkcyjną nie są statyczne i rozwijają się wraz z rozwojem przemysłu.

Nowy i bardzo śmiały pogląd w tej sprawie przedstawił nam w roku 1958 radziecki specjalista, S. J. Kaftan. Po zapoznaniu się z wielkością baterii koksowniczych ocenił on wysokość tkwiących w nich rezerw na 10 — 15 proc. istniejącego potencjału produkcyjnego, czyli na 1,0 — 1,5 mln ton koksu. Najważniejsze jednak jest jego stwierdzenie, że w pracy baterii koksowniczych obowiązuje zasada przestrzegania nie tylko maksymalnych temperatur koksowania, powyżej których nie należy prowadzić procesu koksowania, ale również i zasada minimalnych temperatur, poniżej których prowadzenie procesu koksowania powoduje przyśpieszoną dewastację baterii i zmniejszenie stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnej. W prostym języku oznacza to, że obok maksymalnego stopnia intensyfikacji istnieje także minimalny stopień intensyfikacji, który należy powszechnie przekraczać. Niestety, większość naszych baterii pracuje poniżej minimalnego stopnia intensyfikacji.

Jako optymalny przedział intensyfikacji procesu koksowania S. J. Kaftan postulował utrzymanie w systemie grzewczym temperatur w wysokości 1350 — 1380 st. C i był zdania, że powyższy przedział temperatury najbardziej sprzyja utrzymaniu baterii we właściwym stanie, dając w rezultacie przedłużenie okresu jej pracy. Pozwala również na pełne wykorzystanie istniejących zdolności produkcyjnych. Postulat Kaftana rozpatrywany w świetle temperatur stosowanych za granicą (oczywiście w okresie popytu na koks) wypada ocenić jako raczej umiarkowany. Oczywiście, realizacja postulatów Kaftana jest uwarunkowana wykonaniem szeregu przedsięwzięć organizacyjno-technicznych, z których trzeba wymienić kilka najważniejszych:

— w szeregu baterii koksowniczych należy wyregulować temperatury, czego — niestety — nie wykonano dotychczas przez 15 lat; był przy tym okres, w którym zakłady broniły się przed taką regulacją;

— niektóre baterie wymagają uprzedniego wyremontowania;

— istnieje konieczność podniesienia poziomu obsługi i zwiększenia stopnia kontroli nad stanem baterii, maszyn i urządzeń koksowniczych czyli podniesienia na wyższy poziom pracy człowieka; ten subiektywny czynnik ma duży wpływ na utrzymanie dwudziestu kilku nowo zbudowanych baterii we właściwym stanie technicznym, gwarantującym wykorzystanie wymienionych rezerw.

Rzucając myśl intensyfikacji S. J. Kaftan miał na celu:

— pełne wykorzystanie nowych mocy produkcyjnych;

— stworzenie warunków zapewniających utrzymanie baterii koksowniczych we właściwym stanie technicznym i przedłużenie okresu ich żywotności.

Potrzebne do tego przedsięwzięcia organizacyjno - techniczne są w pełni wykonalne. Ich efektem jest podwójna oszczędność na inwestycjach.

Ale pogląd S. J. Kaftana wolno, bardzo wolno przenika na zakłady. Trzeba było aż roku, aby jego ekspertyza dotarła do koksowni. I dzisiaj nadal zdecydowana większość koksowników sprzeciwia się intensyfikacji. Żaden z nich jednak nie zaprzeczy, że wprowadzona w znacznie mniejszej niż to powinno mieć miejsce skali dokonuje się ona jednak stale, z roku na rok. Aby się o tym przekonać, wystarczy spojrzeć na okres ostatnich dwóch lat, kiedy produkcja „starych" zakładów wzrosła o blisko 100 tys. ton; wzrosła ona przy tym dlatego, że zakłady z roku na rok pracują lepiej, a mimo to do górnego pułapu zdolności produkcyjnej jest im jeszcze daleko.

Przeprowadzony ekonomiczny rachunek efektywności intensyfikacji procesu koksowania na przykładzie naszej najlepszej koksowni w hucie im. Lenina jak najbardziej potwierdza tezę o celowości skrócenia czasu koksowania. W jego wyniku otrzymuje się więcej koksu i węglopochodnych, oszczędza się środki inwestycyjne, obniża się jednostkowe koszty eksploatacyjne.

Tak pojmowany proces intensyfikacji produkcji koksu powinien przede wszystkim służyć zwiększeniu podaży koksu na eksport, a w szczególności rozwojowi eksportu koksu na rynki kapitalistyczne, gdzie zgłoszone zapotrzebowanie przewyższa znacznie zaoferowaną ilość.

Rozpatrywana w tym aspekcie intensyfikacja jest nakazem obecnej sytuacji gospodarczej. Każda tona koksu uzyskana rok wcześniej pozwala nam odpowiednio wcześniej uwolnić się z narastającego w odsetki długu i na szybsze spłacenie zaciągniętych pożyczek. Zaoszczędzając przyszłe odsetki w handlu zagranicznym, poprawiamy jeszcze bardziej i tak dodatnie wyniki intensyfikacji koksowania.

Opowiadając się jak najbardziej za intensyfikacją procesu koksowania, postawioną przed naszym młodym przemysłem koksowniczym przez radziecką myśl techniczną, wypada zaznaczyć, że celem jest taka intensyfikacja, która byłaby dziełem świadomym, planowanym. Aby już obecnie u progu nowej pięciolatki można było zdyskontować wypływające z niej korzyści. A są one bezsporne.

Wykorzystanie rezerw produkcyjnych koksowni szacowanych na 1,0 — 1,5 mln ton koksu odpowiada produkcji koksu z 3 — 4 nowych baterii koksowniczych. Pozwala więc zaoszczędzić 500 — 600 mln zł w inwestycjach, nie licząc efektów z tytułu przedłużenia żywotności baterii koksowniczych, co także przyczynia się do oszczędności środków inwestycyjnych. Stąd wielkie znaczenie intensyfikacji procesu koksowania dla gospodarki narodowej.

ANTONI PIEŃKOWSKI

PRZEDSIĘBIORSTWO JAJCZARSKIE

w Nowej Soli, ul. Wojska Polskiego 53/55, tel. 283 oferuje do sprzedaży po korzystnej cenie:

— skrzynie drewniane 650 szt. o wym. 45 x 45 x 25 cm z zamknięciem patentowym

— skrzynie drewniane 209 szt. o wym. 70 x 45 x 25 cm z zabijanymi wiekami

Skrzynie powyższe nadają się wybitnie do transportu owoców i jarzyn.

O przełom w produkcji rolnej

JERZY MRÓZ

Wyniki ubiegłej 5-latki w rolnictwie zostały już omówione na łamach „Życia Gospodarczego". Aby przedstawić problemy bieżącego planu 5-letniego w rolnictwie, trzeba jednak sięgnąć do niektórych wskaźników wykonania poprzedniego planu.

Wzrost plonów głównych roślin uprawnych w latach 1956—60 w stosunku do lat 1951—55 był następujący:

	w q	w %%
zboża	2,4	19,0
ziemniaki	18,0	15,6
buraki cukrowe	29,0	16,0
oleiste	3,0	47,6
siano łąkowe	4,0	18,9

Pogłowie bydła wzrosło o 783 tys., tj. o 9,9%, a pogłowie trzody chlewnej o 1.727 tys., tj. o 15,9%. Wzrost rocznego udoju mleka od 1 krowy wynosił 257 l, tj. 14,6%. Przeciętna roczna liczba jaj od 1 kury wzrosła o 16,3%.

W sumie w okresie 5-lecia produkcja rolna wzrosła o prawie 20%, a średni roczny przyrost wyniósł 3,7%, podczas gdy w latach planu 6-letniego wynosił tylko 2%.

Porównajmy podane wyniki z założeniami planowymi. Otóż w 1960 roku osiągnięto następujące procentowe wykonanie założeń planu 5-letniego:

plony zbóż	107,2%
plony ziemniaków	93,6%
plony buraków cukr.	117,5%
prod. żywca ogółem	101,3%
w tym: wieprzowego	95,6%
wołowego	118,6%
produkcja mleka	96,6%
produkcja jaj	113,4%
„ wełny	76,8%

Jak widać, mimo poważnego wzrostu produkcji rolnej, założenia planowe 5-latki w wielu ważnych punktach nie zostały wykonane. W produkcji zwierzęcej nie osiągnięto założonych plonów pogłowia, w wyniku czego nie osiągnęliśmy założonej produkcji mleka. Niewykonanie produkcji wieprzowiny jest mniej odczuwalne wobec skompensowania niedoboru większą niż założono produkcją żywca wołowego. Ta zmiana w strukturze produkcji zwierzęcej jest jak najbardziej korzystna i byłoby celowe utrzymanie tej tendencji w bieżącej 5-latce. Niższe niż założono plony ziemniaków były na pewno również jedną z przyczyn mniejszego wyniku w produkcji żywca, a ponadto spowodowały zwiększony rozchód pasz treściwych — czyli w ostatecznym rachunku poważny wzrost importu zbóż.

Wszystkie te niedociągnięcia wynikały z jednej podstawowej trudności, jaką jest nienadążanie produkcji pasz za rozwojem hodowli. Trudność ta nie została w minionej 5-latce rozwiązana, a także nie założono pełnego jej rozwiązania w bieżącym planie 5-letnim, do czego jeszcze wrócimy w dalszej części artykułu.

Należy tu podkreślić, że założenia planu zostały przekroczone, i to dość znacznie, w produkcji towarowej. A więc w 1960 roku skup w stosunku do założeń planu 5-letniego wynosił: 112,2% żywca ogółem, w tym: wieprzowego 104,3%, wołowego — 136,5%, mleka — 105,6%, jaj — 115,6%, wełny — 86,2%, a zboża tylko 69,4%. Niski wskaźnik dla zboża wynika z niskiej realizacji skupu wolnego, gdyż dostawy obowiązkowe były w zasadzie realizowane w pełni. Takie kształtowanie się skupu głównych artykułów wskazuje wyraźnie na nienadążanie produkcji roślinnej za potrzebami hodowli, co oczywiście musi prowadzić do importu pasz treściwych; w rzeczywistości nasz import zboża nie wynika z potrzeb ludzkiej konsumpcji przetworów zbożowych, lecz z chronicznego niedoboru pasz.

Przytoczone wyniki świadczą o tym, że mimo niepełnego wykonania założeń planu, rolnictwo wypełniło swoją funkcję społeczną, gdyż przekroczyło założone zapotrzebowanie (z wyjątkiem zboża i wełny). Jeśli osiągnięto to przy niższych od założonych stanach pogłowia, to wynik jest tym bardziej zadowalający, gdyż poprawa w produkcji od sztuki jest oczywiście bardziej korzystna, niż sam wzrost pogłowia. Oczywiście byłoby jeszcze bardziej korzystne osiągnąć przy tym wzroście produkcyjności również założone w planie pogłowie. Ale to wymagałoby przy obecnych wynikach w produkcji roślinnej jeszcze większego importu pasz. Wydaje się również, że w samym planowaniu popełniono błąd, zakładając stany pogłowia, nie mające zabezpieczenia w bazie paszowej.

Postawimy z kolei pytanie, czy rolnictwo mogło w pełni wykonać wszystkie zadania planu 5-letniego? Gdyby zostały w pełni wykonane założenia planu od strony zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji, można by niewątpliwie osiągnąć wyższe wyniki produkcyjne. Przede wszystkim nie wykonano planu zaopatrzenia rolnictwa w nawozy sztuczne, które mają decydujące znaczenie dla wyników w produkcji roślinnej. Ogólne zużycie nawozów sztucznych wzrosło wprawdzie znacznie, bo z 543,9 tys. ton w czystym składniku w 1955 r. do 751,1 tys. ton w 1960 r., a więc o 38,1%, co oznacza wzrost w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych z 35,3 do 49 kg. Ale zadania te na 1960 r. wykonano zaledwie w 76,1%, a w zakresie dostaw na całą 5-latkę w 84,2%. W tej sytuacji nawozy wysiewano głównie pod uprawy roślin przemysłowych, bardziej wymagających, i częściowo pod zboże, a nie pod rośliny pastewne; szczególnie niekorzystnym objawem jest prawie zupełne nienawożenie użytków zielonych. Jeśli dodać do tego niewykonanie planu produkcji, a w jeszcze większym stopniu zagospodarowania pomelioracyjnego, trudno spodziewać się było lepszych wyników w produkcji pasz, a więc i większego wzrostu pogłowia niż osiągnięto.

*

Plan gospodarczy na bieżącą 5-latkę przewiduje następujący wzrost zbiorów podstawowych roślin: zboża ogółem o 5,5%, buraki cukrowe o 14,1%, ziemniaki o 10,9% oraz oleiste o 40,1%. W przeliczeniu na plony z ha daje to: 17,6 q zbóż, 260 q buraków cukrowych, 155 q ziemniaków oraz 12,5 q oleistych. Jednocześnie przewiduje się wzrost pogłowia bydła o 20,8%, trzody chlewnej o 18,9%, owiec o 6,5% i spadek pogłowia koni o 14,4%. Przyrost produkcji mięsa i mleka ma być szybszy niż przyrost pogłowia na skutek poprawy żywienia. A więc produkcja żywca ogółem ma wzrosnąć o 31,1%, w tym wieprzowego o 34,1%, mleka o 28,9 % i jaj o 25,4%. Najszybciej ma wzrastać produkcja towarowa, a mianowicie: zbóż o 30,6%, ziemniaków o 26,3%, żywca ogółem o 46,1 (w tym wieprzowego o 50%), mleka o 60,0%, oraz jaj o 42,9%.

Wartość produkcji globalnej ma wzrosnąć o ok. 22%, w tym: roślinnej o ok. 17%, a zwierzęcej o ok. 29% w porównaniu z 1960 r.

Dostawy nawozów sztucznych mają być zwiększone o 65,5%, środków ochrony roślin o 87,7%. Dostawy pasz treściwych mają być utrzymane w całym 5-leciu na poziomie 1960 r. Melioracje rolne mają objąć 1386 tys. ha gruntów ornych oraz 976 tys. ha użytków zielonych. Zagospodarowaniem pomelioracyjnym ma być objęte 1040 tys. ha łąk i pastwisk. W zakresie mechanizacji rolnictwo otrzyma: 97,5 tys. traktorów, 27? tys. silników elektrycznych, 68 tys. siewników zbożowych konnych i 33 tys. traktorowych, ponad 58 tys. snopowiązałek, 36 tys. żniwiarek, 48 tys. kosiarek traktorowych i 88,5 tys. konnych, 43 tys. kopaczek traktorowych i 104 tys. konnych, ponad 67 tys. młocarni silnikowych, ponad 11 tys. kombajnów zbożowych, 12,5 tys. siłosokombajnów oraz 1800 kombajnów buraczanych i 2600 ziemniaczanych.

*

Jeśli porównamy powyższe wskaźniki wzrostu produkcji ze wskaźnikami niedawno zakończonego planu 5-letniego — to stwierdzimy łudzące podobieństwo. Poszliśmy oczywiście w naszym planowaniu liczbowo naprzód, założyliśmy poważny wzrost produkcji... **i znów nie zabezpieczyliśmy w pełni warunków realizacji założonego wzrostu.** Należy więc oczekiwać, że w tych warunkach osiągniemy podobne wyniki, co równa się niepełnemu wykonaniu planu. Czy wobec tego plan jest zły? Na pewno nie; nie jest ani zły, ani nierealny, pod warunkiem, że już u progu tej 5-latki podejmiemy pewne nadzwyczajne środki (a nie tylko te, co założono w planie). Wydaje się, że ma rację T. Barszczak twierdząc, iż nawozów zaplanowano za mało (Wieś Współczesna Nr 9/1960, str. 45—54). A skoro za mało nawozów sztucznych — to nie osiągniemy założonego wzrostu produkcji roślinnej, co od razu podważa możliwości produkcji hodowlanej. Zaplanowano nie tylko za mało nawozów, ale i środków ochrony roślin; wątpliwie wygląda zabezpieczenie kwalifikowanego ziarna siewnego i sadzeniaków.

Czy jest więc potrzebna rewizja planu? Generalnie nie. W części dotyczącej produkcji towarowej nie można mówić o obniżeniu wskaźników, bo takie są potrzeby, a nasze możliwości produkcyjne przy pełnym zabezpieczeniu zaopatrzenia w środki produkcji pozwalają osiągnąć założony wzrost produkcji. Trzeba jednak już u progu 5-latki pomyśleć o podjęciu pewnych nadzwyczajnych środków, by zlikwidować nasze trudności z bazą paszową. Nie jest to łatwe, ale jest możliwe, i to nie tylko w sensie pełnego zabezpieczenia potrzeb założonej hodowli, lecz także przy wybitnym zmniejszeniu importu pasz. Pewne kierunki i sposoby rozwiązania tego zagadnienia zaproponujemy w końcowej części artykułu.

*

Minioną pięciolatkę możemy z całą pewnością uważać za jakiś zwrotny punkt na lepsze w historii naszego rolnictwa. Przekroczenie zaklętej granicy plonów roślin zbożowych (ok. 12 q ha), wokół której dreptaliśmy blisko pół wieku, jest na pewno poważnym osiągnięciem. A przekroczyliśmy ją, jak widać, w sposób trwały, i to w latach, w których przyroda nie była wcale najłaskawsza dla rolników. Osiągnęliśmy też postęp w hodowli bydła, dalszy rozwój w hodowli trzody, rekordową produkcję cukru w wyniku dobrych zbiorów buraków cukrowych i wielu innych drobniejszych, lecz w sumie ważnych sukcesów.

A jednak ogólnie biorąc, nie osiągnęliśmy żadnego przełomu. W dalszym ciągu importujemy zboże, i to w ilościach poprzednio nie notowanych. W dalszym ciągu podstawowa dysproporcja w rolnictwie wynikająca ze zbyt powolnego rozwoju produkcji roślinnej w stosunku do potrzeb produkcji zwierzęcej pozostała nie rozwiązana. Trudności te leżą, jak się to zwykło mówić, w niedostatecznym rozwoju bazy paszowej, czyli po prostu w chronicznym braku pasz. Smutne lecz prawdziwe jest i to, że nowa pięciolatka nie zakłada nawet rozwiązania tego problemu, a tylko pewne złagodzenie dysproporcji. Przy takich założeniach wystarczy jakiekolwiek wahnięcie w niekorzystną stronę, by znaleźć się w niezwykle trudnej sytuacji. Wydaje się, że trzeba by pomyśleć, czy metodą jakiejś kuracji uderzeniowej, poprzez skoncentrowanie środków na tym jednym odcinku, nie udałoby się tego rozwiązać. Wydaje się, że jest to możliwe, aczkolwiek przyznać trzeba, niezmiernie trudne.

Po pierwsze trzeba przyznać, że to, co jest w naszym rolnictwie w minimum, zaczęliśmy rozwiązywać w poważniejszym zakresie dopiero w ostatnim roku minionej pięciolatki. Mam na myśli poziom wiedzy fachowej szerokich rzesz bezpośrednich producentów. Decyzje o powołaniu agronomów we wszystkich gromadach i budowie agronomówek zapadły dopiero przed kilku miesiącami. Również dopiero we wrześniu ub. roku Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów uchwalił tezy w sprawie oświaty rolniczej kładące podwaliny jakiegoś przemyślanego i powszechnego systemu kształcenia zawodowego w rolnictwie. Owoców tych decyzji można będzie oczekiwać w najlepszym razie za kilka lat.

Po drugie. Wydaje się, że usiłując dużymi nakładami sił i środków wyjść z szeregu dysproporcji, jakie zarysowały się w gospodarce narodowej, a w szczególności w rolnictwie, pod koniec planu 6-letniego, zaczęliśmy zbyt krańcowo przestrzegać tzw. harmonijnego rozwoju produkcji, pilnując by na każdym odcinku zapewnić, oczywiście w granicach naszych środków, maksimum możliwości rozwoju. Tym charakteryzują się wyraźnie oba omawiane plany 5-letnie. Jest to teoretycznie słuszne, ale w praktyce, gdy środki są ograniczone, prowadzi do zbyt powolnego postępu. Wydaje się, że należałoby skoncentrować więcej środków na odcinkach rokujących najszybsze wyniki, chociażby nawet miało nam zabraknąć środków na innych odcinkach.

Naszym zdaniem, należałoby rozpocząć od użytków zielonych, w których leży potencjalne bogactwo pasz, wystarczające do rozwiązania trudności bazy paszowej. Mamy prawie 4,2 mln ha trwałych użytków zielonych, które „Pan Bóg uprawia", a rolnik tylko kosi lub wypasa, chociaż w znakomitej większości prawie nie ma co kosić, ani wypasać. Jak długo można w naszej sytuacji tolerować taki stan? Dwadzieścia czy dwadzieścia parę kwintali z ha użytków zielonych w przeliczeniu na siano, to przecież kompromitująco mało. Podwojenie tych wyników w skali krajowej jest nie tylko możliwe, ale wcale nie tak trudne. Trzeba tylko skoncentrować wysiłki i środki na tym odcinku.

Dotychczasowe tempo melioracji jest stanowczo zbyt wolne, a ponadto z zagospodarowaniem pomelioracyjnym jest jeszcze gorzej. Należałoby rozpocząć właśnie od zagospodarowania. Mamy około 800 tys. ha użytków zielonych, które nie wymagają w tej chwili melioracji, lecz tylko zagospodarowania. Należałoby zacząć od tych użytków. Trzeba raz zdecydowanie powiedzieć, że w sytuacji chronicznego niedoboru pasz nie możemy dłużej tolerować tak dużych połaci półnieużytków, jakimi są w istocie nasze łąki i pastwiska.

Przyjmuje się, że 1 ha dobrze zagospodarowanych użytków zielonych może całkowicie wyżywić w sezonie letnim 4 dorosłe sztuki bydła. W obecnym stanie, pasza z 1 ha naszych łąk i pastwisk może przeżywić 1 sztukę. A więc można zyskać dodatkowo paszę dla 3 sztuk bydła w sezonie letnim, lub dla 1,5 sztuki na cały rok. Daje to z samych wymienionych wyżej ca 800 tys. ha dodatkowo 1,2 mln sztuk bydła.

Prawda, że na zagospodarowanie łąk i pastwisk potrzeba będzie dużo nawozów sztucznych, których mamy i tak za mało. Być może trzeba będzie tę operację przeprowadzić kosztem gruntów ornych. Nie zapominajmy jednak, że te dodatkowe 1,2 mln szt. bydła da nam ca 1,2 mln q obornika, wystarczające do pełnego wynawożenia organicznego 480 tys. ha gruntów ornych, co nawet z nadwyżką kompensuje zabrane uprzednio uprawom polowym nawozy sztuczne. Przesunięcie kierunków nawożenia z gruntów ornych na łąki i pastwiska, może więc tylko przejściowo naruszyć bilans nawożenia gruntów ornych, zwracając im zabrane nawozy z nadwyżką w latach następnych. Czystym zaś zyskiem operacji jest uzyskana poważna ilość mleka i mięsa wołowego.

Ale dobry plon zielonej masy — to tylko przy bardzo korzystnym układzie pogody prawdziwe zwiększenie puli paszowej. W praktyce zbiory siana przebiegają u nas niemal z reguły przy dużej ilości opadów, a archaiczne metody suszenia siana prowadzą do strat w granicach 20—50% wartości pąszowych zielonej masy. Przejście na sztuczne suszenie pozwoliłoby zmniejszyć te straty do ca 5%. Jest to na pewno impreza kosztowna, ale, jak dowodzą doświadczenia NRD i wielu innych krajów, w pełni opłacalna.

W pierwszym etapie należałoby rozpocząć od suszarnictwa pasz w cukrowniach, które są wyposażone w urządzenia suszarnicze, lecz z uwagi na oszczędność węgla (naszym zdaniem nierozumna) nie wykorzystują ich. (W NRD wszystkie cukrownie przez cały sezon letni zajmują się suszeniem pasz zielonych nie licząc trzydziestu paru samodzielnych suszarni zbudowanych w PGR i spółdzielniach produkcyjnych). Wydaje się, że choćbyśmy mieli zmniejszyć eksport węgla o pułę niezbędną dla suszarnictwa pasz, to i tak operacja ta opłaciłaby się, gdyż jednocześnie zmniejszylibyśmy poważnie import zboża.

Suszyć można oczywiście nie tylko zielonki. Suszenie ziemniaków daje w efekcie 2—3-krotne zmniejszenie strat na przechowywaniu, a ponadto pozwala na poważne oszczędności robocizny przy tuczu poprzez przejście na suche żywienie trzody z automatów. Przynajmniej w dużych gospodarstwach rolnych trzeba przejść na te metody żywienia. Zastosowanie mączki z suszu zielonek pozwala zmniejszyć udział zbóż w żywieniu trzody. Jakościowe zwiększenie zapasu pasz zielonych poprzez sztuczne suszarnictwo dotyczy nie tylko zielonki z łąk czy pastwisk, lecz także z upraw polowych. Szczególnie ważne jest tu suszenie motylkowych, które w naszych warunkach zamiast paszy wysokobiałkowej dają na skutek obłamywania się najlepszych cząstek tylko małowartościową słomę.

Przestawienie bilansu paszowego w kierunku zwiększenia ilości siana pozwoliłoby na bardziej korzystne kształtowanie relacji między trzodą a bydłem. W warunkach ostrego niedoboru mięsa, forsowanie hodowli trzody chlewnej jest uzasadnione, ale chyba ten etap mamy już poza sobą. Daleki jestem od twierdzenia, że osiągnęliśmy już nasycenie rynku mięsem. Ale można stwierdzić, że przy przestawieniu konsumpcji na większy udział mięsa wołowego, drobiu, a także serów i innych przetworów mlecznych, dalsze rozwijanie pogłowia trzody nie byłoby celowe. Z punktu widzenia fizjologii żywienia, takie przestawienie konsumpcji jest jak najbardziej korzystne, a z punktu widzenia rolnictwa, rozwój pogłowia bydła jest słuszniejszy niż trzody.

Takie przemiany w powiązaniu z zaproponowanymi uprzednio zmianami w kierunkach produkcji pasz mogłyby poprawić relacje między produkcją roślinną a zwierzęcą, stworzyć lepsze (obornikowe) podstawy do wzrostu wydajności z ha, a przede wszystkim w pierwszym etapie poważnie zmniejszyć, a w drugim stworzyć pełne podstawy do szybkiej likwidacji importu zbóż.

Dlatego wydaje się, że chociaż w ogólnych proporcjach trudno byłoby w naszych warunkach stawiać zarzuty założeniom nowej 5-latki, to jednak można w nich stwierdzić brak śmiałych propozycji, zmierzających do spowodowania korzystnego przełomu w produkcji rolnej. Podjęcie śmielszych decyzji, by osiągnąć taki przełom już w trakcie bieżącej pięciolatki, wydaje się konieczne.

ZMIANA PROGNOZY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tytułu stałego przedłużania się przeciętnego trwania życia. Znacznie istotniejszym czynnikiem warunkowości tej prognozy wydaje się być: po pierwsze — samo założenie tak radykalnej depresji urodzeń, a po wtóre — nieuwzględnienie obniżki umieralności ludności dorosłej, które dokonało się pomiędzy 1952 a 1960 r., tzn. jeszcze w momencie startu do właściwej prognozy.

OD FETYSZYZMU DO NIHILIZMU DEMOGRAFICZNEGO

Rewizja prognozy ludnościowej wywołała pewne negatywne komentarze pozamerytorycznej natury, których nie sposób pominąć milczeniem.

Wśród najczęściej spotykanych zwracają na siebie uwagę dwie skrajne opinie. Pierwsza wyraża zdziwienie, że prognoza ludnościowa może być rewidowana i to na przestrzeni tak krótkiego czasu. Druga prowadzi do stwierdzenia, że skoro przesłanki prognozy mogą być tak dalece zmienne, to właściwie prognostyka demograficzna ma niewiele wspólnego z naukowym przewidywaniem, a przyszłe zdarzenia populacyjne należy uznać za niepoznawalne.

Nihil novi sub sole. Spór o warunkowość prognoz demograficznych, ma już swoją historię. Z reguły zaczyna się od tego, że demografowie, na ogół niechętnie ujawniają swoje przewidywania zwracając uwagę na to, że podstawą ich wiarogodności jest zasada **rebus sic stantibus.** Użytkownicy z zasady ignorują te ostrzeżenia traktując horoskopy ludnościowe dość literalnie. W momencie, w którym zachodzi potrzeba rewizji prognozy wobec nowych okoliczności, powstaje zniechęcenie do wartości wszelkich przewidywań w tej dziedzinie.

Oto co pisze na ten temat wybitny demograf francuski prof. Louis Henry z okazji referowania prognozy ludnościowej Francji na r. 1960 [2]).

„Skąd bierze się ostrożność i wyraźna niechęć do posługiwania się przewidywaniami ludnościowymi? Ma ona swe główne źródło w tym fakcie, że rozwój ludności państw zachodnich w ciągu ostatnich 20 lat znacznie odbiegał od tego, co zakładały przewidywania demograficzne. Odchylenia te przejawiły się szczególnie w dziedzinie przyrostu naturalnego... taki stan rzeczy został uznany bez mała za klęskę przewidywań demograficznych, a reakcja ta doszła aż do zaprzeczenia jakiejkolwiek możliwości korzystania z przewidywań demograficznych. Wydaje się, że taka reakcja jest przesadna"...

Nasze przewidywania demograficzne podjęte po raz pierwszy na szerszą skalę 4 lata temu potwierdzają tę regułę w całej rozciągłości. Prognoza ludnościowa w wersji z r. 1957 operowała zbyt sztywnymi współczynnikami urodzeń i zgonów, aby mogły być one utrzymane w mocy na dłuższą metę. Mimo, że autorzy wspomnianego opracowania zdawali sobie sprawę z istoty a niekiedy nawet kierunku spowodowanego tym błędu, nie byli mu jednak w stanie zapobiec wskutek występującego wówczas braku źródeł i informacji statystycznych. Potrzeba korekty tej prognozy była więc z góry rzeczą przesądzoną i bezsporną. Zwracano również niejednokrotnie uwagę na konieczność traktowania dynami i ludności jako jednej z wielu zmiennych zależnych w zespole innych wielkości społeczno-gospodarczych.

Tymczasem m. in. pod wpływem fałszywej sugestii techniki planowania (traktującej ludność jako zmienną niezależną, od której oblicza się funkcjonalnie pewne wartości gospodarcze, techniczne i kulturalne) obiektywne spojrzenie zastąpiono fetyszyzmem prognostyki demograficznej. Nic więc dziwnego, że dzisiaj na zasadzie reakcji skrajnych popada się niekiedy w nihilizm. Należy wreszcie wyłączyć obie skrajności. Wszystko bowiem, czego rzeczywiście potrzeba w tej dziedzinie, to rozsądny sceptycyzm.

Sam fakt okresowej weryfikacji prognoz należy uznać za zjawisko najbardziej naturalne. Podejmując merytoryczną polemikę z autorami tych rewizji w imię większego obiektywizmu i wiarogodności, samym autorom powinniśmy wyrazić uznanie za to, że się ich podjęli. Należy dążyć, aby najnowsze wersje polskich prognoz ludnościowych prezentowane były wielowariantowo. Należy również zdobyć umiejętność mniej powierzchownego odczytywania i aplikowania tych prognoz.

WĘZŁOWE KWESTIE SPORNE

Wspomniana już komisja rzeczoznawców obraduje od pewnego czasu nad wyborem najbardziej wiarygodnych przesłanek weryfikacji prognozy. Warto zwrócić uwagę na dwa, moim zdaniem najbardziej kontrowersyjne problemy, których rozstrzygnięcie stwarza największe trudności, którymi są: skala przewidywanego spadku urodzeń i „model rodzinności" oraz wymieralność starszych generacji.

Obliczając prawdopodobną wielkość urodzeń w najbliższych 12—20 latach, można z dużym stopniem pewności ustalić jeden istotny element takiej prognozy — ewolucję przyszłej liczby matek. Aparatura statystyczna, którą rozporządzamy, dostarcza wystarczających danych. Na tej właśnie podstawie można stwierdzić, że przy pozostałych niezmiennych warunkach zmiana liczby i struktury wieku matek w latach 1960—1980 wpłynęłaby na wzrost liczby urodzeń o blisko 40 proc. pomiędzy krańcowymi latami nadchodzącego 20-lecia. Określenie drugiego elementu prognozy urodzeń, czyli zmian częstości urodzeń w poszczególnych przedziałach wieku rozrodczego kobiet nastręcza znacznie większe kłopoty. Osiągnięto na ogół zgodność poglądów co do rozpoznania kierunku tych zmian..

Przynajmniej w najbliższym czasie należy spodziewać się depresji współczynnika płodności kobiet. Powstają jednak natychmiast dwa pytania. Depresja ale w jakiej skali? Po wtóre, ponieważ niezwykle charakterystyczną cechą ewolucji płodności jest jej cykliczność, to należałoby z kolei ustalić, w jakim momencie może nastąpić przerwa kontynuacji tej depresji? W tej ostatniej kwestii istnieje bowiem realne niebezpieczeństwo zastosowania „ekstrapolacji w nieskończoność" albo nieuzasadnionego utożsamiania formalno-prawnego cyklu planu wieloletniego (15 lub 20 lat) z cyklem demograficznym. Rok 1980 może być „charakterystycznym" punktem czasu z punktu widzenia pewnych elementów programu techniczno-gospodarczego, ale nie musi nim być z punktu widzenia zmian krzywej urodzeń czy zgonów.

Istnieją w tej dziedzinie trzy wersje prognozy różniące się między sobą zarówno skalą przyjmowanego spadku płodności, jak i rozmieszczeniem w czasie. Zakłada się, że spadek współczynnika płodności właściwej wyniesie: 1) według wersji prof. S. Waszaka (1960 — 1980) w mieście — 11%, na wsi — 18%; 2) według wersji mgr K. Dzienio (1955—1975) w mieście — 24%, na wsi — 27%, 3) według wersji mgr J. Holzera (1955—1970) w mieście — 66%, na wsi — 29%.

Największe zastrzeżenia z punktu widzenia zakładanej skali obniżenia płodności budzi 3 wersja prognozy. Jak oblicza doc. dr E. Vielrose, przyjęcie założonego przez J. Holzera obniżenia poziomu płodności w miastach oznaczałoby w konsekwencji, że ludność miejska w Polsce zmalałaby w latach 1970—2000 (pod wpływem ujemnego przyrostu naturalnego) o połowę.

Zaletą rozumowania zastosowanego w wersji 3 jest natomiast uwzględnienie zjawiska cykliczności natężenia urodzeń. J. Holzer, w odróżnieniu od dwu pozostałych rozwiązań, utrzymuje, że depresję płodności traktować należy jako zjawisko przejściowe, które po r. 1970 ulegnie bądź zahamowaniu, albo może nawet odwróceniu w kierunku poprzedniej, progresywnej normy. Rolę decydującą w tym zwrocie przypisuje autor wpływowi zmiany „generacji matek". Istotnie, jak na to wskazują przytoczone niżej dane w latach 1970 decydować o urodzeniach będą już roczniki urodzone po r. 1946. Odsetek urodzeń przypadających na te roczniki wyniesie w 1965 r. — 9%, w 1970 — 48%, w 1975 — 77%, w 1980 — 91%.

W odróżnieniu od metody szacowania liczby przyszłych urodzeń, która opiera się w zasadzie wyłącznie na doborze pewnej dynamicznej ekstrapolacji, przewidywania przyszłych zgonów operują bardziej ścisłą metodą tzw. progresywnych modeli wymieralności.

Biorąc w rachubę skalę zacofania poziomu zdrowotno-sanitarnego Polski względem aktualnej sytuacji krajów bardziej rozwiniętych (stopień tego zacofania ocenia się na ok. 25 lat) można przyjąć w charakterze docelowej charakterystyki współczynników zgonów ludności Polski w r. 1980 obecne tablice wymieralności Norwegii czy Holandii, odczytując odpowiednie wartości dla lat pośrednich na zasadzie interpolacji.

Istotna trudność sprowadza się w danym przypadku do uwzględnienia idea e w kształcie krzywej zgonów, która nadaje specyfikę porządku wymierania według wieku odmiennych społeczeństw. Z tego punktu widzenia orientując się np. na osiągnięcie przeciętnej długowieczności społeczeństw skandynawskich nie będziemy najprawdopodobniej przyjmować tak korzystnych współczynników zgonów generacji starszych, jak mi poszczycić się mogą obecnie te kraje, których ludność w ogóle, albo tylko w niewielkim stopniu doświadczyła skutków obu wojen światowych. Znacznie bardziej prawdopodobne wydaje się doścignięcie społeczeństw rozwiniętych pod względem redukcji umieralności dzieci i młodzieży. Również z tego tytułu, na zasadzie prawa kompensaty biologicznej, trudno oczekiwać uzyskania równie radykalnej obniżki umieralności roczników powyżej 65 roku życia.

Wymienione wyżej problemy charakteryzują zaledwie pobieżnie trudności, z jakimi boryka się obecnie zespół demografów zajętych weryfikacją prognoz ludnościowych. Sądzę, że zapoznanie czytelnika z niektórymi „tajemnicami warsztatowymi" może okazać się pożyteczne dla lepszego zrozumienia procedury powstawania hipotez ludnościowych.

ADAM JÓZEFOWICZ

---

[1]) Trybuna Ludu nr 65 (4377) z 6 marca br.

[2]) Rocznik Statystyczny GUS, 1959, str. 24.

[3]) Prognoza rozwoju ludności Polski w latach 1958—1980 Komisja Planowania przy R. M., W-wa październik 1960.

[4]) „Ruch Prawniczy i Ekonomiczny" R. XXII, zesz. 2/1960.

[5]) Na podstawie stenogramu z posiedzenia w Ośrodku Wyższych Studiów Administracyjnych.

Polska a kraje słabo rozwinięte

parę znaków ??? zapytania

ZOFIA DOBRSKA

Programowy artykuł I. Sachsa, otwierający w „Życiu Gospodarczym" dyskusję nad perspektywami rozwoju stosunków gospodarczych między Polską a krajami gospodarczo zacofanymi porusza szereg podstawowych problemów, których dalsza szczegółowa analiza i konkretyzacja powinna się przyczynić nie tylko do pogłębienia znajomości tej problematyki w społeczeństwie — i rozbicia szeregu istniejących na tym odcinku mitów — lecz również do wypracowania pewnej realistycznej i konsekwentnej polityki handlowej na przyszłość.

Celem moich uwag jest nieco bardziej szczegółowa analiza kilku z poruszonych przez I. Sachsa zagadnień — analiza, której wyniki są zresztą zgodne z wysuniętymi przez niego tezami — stanowiąc jedynie dalszą ich podbudowę i być może stawiając parę dodatkowych znaków zapytania pod adresem dalszych dyskutantów.

Dotychczasowe szybkie tempo rozwoju całej naszej gospodarki przyzwyczaiło nas do tego, by wysokie wskaźniki wzrostu poszczególnych jej dziedzin w przyszłości traktować jako rzecz normalną i nie nakładającą na nas jakichś specjalnie trudnych zadań. Przykładamy przy tym automatycznie tę samą miarę do zadań, jakie na nas czekają na różnych odcinkach życia gospodarczego, nie zdając sobie w pełni sprawy z tego, iż w niektórych dziedzinach dysponujemy wszelkimi elementami niezbędnymi do zrealizowania powziętych zamierzeń, w innych zaś jedynie niektórymi z nich. Do tych ostatnich należy z istoty rzeczy handel zagraniczny — szczególnie handel z krajami kapitalistycznymi, gdzie pojemność rynków zewnętrznych będzie zawsze w dużym stopniu niewiadomą.

Obecny plan pięcioletni postuluje zwiększenie naszego eksportu do krajów gospodarczo zacofanych o mniej więcej 150 proc. Uwzględniając, iż dotychczasowe rozmiary tego eksportu były bardzo niewielkie, jest to zadanie, które nie przekracza naszych możliwości produkcyjnych. Powstaje jednakże problem możliwości ulokowania tej produkcji na obcych rynkach.

W ciągu dziesięciolecia 1950—59 wolumen importu krajów uprzemysłowionych wzrósł o 42 proc., czyli przeciętnie o 4 proc. rocznie. Był to więc wzrost nad wyraz powolny, na co niewątpliwie wpływ miały dwa załamania koniunkturalne, jakie nawiedziły świat kapitalistyczny w okresie lat 1952—53 oraz 1958—59. Gdyby od tych załamań abstrahować i wziąć pod uwagę lata 1953—57, a więc okres stosunkowo najbardziej pomyślnej koniunktury, to przeciętne tempo wzrostu importu wyniosłoby 7 procent.

Wszelkie szacunki przyszłości, dokonywane na podstawie przeszłych trendów, są rzeczą nad wyraz ryzykowną, w tym przypadku jednakże nic nie wskazuje na to, by trendy obrotów krajów zacofanych mogły ulec w najbliższym pięcioleciu jakimś zasadniczym zmianom. Można się co prawda — w związku z ostatnimi przemianami politycznymi na tym kontynencie — spodziewać zwiększenia obrotów handlowych krajów afrykańskich, z drugiej jednak strony zarówno kraje azjatyckie, jak południowo-amerykańskie, których łączny ciężar gatunkowy jest znacznie większy, borykają się obecnie z takimi trudnościami płatniczymi, iż jest wątpliwe, by w najbliższych latach mogły one sobie pozwolić na szeroką ekspansję importową. Nie ma również powodu spodziewać się nagłego zwiększenia kredytów publicznych, czy też inwestycji prywatnych, które by dodatkowo zwiększyły zdolność importową tych krajów.

Dlatego też uważam, iż abstrahowanie od ewentualnych wstrząsów koniunkturalnych i przyjęcie, iż w przyszłości tempo wzrostu importu tych krajów kształtować się będzie tak jak uprzednio, w latach wysokiej koniunktury, stanowi założenie dostatecznie (a może nawet zanadto) optymistyczne. Równa się ono założeniu, iż w najbliższym pięcioleciu globalny import krajów gospodarczo zacofanych wzrośnie o około 35 procent.

Oznacza to jednakże, iż nasz eksport do krajów gospodarczo zacofanych wzrastać musi cztery razy szybciej, niż ich import globalny. Nie trzeba chyba podkreślać, że nie jest to zadanie łatwe. Argument, iż nasze dotychczasowe obroty z tymi krajami stanowią tak znikomy udział w ich handlu zagranicznym, że poważne ich zwiększenie oznaczać będzie stosunkowo bardzo niewielką zmianę w geograficznej strukturze obrotów krajów nierozwiniętych, jest dość istotny, nie można go jednak przeceniać. Niewątpliwie bowiem wszystkie inne kraje zainteresowane w rozwoju handlu z krajami gospodarczo zacofanymi robią taki sam rachunek i wszystkie dążyć będą do tego, by nie tylko zachować swój dotychczasowy udział w eksporcie na „zacofane" rynki, lecz by go zwiększyć kosztem konkurentów — przy czym wiele z nich liczy dla odmiany na to, iż ich dotychczasowa silna pozycja na tych rynkach będzie w tej rozgrywce atutem.

O tym, czy Polsce uda się z tej rozgrywki wyjść zwycięsko, zadecyduje to — co i na jakich warunkach będziemy mieli do zaoferowania krajom zacofanym. Na pytanie „co" nie można dać żadnej ogólnej odpowiedzi, która by równocześnie nie była ogólnikową. Dlatego też w tej dyskusji niezwykle cenne byłyby głosy „ekonomistów-branżowców", którzy mogliby zasygnalizować istniejące potencjalnie, a nie wykorzystane jeszcze dotychczas możliwości rozszerzenia naszego asortymentu eksportowego. Ze swej strony pragnęłabym jedynie zwrócić uwagę na parę liczb, dość moim zdaniem charakterystycznych:

IMPORT KRAJÓW ZACOFANYCH

	Wzrost wartości w latach 1953—1958 (w %)	Struktura importu w 1958 r (w %) Ogółem	Z europejskich krajów socjalistycznych
I. Surowce		33,1	32.4
w tym: żywność i używki	9	15,6	12,2
Surowce przemysłowe (bez paliw)	13	6,0	7,2
Paliwa	15	11,5	13,0
II. Wyroby przemysłowe		66,9	67,6
w tym: chemikalia	50	7,4	3,6
Maszyny i środki transportu	47	20,0	28,0
Inne wyroby	27	30,5	36,0

Jak z tablicy tej widać, udział wyrobów przemysłowych, importowanych z państw socjalistycznych odpowiada prawie dokładnie udziałowi, jaki posiadają one w globalnym imporcie krajów gospodarczo zacofanych. Jednakże w imporcie z krajów socjalistycznych znacznie poważniejszą rolę grają te wyroby przemysłowe, które wykazują stosunkowo najsłabszą dynamikę wzrostu; natomiast jeśli idzie o najbardziej dynamiczną pozycję importu krajów zacofanych, a mianowicie artykuły chemiczne, to kraje socjalistyczne dają się wyraźnie wyprzedzać pozostałym swym konkurentom. Czy nie należałoby wysunąć stąd wniosków i dla naszej polityki handlowej?

Jest rzeczą oczywistą, że perspektywy ulokowania naszej produkcji na obcych rynkach zależeć będą od warunków, na jakich je będziemy mogli oferować naszym kontrahentom. Z artykułu Sachsa wynikałoby, iż zakłada on z góry konieczność udzielania kredytów na eksport inwestycyjny. Trzeba się też z nim zgodzić, że o ile konkurować chcemy z krajami, które takiego kredytu z reguły udzielają, nie możemy na tym odcinku pozostawać w tyle. Z drugiej jednak strony nie znajduje to w pełni odbicia w planowanych na obecną pięciolatkę wskaźnikach obrotów, gdzie eksport stosunkowo niewiele przewyższa import, zaś uzyskana nadwyżka wystarczy przypuszczalnie jedynie na pokrycie uprzednich naszych niedoborów w handlu z tymi krajami.

Niewątpliwie istnieje pewna logiczna sprzeczność między postulowaniem szybkiego tempa wzrostu naszego eksportu inwestycyjnego do krajów zacofanych, a równocześnie niezabezpieczeniem niezbędnych po temu środków finansowych. Z drugiej jednak strony jest kwestią otwartą, czy w naszych warunkach udzielenie na większą skalę kredytu krajom zacofanym nie stanowiłoby dla nas zbyt wielkiego ciężaru. Ostatecznie jesteśmy w sytuacji nieco innej niż kraje kapitalistyczne, których ekspansja na rynki zewnętrzne jest w dużej mierze wynikiem braku wewnętrznego popytu i elementem nakręcania koniunktury.

Dla nas udzielenie kredytu na zewnątrz oznacza zawsze czasowe zamrożenie aktywów, które zużyte by być mogły dla rozwijania wewnętrznego potencjału gospodarczego. W jakim stopniu — czy raczej do jakiego punktu — straty stąd wynikające zrekompensowane by być mogły korzyściami wynikającymi z zabezpieczenia sobie środków na import w dalszym okresie czasu oraz z wyrobienia sobie pozycji na obcych rynkach? A może na niektórych odcinkach produkcji występować u nas zaczyna „strukturalna nadwyżka podaży", tak, iż udzielanie tego rodzaju dotacji eksportowej uchroni nas od konieczności kłopotliwej i kosztownej „zmiany profilu produkcji?" Problemy te warto by chyba wyjaśnić.

Sprawa kredytowania naszego eksportu — tak czy inaczej postawiona — rozwiązać może zagadnienie „realizacji" tego ostatniego jedynie częściowo i na stosunkowo krótki okres czasu. Podstawową kwestią pozostanie zawsze sprawa zdolności krajów gospodarczo zacofanych do spłacania tego eksportu towarami, na które istnieć będzie z naszej strony popyt. (Mimo iż formalnie biorąc, można by założyć, że utrzymujemy z krajami zacofanymi stale dodatni bilans handlowy, którego saldo regulowane jest w walucie, jest rzeczą oczywistą, że w praktyce — wobec poważnych trudności eksportowych, jakie te ostatnie kraje napotykają — będą one dążyć do bilansowania swych obrotów z poszczególnymi kontrahentami).

Nasza sytuacja jest na tym odcinku stosunkowo dogodna, o tyle, że — jak podkreślał I. Sachs — eliminacja zachodnioeuropejskich pośredników pozwoliłaby nam na poważne zwiększenie importu surowcowego z niektórych krajów zacofanych. Dokonanie tego rodzaju przesunięcia nie jest rzeczą łatwą, ponieważ jednak zależy ono przede wszystkim od właściwego ustawienia pracy naszego własnego aparatu handlowego, możemy założyć, iż przy odpowiednich staraniach zdołamy go osiągnąć. Ponadto istnieć będą niewątpliwie możliwości pewnego dodatkowego przesunięcia w naszej geograficznej strukturze importu w ten sposób, by w miarę jak rozwijać się będzie produkcja przemysłowa w krajach zacofanych, zakupywać u nich niektóre wyroby przemysłowe, które dotychczas importujemy z rozwiniętych krajów kapitalistycznych. To ostatnie byłoby tym bardziej pożądane, iż na tym odcinku kraje naszego obozu wyraźnie pozostają w tyle za innymi kontrahentami krajów zacofanych. I tak jeśli artykuły przemysłowe stanowiły w 1958 r. przeciętnie 14 proc. eksportu krajów zacofanych, to wynosiły one jedynie 7 proc. ich eksportu do europejskich krajów socjalistycznych, w porównaniu z 11 proc. w przypadku uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych oraz 33 proc. w obrotach międzyregionalnych.*)

Wszystko to jednak nie rozwiąże w pełni zagadnienia. Nasze zainteresowanie w rozwoju obrotów z krajami zacofanymi wynika w dużej mierze stąd, iż zapewnić sobie chcemy wciąż wzrastające dostawy surowców. Przeważnie jednak potrzebujemy tych właśnie surowców, których podaż jest względnie ograniczona i aczkolwiek w szeregu krajów zacofanych istnieją potencjalne możliwości jej zwiększenia, wymaga to przeważnie nakładów inwestycyjnych, przerastających możliwości zainteresowanych krajów. Idealnym rozwiązaniem byłyby tu transakcje wiązane, polegające na dostawie urządzeń inwestycyjnych dla produkcji surowcowej, której bylibyśmy chętnymi odbiorcami. Jednakże bez względu na to, jak bardzo zainteresowani będziemy w imporcie, dajmy na to rudy żelaznej z Gwinei, nie stać nas będzie przypuszczalnie na poniesienie kosztów związanych z zapoczątkowaniem jej eksploatacji.

W podobnej jednakże, jak my, sytuacji, znajduje się szereg innych krajów socjalistycznych, starających się rozwijać swoje obroty z krajami zacofanymi. Czy nie byłoby w związku z tym wskazane nawiązanie również i na tym odcinku bliższej współpracy między krajami naszego obozu i przeanalizowanie możliwości wspólnego sfinansowania w krajach zacofanych rozwoju produkcji niektórych, szczególnie nas interesujących surowców? Niewątpliwie wiele krajów Azji czy Afryki chętnie by na taką koncepcję poszło.

W każdym bądź razie aktywizując naszą politykę eksportową, musimy zwracać baczną uwagę na to, by kierować się przede wszystkim na rynki, które są, lub mogą zostać w najbliższej przyszłości, dostawcą naprawdę potrzebnych naszej gospodarce produktów. Potrzeby zaś nasze na niektórych odcinkach są dosyć ograniczone i jeśli nawet do pewnych granic opłacać nam się może, dajmy na to zamiana statków na kawę, to zbytnie rozszerzanie tego typu transakcji wpłynęłoby co prawda bardzo dobrze na nasze ciśnienie krwi, lecz nieco gorzej na sytuację gospodarczą kraju.

*) Obliczone na podstawie ONZ Yearbook of International Trade Statistics t. II 1958 r., GATT „International Trade 1959" oraz Monthly Bulletin of Statistics, I/1961.

U naszych sąsiadów

W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Według danych, opublikowanych przez Główny Urząd Statystyczny przy Radzie Ministrów ZSRR, plan produkcji przemysłowej w I kw. br. wykonany został w 102,5 proc. W porównaniu z I kw. ub. r. produkcja przemysłowa wzrosła prawie o 9 proc.

Plan produkcji przemysłowej wykonały wszystkie republiki związkowe oraz wszystkie sownarchozy prócz Murmańskiego, Kurskiego, Białogrodzkiego, Tiumieńskiego, Winnickiego, Czerkaskiego i Połtawskiego.

Wzrost produkcji przemysłowej według poszczególnych gałęzi ilustruje tabelka:

	I kwartał 1961 r. w procentach do I kwartału 1960 r.
Metale czarne i kolorowe	109
Przemysł węglowy i energetyczny	107
Przemysł maszynowy i obrabiarkowy	116
Przemysł materiałów budowlanych	114
Przemysł leśny, papierniczy i drzewny	106
Przemysł lekki	103
Przemysł spożywczy	106

W porównaniu z I kw. ub. r. wyprodukowano więcej: żeliwa o ponad 900 tys. ton, stali — prawie o 1,3 mln ton, walcówki — o ponad 1 mln ton, ropy naftowej — o ponad 4.6 mln ton, gazu ziemnego o 3,4 mln m³, energii elektrycznej — o 6 mld kWh, cementu — o 1,3 mln ton. Produkcja mas plastycznych wzrosła o 24 procent.

Wykonany został również plan wzrostu wydajności pracy. Wydajność pracy w przemyśle w I kw. 1961 r. wzrosła w porównaniu z I kw. ub. r. o ponad 8 proc. przy jednoczesnym skróceniu obowiązującego czasu pracy pracowników fizycznych i umysłowych. W przeliczeniu na godzinową wydajność pracy wzrost ten wynosi blisko 12 proc.

(Ich)

*

Na łamach „Ekonomiczeskoj Gaziety" w nr 93 z dnia 19.IV. ukazał się artykuł pt. „Produkcja artykułów codziennego użytku" omawiający problemy związane z zaopatrzeniem rynku.

Autor analizując aktualny stan wykazuje brak w niektórych miastach i rejonach wielu artykułów co przyczynia się do zbędnych przerzutów z jednego końca kraju w drugi.

Poddając ostrej krytyce niewłaściwy stosunek do tego zagadnienia niektórych dyrektorów przedsiębiorstw uciekających często od kłopotliwej produkcji drobiazgów co w konsekwencji powoduje trudności z ich nabyciem, autor wysuwa szereg wniosków, realizacja których jego zdaniem powinna radykalnie zmienić sytuację w tej dziedzinie.

Do najważniejszych zadań autor zalicza przekazanie planowania produkcji artykułów codziennego użytku w gestię republikańskich komisji planowania, które znają dokładnie potrzeby swojej republiki; wzmocnienie w komisjach planowania wydziałów zajmujących się planowaniem produkcji artykułów codziennego użytku; powierzenie w sownarchozach jednemu z zastępców przewodniczącego nadzorowanie wykonawstwa planów produkcyjnych tych artykułów.

Zdaniem autora w wielu republikach lepsze zaopatrzenie będzie można uzyskać przez uruchomienie dodatkowych mocy produkcyjnych i skompletowanie odpowiednich biur konstrukcyjno-technologicznych.

W CZECHOSŁOWACJI

Zerwanie z systemem prostego, comiesięcznego premiowania kierownictwa przedsiębiorstw czechosłowackich za wykonanie operatywnych planów miesięcznych przyczyniło się poważnie do zwiększenia rytmiczności pracy. Jak wynika bowiem z danych Państwowego Urzędu Statystycznego CSRS w 1960 r. w energetyce, górnictwie węglowym, koksowniach, hutach żelaza i stalowniach zanikły rażące do niedawna różnice w poziomie produkcji w poszczególnych dekadach.

Przeciętnie w wymienionych dziedzinach produkcji I dekada daje 32 — 33 proc. produkcji miesięcznej, druga dekada daje 33—34 proc. i trzecia 34—35 proc. W wyniku przeprowadzonych analiz uznano, że proporcje takie można przyjąć za prawidłowe. Niektóre przedsiębiorstwa, w związku z nie dość sprawnym uregulowaniem warunków pracy, nadal wykazują jednak duże różnice w poziomie produkcji w I i III dekadzie miesiąca. Dotyczy to zwłaszcza walcowni żelaza, gdzie III dekada miesiąca dawała w 1960 r. ponad 41.2 proc. przeciętnej miesięcznej produkcji.

Niektórzy czechosłowaccy ekonomiści wyrażają opinię, że poważniejsze dekadowe odchylenia produkcji utrzymują się przede wszystkim w tych przedsiębiorstwach, gdzie nie zrealizowano dość konsekwentnie nowych zasad planowania i wynagradzania kierownictwa przedsiębiorstw.

*

Pod koniec 1959 r. pisaliśmy w „Życiu Gospodarczym" o projektach uruchomienia wspólnej z Czechosłowacją produkcji samochodów osobowych. Obecnie przystąpiono w CSRS do samodzielnej rozbudowy zakładów samochodowych w Mlada-Bolesław.

Zakłady te jeszcze w bieżącej pięciolatce mają osiągnąć zdolność produkcyjną w granicach 100 tys. samochodów osobowych rocznie. Będą to udoskonalone wozy typu „Spartak", których waga, jak wynika z wykonanych prototypów, będzie obniżona do 700 kg. Przeprowadzone zaś obliczenia wykazują, że w rezultacie zwiększenia serii produkcji koszty własne wytwarzania nowego wozu zostaną obniżone o dwie trzecie w stosunku do kosztów produkcji dotychczasowego samochodu Skoda 440 (Spartak).

Urządzenia dla rozbudowywanych zakładów w Mlada-Bolesław dostarcza m. in. Polska.

Ostatnio wystąpiły pewne opóźnienia w planowej rozbudowie zakładów.

(PIS)

*

Do przedsiębiorstw, w których z dniem 1 października 1960 roku wprowadzony został skrócony czas pracy, należą m. in. wielkie zakłady obuwnicze „Svit" w Gottwaldowie, produkujące rocznie około 58 milionów par obuwia.

Obecnie w zakładach tych obowiązuje 42-godzinny tydzień pracy. Praca trwa przy tym przez pięć dni w tygodniu; tylko co trzecią sobotę pracuje się 6 godzin.

Aby jednocześnie zabezpieczyć właściwy poziom produkcji obuwia rozszerzono pracę na dwie zmiany. Zwiększyło to wskaźnik zmianowości tak, że po skróceniu czasu pracy wynosi on 1,8. Na jedną zmianę pracuje się tylko w warsztatach szkolnych i w niektórych tzw. warsztatach ułamkowych, gdzie produkowane są małe serie specjalnego obuwia.

W. K.

BRYTYJSCY SPÓŁDZIELCY O POLSCE

Na zaproszenie polskiej Naczelnej Rady Spółdzielczej bawiła w Polsce grupa spółdzielców brytyjskich, wśród nich członkowie parlamentu z ramienia Partii Pracy i Partii Spółdzielczej.

Po 10-cioniowym pobycie delegacja spotkała się m. in. (w ubiegłym tygodniu) z dziennikarzami spółdzielczymi i warszawskimi. Na liczne pytania dotyczące struktury spółdzielczości w Anglii i w Polsce, i ruchu spółdzielczego członkowie delegacji, a w szczególności p. Philip Williams — przewodniczący Spółdzielczej Unii Brytyjskiej — udzielili wyczerpujących odpowiedzi jak też podzielili się wrażeniami ze spotkań z polskimi spółdzielcami i uwagami o zwiedzanych spółdzielniach.

Przedstawiciel naszej redakcji wiedząc, że angielskie hurtownie spółdzielcze są poważnym importerem (i to nie tylko towarów rolno-spożywczych) zadał pytanie — co sądzą członkowie delegacji o możliwościach rozwoju handlu polsko-brytyjskiego i handlu między spółdzielczością brytyjską i polską.

Ogólna odpowiedź jaką usłyszał pytający nie zadowoliła go gdyż była wymijająca i enigmatyczna. W odpowiedzi na szczegółową część pytania p. Leonard Cooke — prezes angielskiej Hurtowni Spółdzielczej — poinformował, że przeprowadził rozmowy z Centralą Handlową „Coopexim", która w niedługim czasie wyśle swych przedstawicieli na pertraktacje do Londynu.

Sądzimy, że pertraktacje te przyniosą owocne rezultaty i przyczynią się do rozwoju gospodarczego obu krajów.

Na zakończenie konferencji Philip Williams, przewodniczący delegacji, wyraził zadowolenie z wizyty, która umożliwiła przedstawicielom spółdzielców brytyjskich lepsze zapoznanie się z problematyką polskiego ruchu spółdzielczego.

(d)

INNI O NAS

„Ekonomiczeskaja Gazieta"

Z okazji szesnastej rocznicy polsko-radzieckiego układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy redakcja „Ekonomiczeskoj Gaziety" w numerze z dnia 21. IV. podkreślając ogromne sukcesy w rozwoju socjalistycznej ekonomiki naszego kraju cytuje szereg artykułów zamieszczonych w „Życiu Gospodarczym" na ten temat. M. in. o rozwoju bazy surowcowej, o Ziemiach Zachodnich, o produkcji artykułów rynkowych, o eksporcie obiektów przemysłowych oraz o znaku jakości.

„24 Ore"

Wychodzący w Mediolanie w dużym nakładzie najpoważniejszy włoski dziennik gospodarczy „24 Ore" wydał ostatnio specjalny numer, poświęcony gospodarce i kulturze polskiej.

Numer ten, wydany w nakładzie ok. 40 tys. egzemplarzy, liczy 32 stronice + 4 okładkowe i zawiera kilkadziesiąt artykułów i notatek, omawiających najważniejsze problemy naszego kraju.

Numer otwierają artykuły dwóch ministrów: włoskiego Ministra Handlu Zagranicznego M. Martinelli o rozwoju polsko-włoskich stosunków handlowych i polskiego Ministra Handlu Zagranicznego prof. dr W. Trąmpczyńskiego o czteroletniej polsko-włoskiej umowie handlowej. Ponadto numer zawiera m. in. artykuły: prezesa A. Adamowicza o działalności Polskiej Izby Handlu Zagranicznego, G. Dall'Oglio o pracy Włoskiego Komitetu Wymiany Zagranicznej, R. Szalasa o X-wiecznej historii stosunków polsko-włoskich, M. Raffo o wpływie Włoch na powstawanie kultury polskiej, prof. E. Lipińskiego o industrializacji i rolnictwie polskim, Z. Augustowskiego o stosunkach handlowych między krajami o różnych systemach gospodarczych, L. Gadziemskiego o roli handlu zagranicznego w Polsce, S. Frenkla o systemie zarządzania w Polsce, L. Kołodziejczyka o wkładzie talentów polskich w kulturę ogólnoludzką. Poza tym w numerze znalazły się artykuły na temat rozwoju podstawowych gałęzi naszego przemysłu: hutnictwa, chemii, kopalnictwa węgla i rud, przemysłu maszynowego, stoczniowego itp., jak również liczne fotografie ilustrujące polskie życie gospodarcze i społeczne.

Specjalny numer polski „24 Ore" niewątpliwie przyczyni się do pogłębiania wiadomości o Polsce w sferach gospodarczych Włoch.

(S)

Ze świata

Wielka huta szkła w Bułgarii

W początkach kwietnia w Razgradzie w Bułgarii, jak podał TASS w depeszy z Sofii, uruchomiono wielką hutę szkła o zdolności produkcyjnej 9 mln m² szkła okiennego rocznie.

Hutę zbudowano przy pomocy specjalistów radzieckich i zaopatrzono w najbardziej nowoczesny sprzęt. Wszystkie procesy produkcyjne w hucie zostały zmechanizowane. Jeszcze w bieżącym roku huta ma wyprodukować przeszło 5 mln m² szkła. Jest to największa huta na Bałkanach.

(HP)

Budowa siódmej elektrowni atomowej w Anglii

W kwietniu w miejscowości Sizewell przystąpiono do budowy siódmej z kolei elektrowni atomowej w Anglii, o mocy 650 megawatów. Po jej wybudowaniu moc elektrowni atomowych w Anglii osiągnie 3 tys. megawatów, co stanowić będzie przeszło 10% ogólnej mocy wszystkich elektrowni w kraju.

Według „Financial Times" elektrownia atomowa w Sizewell jest największym spośród wszystkich zakładów tego typu w świecie, znajdujących się obecnie w budowie. Osobliwością tej elektrowni o dwóch reaktorach będzie ulokowanie obu reaktorów w jednym gmachu, podczas gdy dotychczas każdy reaktor umieszczano w oddzielnym budynku. Dzięki tej innowacji całość budowli elektrowni zmieści się na ok. 9,6 ha. Koszt budowy elektrowni oblicza się na 55 mln funtów. Zostanie ona oddana do użytku w 1966 roku.

(HP)

Rozwój gospodarczy Jugosławii

Według opublikowanych ostatnio przez prasę jugosłowiańską danych produkcja przemysłowa Jugosławii wykazuje dalszy nieprzerwany wzrost w ważniejszych gałęziach przemysłu. W 1960 roku w stosunku do roku poprzedniego kształtowała się ona jak następuje (w tys. ton): węgiel — 22.713 (21.107 w 1959 r.), nafta — 943.6 (592.5), stal — 1.442 (1.299), boksyty — 1.025 (815), cement — 2.398 (2.220), kwas siarkowy — 130.1 (127.7), papier — 155.8 (136.3), tkaniny bawełniane — 255.7 mln m² (228.9), tkaniny wełniane — 45.2 mln m² (38.0), obuwie — 29.908 tys. par (25.654), cukier — 247.7 (247.2), energia elektryczna — 8.928 kWh (8.106 mln kWh w 1959 roku).

Wyrazem wzrastającego potencjału gospodarczego Jugosławii jest również fakt zawarcia w kwietniu umowy z rządem brazylijskim, na której mocy Jugosławia zobowiązała się dostarczyć Brazylii 36 statków handlowych w zamian za importowane z tego kraju surowce i artykuły kolonialne.

(HP)

Rumuński przemysł petrochemiczny

W okresie powojennym szczególnie silnie rozwinął się w Rumunii przemysł petrochemiczny. W 1955 roku produkcja podstawowych produktów petrochemii (w przeliczeniu na zawartość czystego chemicznie węgla) wzrosła w porównaniu z rokiem 1938 — 11 razy, a w 1959 roku była większa niż w roku 1955 przeszło 2.7 raza.

W burżuazyjno-obszarniczej Rumunii jedynym rodzajem produkcji petrochemicznej był amoniak wykorzystywany dla celów wojskowych (środki wybuchowe). Obecnie petrochemia wytwarza wciąż wzrastające ilości nawozów sztucznych dla rolnictwa (w 1960 roku ponad 47 razy więcej niż w 1953 roku), syntetyczne kleje dla przemysłu drzewnego i syntetyczne środki piorące zastępujące mydło produkowane z tłuszczów. Rumunia jako pierwszy kraj obozu socjalistycznego opanowała produkcję acetylenu z metanu różnymi metodami*), przy czym każda z nich ma odrębne znaczenie w zależności od konkretnych warunków.

Znaczne sukcesy odnosi petrochemia w toku realizacji bieżącej sześciolatki (1960—1965); jej rozwój obejmuje przede wszystkim te gałęzie, które mają szczególne znaczenie dla gospodarki narodowej i w sposób zasadniczy wpływają na wzrost stopy życiowej ludności.

W 1965 roku petrochemia będzie dawać ponad 20 razy więcej podstawowych produktów syntezy niż w 1950 roku. W końcu sześciolatki produkcja mas plastycznych osiągnie 95 tys. ton, włókien syntetycznych — 13 tys. ton, kauczuku syntetycznego — 80 tys. ton. Nawozów azotowych będzie ponad 3,7 raza więcej w porównaniu z 1960 rokiem. Należy zaznaczyć, że większość w/w produkcji opiera się na petrochemii (66% produkcji mas plastycznych i 100 proc. produkcji kauczuku syntetycznego oraz nawozów azotowych). W rezultacie udział podstawowych produktów petrochemii w ogólnym bilansie chemicznej syntezy wzrośnie w przybliżeniu z 43 proc. w 1959 roku do ponad 90 proc. w 1965 roku. W globalnej produkcji chemii udział produkcji wytwarzanej metodą petrochemiczną wynosić będzie w 1965 — ponad 22 proc.

Znaczna część przyrostu produkcji przemysłu chemicznego w okresie sześciolatki zostanie osiągnięta dzięki nowym inwestycjom. Powstaną potężne kombinaty: kauczuku syntetycznego w Onesti, polichlorku winylu w Borzesti, nawozów azotowych w Roznov oraz fabryka „Rolany" w Savinesti. W bieżącej sześciolatce oddane zostaną również do eksploatacji: kombinat produkujący poliolefiny i inne produkty petrochemiczne, kombinat nawozów azotowych w Krajova i Tyrgu-Mures oraz zostanie zapoczątkowana budowa kombinatu kauczuku syntetycznego. W okresie sześciolatki do ostatnich miesięcy będzie oddawany do eksploatacji jeden duży obiekt petrochemiczny.

W rezultacie moc produkcyjna petrochemii (w przeliczeniu na zawartość czystego chemicznie węgla) wyniesie ponad 410 tys. ton rocznie (co daje 880 tys. ton petrochemicznych produktów), tj. w przybliżeniu 9,3 raza więcej niż produkcja NRF w 1958 roku.

(R.)

*) Jedna metoda była opracowana wspólnie z Węgierską Republiką Ludową.

Minuta dnia

WNIOSKI Z TRUIZMÓW

Najpierw kilka truizmów.

Postęp techniczny na świecie posuwa się milowymi krokami naprzód. Od tego bowiem zależy podniesienie jakości i obniżenie kosztów własnych produkcji. To co wczoraj było ostatnim „krzykiem" techniki, dziś jest już przestarzałe, a jutro nadawać się będzie tylko do wyrzucenia na śmietnik.

Stąd stosowana na świecie zasada maksymalnej intensyfikacji wykorzystania parku maszynowego. Chodzi przecież o to, aby „moralne" zużycie maszyn i urządzeń — zwłaszcza tych najnowocześniejszych i najkosztowniejszych — szło w parze z ich zużyciem fizycznym.

A u nas? Statystyka notuje wysoką zmianowość w przemysłach najgorzej technicznie wyposażonych, a najwyższą tam, gdzie dominuje praca ręczna. Natomiast w przemyśle maszynowym, dysponującym nowoczesnymi i kosztownymi urządzeniami, współczynnik zmianowości niewiele jest wyższy od jedności.

Pomyślmy, co uczynimy z tymi sprawnie jeszcze działającymi maszynami za kilka lat, gdy będą już one „moralnie" zużyte. Żal je będzie wyrzucać na złom, a więc będą pracować dalej — odsuwając do odległych czasów możliwość osiągnięcia przez nasz kraj wysokiego poziomu technicznego oraz osłabiając naszą konkurencyjność w eksporcie.

Czy jest to jednak logiczne?

sef

LIS — CHYTRUSEK

Rewelacyjna wiadomość! Amatorki i amatorzy letniego obuwia tygodniami wędrują po sklepach polując na potrzebny numer pożądanego fasonu, a tu dwa warszawskie sklepy, „Aligator" oraz „Salamandra", jakoby czując się dotknięte narzekaniami na ten stan rzeczy ogłosiły w „Życiu Warszawy" (z 26.IV), że zapraszają klientów „na pełen asortyment obuwia w pełnej gamie kolorów oraz numeracji".

Naiwnych nie brak, popędzili na wszelki wypadek sprawdzić. Oczywiście, bez większych rezultatów. Ale reklamujący się handlowcy mogli mieć nadzieję, że przy takiej okazji uda się upchać trochę „niechodliwego" towaru. Chytre, co? No cóż — reklama dźwignią handlu, choć wydaje się, iż w tym przypadku wspomnianym sklepom bardziej pasowałyby inne nazwy (zresztą również z zoologicznej branży) np. „Podstępny wąż" lub „Lis-chytrusek".

G.

BRAWO WOZACY!

Rzecz dzieje się na jednym ze stołecznych placów budowy, przy ulicy Hożej. Naprzód przywieziono tam cegły, za kilka dni przyjechali wozacy, załadowali je i gdzieś wywieźli. Aliści po pewnym czasie znowu cegły (te same? a może inne?) zostały tam przywiezione i nie minęły dwie niedziele, a wozacy przyjechali, załadowali — itd. ab ovo.

Mieszkańcy okolicznych domów jakoś nie mogą pojąć sensu tej operacji. A przecież prawie vis a vis wspomnianego placu mieści się giełda (oficjalniej: dyspozytornia) spółdzielni „Transport Konny" i pewnie w ten sposób niektórzy wozacy urządzają swym zbierającym się pod giełdą kolegom pokazową lekcję, jak to organizacja pracy w naszym budownictwie umożliwia łatwy a godziwy zarobek.

W.

PRZEGINANIE PAŁY

W tak zwanym minionym okresie pokazywaliśmy cudzoziemcom tylko wybrane, najładniejsze dzielnice, najnowocześniejsze fabryki, najlepiej zaopatrzone sklepy itd. Potem jednak przyszedł okres „czarnowidztwa" i zaczęliśmy szokować zagranicę również drugą stroną medalu, pokazywaną choćby w wielu filmach czy utworach literackich. Ale handel nie gorszy, nie chce pozostawać w tyle.

I pewnie dlatego jeden z najgorzej pracujących w stolicy barów mlecznych, znany ze szczególnie niesmacznych potraw, powolnej obsługi, niedomytych naczyń itp. wielojęzycznymi napisami zaprasza na różne „notre specialite" i inne „tasty meals" oferowane „w każdoje wremia dnia".

Rzecz jasna, pokazywanie kraju tylko „na różowo" trudno uznać za obiektywną informację, ale czy takie reklamowanie kiepskiego baru nie jest przypadkiem tak zwanym przeginaniem pały w drugą stronę?

W. G.

TYGODNIKI O PROBLEMACH GOSPODARCZYCH

W publicystyce ekonomicznej omawiającej zagadnienia wzrostu spożycia i stopy życiowej w bieżącym planie pięcioletnim daje się zauważyć nowy nurt. Coraz mniej jest artykułów ograniczających się do omówienia wielkości tego wzrostu i tłumaczenia dlaczego założono takie, a nie inne tempo, a coraz więcej omawiających konkretne problemy najbardziej efektywnego wykorzystania przypadającej na spożycie części dochodu narodowego. W ostatnim okresie na czoło tego typu materiałów wysuwa się artykuł **Stanisława Kuzińskiego pt. „Przemysł konsumpcyjny i handel wobec nowych zadań"**, zamieszczony w majowym numerze **„Nowych Dróg"**. Podstawowa teza autora da się streścić mniej więcej w taki sposób: tendencją podstawowych grup ludności będzie nadal zwiększenie spożycia artykułów żywnościowych. Równocześnie spożycie artykułów przemysłowych jest korzystniejsze ekonomicznie i społecznie, gdyż produkcje ich obarczają niższe koszty (w najogólniejszym sensie tego słowa) wytwarzania. Tak więc należy uczynić wszystko, aby zmienić strukturę spożycia, gdyż w ten sposób mogą powstać dodatkowe możliwości podniesienia jego poziomu.

Autor pisze między innymi: *„Skłonność masowego konsumenta do wydatkowania przyrostu dochodów w przeważającej części na żywność nie jest (...) uwarunkowana wyłącznie obiektywną strukturą dochodów, składem zawodowym i rodzinnym ludności. Rzecz w tym, że przy pewnym zaspokojeniu elementarnych potrzeb w dziedzinie odzieży, obuwia, artykułów gospodarstwa domowego itd. może nastąpić powtórne, wzmożone zainteresowanie wzrostem spożycia żywności, jeżeli artykuły przemysłowe oferowane na rynku nie będą się zasadniczo różniły jakościowo od tych, które już znajdują się w posiadaniu ludności, jeżeli nie będą budziły i zaspokajały ciągle nowych, coraz bardziej różnorodnych potrzeb"..*

Dalej autor zwraca uwagę, że potrzeby rynku wewnętrznego bardzo szybko się zmieniają, że następują obecnie głębokie przeobrażenia wymagań konsumentów, wynikające nie tylko z przyczyn ekonomicznych, ale i z ogólnego wzrostu kultury. W drugiej części artykułu następuje ostra, ale bardzo celna krytyka przemysłu i handlu za szereg niedociągnięć, niesłusznie usprawiedliwianych tzw. trudnościami obiektywnymi. Krytyka ta dotyczy głównie braków asortymentowych i niedostatecznej jakości przemysłowych towarów konsumpcyjnych. Autor uważa, że w ciągu dwóch — trzech lat można podwoić ogólną ilość asortymentów produkowanych na rynek. Bardzo ciekawa jest teza mówiąca o konieczności nie tylko doścignięcia, ale i prześcignięcia światowego poziomu jakości w pewnych grupach wyrobów, gdyż „bez przodowania w pewnej dziedzinie nie ma ogólnego wyrównania poziomu". Wiele gorzkich słów padło pod adresem handlu za słabą orientację w tym jakie są i mogą być nowe towary, oraz za bierne przystosowywanie się do istniejącego popytu. *„W przemyśle i wielu ogniwach handlu nie ma zrozumienia, że obok zaspokajania istniejących i ustalonych potrzeb należy także budzić nowe potrzeby (...). Bodźcem do zakupu powinien stawać się towar lepszy, tańszy, nowocześniejszy, a nie tylko potrzeba ilościowego sprostania elementarnym wymaganiom"*. W konsekwencji autor konkluduje, że preferencjom dla wzrostu spożycia artykułów żywnościowych należy przeciwstawić szybko wzrastającą atrakcyjność rynku konsumpcyjnych wyrobów przemysłowych.

W tym samym numerze **„Nowych Dróg"** ukazał się artykuł **Antoniego Wiatrowskiego pt. „Usługi dla ludności"**. Autor zwraca w nim uwagę, że odczucie przez szerokie rzesze ludności poważnego wzrostu poziomu spożycia szeregu artykułów jako podniesienie stopy życiowej istotnie ogranicza niedorozwój usług. Dalej omówione są skrótowo usługi komunalne, naprawcze, handlowe itp. Artykuł kończy się stwierdzeniem, że dotychczasowy niedorozwój usług zaczyna ujemnie oddziaływać na całość życia gospodarczego.

Pozornie zupełnie innej sfery tematycznej dotyczy artykuł **Ryszarda Turskiego pt. „Dylematy człowieka i pracy"** wydrukowany w ostatnim numerze **„Argumentów"**. Pozornie, gdyż autor omawia tam ruch nazywany „human relations" polegający na próbach materialnego i moralnego zintegrowania robotnika z przedsiębiorstwem kapitalistycznym. Wskazując na utopijność takich prób w kapitalizmie autor zwraca uwagę, że podstawą integracji musi być przekształcenie ekonomicznych i społecznych warunków produkcji w oparciu o własność socjalistyczną. Równocześnie jednak dodaje: *„Ale chyba tylko w ramach myślenia stereotypowego bądź oportunistycznego lub też biurokratycznego można byłoby stwierdzić bez zażenowania, że społeczne czynniki humanizacji pracy działają w socjalizmie same przez się"*. Teza ta poparta jest badaniami Zakładu Badań Socjologicznych PAN, z których wynika, że robotnicy od rad robotniczych spodziewają się w pierwszym rzędzie „zaprowadzenia sprawiedliwego porządku" w stosunkach międzyludzkich na terenie zakładu pracy. Tak więc choć artykuł Ryszarda Turskiego omawia problematykę socjologiczną, to dotyczy on w gruncie rzeczy podobnego zagadnienia jak i publikacje wyżej przez nas wspomniane: czynników, które mają podstawowy wpływ na warunki pracy i bytu najszerszych rzesz ludności.

S. C.

„Fundamenty" Nr 19

W nowym numerze „Fundamentów" znajdziecie interesujący artykuł o założeniach projektowych i konstrukcyjnych wchodzącego do realizacji kombinatu wiskozy w Brzeziu k. Włocławka. W artykule pt. „Największy na świecie" autor artykułu i współautor projektu kombinatu inż. arch. A. Sierakowski (Biuro Studiów i Projektów Typowych Budownictwa Przemysłowego) przytacza dość szczegółowy opis nowych rozwiązań konstrukcyjnych, zastosowanych w projekcie kombinatu, zilustrowany szeregiem ciekawych i istotnych danych technicznych i ekonomicznych.

Specjalny wysłannik „Fundamentów" red. C. Sallan przekazuje relacje z podróży do Tunisu, a ściśle z seminarium architektonicznego, które miało tam miejsce i na którym m. in. omawiano nagrodzony w br. projekt polskich architektów na przebudowę stolicy Tunisu. Opowiada on o tym, jak mimo przychylnego stosunku tamtejszych władz, nie zdołaliśmy, na skutek własnych zaniedbań, zdyskontować w pełni zwycięstwa odniesionego przez polskich architektów w konkursie na zabudowę Tunisu.

Jedną z głównych pozycji numeru jest również artykuł pt. „Postęp techniczny w 1961 r.", ilustrujący zamierzenia budownictwa w dziedzinie postępu technicznego na rok bieżący (szczegółowe) oraz w pięciolatce (we wskaźnikach).

Ponadto w numerze zamieszczono wiele ciekawych bieżących informacji, ogłoszono dwa wielkie fotokonkursy (dla amatorów i zawodowych fotografików), są także i wiadomości zagraniczne.

Kronika handlu zagranicznego

OBRABIARKI DO JAPONII

Centrala Handlu Zagranicznego „Metalexport" sprzedała do Japonii różne obrabiarki, łącznej wartości 400.000 dolarów. W skład dostaw, które zrealizowane zostaną w ciągu bieżącego kwartału, wejdą automaty tokarskie, wiertarki, wytaczarki oraz frezarki. Dostarczą je na eksport m. in. Zakłady Cegielskiego w Poznaniu oraz Zakłady im. 1 Maja w Pruszkowie.

WYROBY RZEMIOSŁA NA TARGACH WE FLORENCJI

Po raz pierwszy Rzemieślnicza Centrala Handlu Zagranicznego „Prodimex" weźmie udział w Międzynarodowych Targach we Florencji, które rozpoczęły się 24 kwietnia i trwać będą do 14 maja br. Prezentujemy tam m. in. wszelkiego rodzaju artystyczne wyroby z drewna, ręcznie malowaną porcelanę, kryształy, szkło, wyroby z bursztynu, świeczniki oraz różne stroje ludowe.

Na tej imprezie handlowej wystąpi również Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Cooperexim" z dywanami, kilimami i ceramiką.

LINKA STALOWA DO RUMUNII

Za 500.000 zł dewizowych sprzedaliśmy do Rumunii linkę stalowo-aluminiową, produkowaną przez Zakłady Wytwórcze Materiałów Elektrotechnicznych w Będzinie.

Realizacja tego kontraktu, który zawarła Centrala Handlu Zagranicznego „Elektrim", nastąpi w tym roku.

MARMOLADA DO ARABII SAUDYJSKIEJ

100 ton marmolady wielowocowej sprzedało po raz pierwszy do Arabii Saudyjskiej Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego Spółdzielczości Ogrodniczej „Hortex". Dotychczas zrealizowano już połowę zamówienia, dalsze zaś partie marmolady wyślemy w bieżącym kwartale. „Hortex" uzyskało także próbne zamówienia z Iraku na kapustę kwaszoną w puszkach oraz różne kompoty. (M.G.)

Wiedza pomaga w życiu

Pod takim hasłem wydano **NR 18 PRZEGLĄDU TECHNICZNEGO** poświęcony w całości zagadnieniom książki i prasy technicznej. Każdy kto interesuje się w jakiejkolwiek mierze tym ważnym i bardzo rozległym tematem znajdzie w omawianym numerze wiele potrzebnych i aktualnych informacji.

Wstępny artykuł redakcyjny pod tytułem „Rozwój czytelnictwa — zadanie pierwszoplanowe" podaje m. in. ważną wiadomość, iż po niepokojącym spadku nakładów i czytelnictwa w roku 1959 weszliśmy obecnie znowu w okres poprawy na tym odcinku.

O tym jak kształtują się nakłady w liczbach mówi Ob. H. Zatorska, dyrektor Departamentu Wydawnictw w Ministerstwie Kultury i Sztuki, w wywiadzie udzielonym red. Lenardowi z redakcji Przeglądu Technicznego.

W dalszej części numeru ogłoszono artykuły informujące o działalności wszystkich większych wydawnictw książki i prasy technicznej jak WGT NOT (będącego największym wydawnictwem prasy technicznej, 60 proc. wszystkich polskich czasopism technicznych), PWN, PWT, PWRiL, PZWSzkolnych, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, „Arkad" (książki architektoniczne i budowlane) CRZZ, Polkosu, Wydawnictw Górniczo-Hutniczych i innych.

Autorami artykułów poświęconych poszczególnym wydawnictwom są znane w kołach wydawniczych osobistości, jak: A. Bromberg, H. Chmielewski, W. Geritz, J. Dreszer, J. Gruber, K. Olszewski i inni.

W numerze znalazły się również artykuły na temat bibliotekarstwa, roli i zadań księgarstwa itd.

Po części artykułowej obszerny dział ogłoszeniowy informuje wyczerpująco o licznych tytułach książek wydanych już lub mających się ukazać w najbliższym czasie. (t)

Aktualności gospodarcze

POCZĄTEK ROKU W ROLNICTWIE

Początek roku w rolnictwie okazał się pomyślny. Stan zasiewów ozimin w indywidualnych gospodarstwach rolnych jest oceniany jako najlepszy od 9 lat. Należy przy tym podkreślić, że ocena ta dotyczy wszystkich zasadniczych upraw ozimych i koniczyny. Na dobry stan ozimin wpłynęły oczywiście wyjątkowo korzystne warunki atmosferyczne jesienią ub. roku i zimą b. r. Zima była ciepła, wiosna zaczęła się w lutym. Opady atmosferyczne osiągnęły normę wieloletnią.

Napawa również optymizmem wzrost aktywności rolników, o czym świadczy omówione już przez nas zwiększenie w porównaniu z ub. rokiem zakupów nawozów sztucznych oraz konnych maszyn rolniczych. Dodać także trzeba, że rolnikom w I kwartale b. r. dostarczono o ok. 35 proc. więcej niż w ub. roku nasion na siewy wiosenne.

Również dostawy pasz z miesiąca na miesiąc ulegały poprawie i w marcu b. r. były o ponad 45 proc. wyższe niż w styczniu b. r. Dowodem wzmożenia aktywności rolników jest także wysokie wykorzystanie kredytów rolniczych (plan został znacznie przekroczony) oraz wzrost zakupów materiałów budowlanych. Dostawy mineralnych materiałów budowlanych były w I kwartale br. o 22 proc. wyższe niż rok temu.

SKUP PRODUKTÓW ROLNYCH

Plany skupu produktów zwierzęcych, z wyjątkiem mleka, w I kwartale b. r. zostały przekroczone. I tak, żywca skupiono o 9,2 proc. więcej niż zakładał plan, jaj — o 62 proc. i drobiu o 9,1 proc. Natomiast niewykonanie planu skupu mleka było dość znaczne i wyniosło — 12 proc.

Podaliśmy tylko wskaźniki wykonania kwartalnego planu skupu, bowiem dynamikę jego omówiliśmy już w poprzednich numerach.

Wysoka dynamika skupu charakterystyczna jest również dla kwietnia br.

W okresie 27 dni kwietnia br. żywca (w przeliczeniu na mięso) skupiono o 34 proc. więcej niż rok temu. Z tego trzody mięsno-słoninowej — o ok. 50 proc. więcej, bydła o ok. 10 proc. więcej.

Poprawiła się nieco sytuacja w skupie mleka. Pomimo świąt w dwóch dekadach kwietnia br. skupiono tylko o ok. 2 proc. mniej niż rok temu.

Dostawy drobiu były bardzo wysokie — 172 proc. poziomu z analogicznego okresu ub. roku, a dostawy jaj wyniosły 114 proc. poziomu ubiegłorocznego.

Wzrost poziomu dostaw trzody i bydła ma w tym roku wyraźnie trwałą tendencję. Świadczą o tym kontrakty zawarte do czerwca br. na dostawy trzody mięsno-słoninowej, które są o ok. 50 proc. wyższe niż zrealizowane kontrakty w ub. roku. Świadczy o tym także zmiana struktury bydła, na korzyść bydła rzeźnego, przy ogólnym wzroście jego pogłowia.

W ubiegłym tygodniu

■ Nowa zelektryfikowana linia kolejowa z Warszawy do Kutna, będąca fragmentem magistrali biegnącej na Poznań, została 28 marca oficjalnie otwarta.

Długość nowo zelektryfikowanej linii Warszawa — Kutno wynosi 125 km. Ostatni jej fragment — co należy podkreślić — zelektryfikowano w terminie o 5 miesięcy krótszym, niż przewidywano i to podczas normalnego ruchu pociągów.

■ W ciągu I kwartału br. Polska dostarczyła zagranicznym odbiorcom ponad 4.190 tys. ton węgla kamiennego (ok. 50 tys. ton mniej niż w analogicznym okresie r. ub.). Przeszło 2.250 tys. ton wyeksportowano do krajów socjalistycznych, co stanowi wzrost w stosunku do pierwszego kwartału ub. roku o ponad 56 tys. ton.

Poza węglem kamiennym Polska sprzedała zagranicy w ciągu pierwszych trzech miesięcy br. ponad 1.497 tys. ton węgla brunatnego oraz przeszło 380 tys. ton koksu.

■ 28 marca budowniczowie wielkiego kombinatu chemicznego w Machowie koło Tarnobrzega przystąpili do rozruchu mechanicznego kolejnego obiektu kombinatu — fabryki kwasu siarkowego. Jeszcze w tym roku wyprodukuje ona ok. 50 tys. ton kwasu siarkowego — jednego z najważniejszych półproduktów przemysłu chemicznego.

■ Uruchomiona i przekazana do eksploatacji w grudniu ub. roku pierwsza polska odkrywkowa kopalnia siarki w Piasecznie osiągnęła planowane dzienne wydobycie. Obecnie z kopalni odchodzi codziennie do kombinatu chemicznego w Machowie i zakładów chemicznych w Ogorzelcu w woj. wrocławskim 3,5 tys. ton rudy siarkowej.

LISTY

W SPRAWIE NADMIERNYCH ZAPASÓW

W Nr 9/493 „Życia Gospodarczego" ukazał się artykuł W. Gawraka pt. „Zmagania z zapasami". Autor artykułu — pisząc o Warszawskich Zakładach Budowy Urządzeń Przemysłowych — podaje m. in. następujące stwierdzenia:

„Ani macierzyste zjednoczenie, ani właściwy oddział Banku Narodowego, czy inne instancje kontrolne nie alarmowały z powodu fatalnej sytuacji i nie przeciwdziałały jej."

„Niestety, ani w zjednoczeniu, ani w MPC, ani w Komisji Planowania, ani Narodowym Banku Polskim nie mogłem uzyskać informacji".

W związku z tym Departament Kredytów Przemysłu NBP uprzejmie komunikuje, że pierwsze stwierdzenie jest sprzeczne ze stanem faktycznym. Upoważnionemu członkowi redakcji chętnie przedłożymy odpowiednie dokumenty.

Informacji na temat gospodarki zapasami wspomnianego przedsiębiorstwa mógł autorowi artykułu udzielić:

1) Departament Kredytów Przemysłu Centrali Narodowego Banku Polskiego,

2) Oddział Wojewódzki NBP w Warszawie,

3) IV Oddział Miejski NBP w Warszawie.

Natomiast informacji w zakresie gospodarki zapasami w całym przemyśle budowy maszyn mógł autorowi artykułu udzielić Departament Przemysłu Centrali NBP.

W. Gawrak w ogóle nie zgłaszał się w omawianej sprawie do wyżej wymienionych, kompetentnych jednostek organizacyjnych Narodowego Banku Polskiego a w artykule nie wymienia jednostki organizacyjnej, u której usiłował zebrać potrzebne informacje.

Jesteśmy przekonani, że redakcja uzna za stosowne zamieścić odpowiednie wyjaśnienie na łamach najbliższego numeru „Życia Gospodarczego".

Dyrektor Departamentu
(—) LEONARD SIEMIĄTKOWSKI

☆

Autor artykułu wyjaśnił, że czynił wszelkie usiłowania, aby zdobyć oficjalne informacje na temat źródła stanu gospodarki materiałowej w Warszawskich ZBUP. Usiłowania te, niestety, zakończyły się fiaskiem, gdyż wszystkie interpelowane instancje (w tym również centrala NBP) odsyłały go od Annasza do Kaifasza. Zawarte zaś w artykule stwierdzenie braku zainteresowania ze strony odnośnych władz opierało się na oświadczeniu kierownictwa i personelu zakładu, do kwestionowania którego nie ma żadnych podstaw.

Zresztą sprawa sposobu uzyskania autorytatywnych wyjaśnień co do sytuacji ZBUP nie jest dla poruszonego problemu najważniejsza. Idzie tu przede wszystkim o meritum sprawy. A faktem jest, że sytuacja w zakresie zbędnych zapasów w przedsiębiorstwie utrzymywała się przez cały 1960 rok, co nie świadczy przecież o prowadzeniu przez władze nadrzędne i bank finansujący jakiejś konkretnej akcji, mającej na celu poprawę istniejącego stanu rzeczy. Pobrania przez bank od przedsiębiorstwa kilkuset tysięcy złotych tytułem karnych odsetek z tytułu nadmiernych zapasów nie można chyba nazwać wystarczającą reakcją ze strony NBP.

Publikując list Departamentu Kredytów Przemysłu NBP oczekujemy zajęcia przez tę instytucję stanowiska co do meritum problemu. Tu przecież tkwi istotne sedno sprawy.

REDAKCJA

z działalności PTE

Problemy przemysłu spożywczego

Na ostatnim zebraniu Sekcji Rolnictwa oddziału warszawskiego PTE dr Włodzimierz Kaminski, Dyrektor Departamentu Planowania Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu, przedstawił kilka aktualnych problemów przemysłu spożywczego. Oto niektóre spostrzeżenia.

ORGANIZACJA PRODUKCJI I JEJ ROZWÓJ

Prawie co drugi zakład przemysłowy w Polsce jest zakładem przemysłu spożywczego. W większości są to niewielkie przedsiębiorstwa o średnim zatrudnieniu w granicach 17 osób. Dla ich koordynacji wprowadzono od niedawna branżowe zjednoczenia wiodące, mające koordynować działalność zakładów przemysłu kluczowego, terenowego i spółdzielczego, należących do tej samej branży.

W latach 1956—1960 produkcja przemysłu spożywczego wzrosła o 44 proc., tj. o 30 mld. zł w skali rocznej. W konsekwencji przemysł spożywczy dostarczył w 1960 r. produktów za 120 mld zł, tj. 1/4 całej produkcji przemysłowej kraju, oraz wygospodarował 30 mld zł akumulacji, tj. 33 proc. całej akumulacji przedsiębiorstw przemysłowych.

PLAN NA LATA 1961—1965

Nowy plan pięcioletni po raz pierwszy obejmuje całość przemysłu spożywczego, a nie tylko zakłady w resorcie przemysłu spożywczego i skupu.

Wartość produkcji przemysłu spożywczego w nowym pięcioleciu ma wzrosnąć o 35 proc., tj. o ok. 42 mld zł. Wartość jego produkcji zmaleje jednak z ok. 23 do 22 proc. ogólnej wartości produkcji przemysłowej.

Pomimo to wzrost produkcji przemysłu spożywczego będzie wyższy niż wzrost produkcji rolnej (o 22 proc.), co wskazuje, że nastąpi zwiększenie stopnia przetworstwa płodów rolnych i denaturalizacja spożycia wsi.

Najwyższą dynamikę rozwoju będzie posiadał przemysł owocowo-warzywny, chłodniczy i pasz.

PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY A ROLNICTWO

Produkcja przemysłu spożywczego jest ściśle uzależniona od produkcji rolnej. Koszty surowców rolnych sięgają bowiem 82 proc. całości kosztów produkcji. Przerabia on jednak tylko 10—20 proc. produkcji zbóż i ziemniaków, 31 proc. mleka, 44 proc. jaj i 70 proc. żywca.

Pomimo tego przemysł spożywczy wpływa wydatnie na rozwój produkcji rolnej poprzez: wzrost produkcji mieszanek paszowych z 0,5 mln ton w 1960 r. do 1,5 mln ton w 1965 r. oraz kontraktację i skup nadwyżek (w 1957 r. skupiono np. 1,5 mld szt. jaj, a w 1960 r. ponad 3 mld sztuk jaj).

PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY A RYNEK WEWNĘTRZNY

Dotychczas produkcja przemysłu spożywczego z trudem nadąża za wzrostem zapotrzebowania ludności miejskiej, która domaga się artykułów bardziej przerobionych. Obecnie jednak i konsument wiejski żąda więcej artykułów przerobionych. Ustalono np., że tylko w 10 proc. nowych domów na wsi buduje się piece do wypieku chleba. Konieczna więc będzie duża rozbudowa piekarnictwa.

Pomimo to w sumie nie przewiduje się w obecnym 5-leciu wydatniejszego ilościowego wzrostu dostaw artykułów spożywczych na rynek krajowy. Podany zaś 35 proc. wzrost dostaw wiąże się głównie ze zwiększeniem stopnia przerobu (dania porcjowane, mrożone, konserwy itp.).

PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY A EKSPORT

Saldo handlu zagranicznego artykułami żywnościowymi jest od 1958 r. dodatnie, tzn. więcej żywności eksportujemy niż importujemy (ze zbożem włącznie). W latach 1956—1960 eksport żywności został bowiem podwojony i wynosił w 1960 r. ok. 20 proc. całości eksportu i ponad 40 proc. eksportu do krajów kapitalistycznych.

W nowym 5-leciu eksport żywności ma wzrosnąć o 50 proc., a dodatnie saldo handlu artykułami żywnościowymi ma być utrzymane. Zakłada się bowiem, że jednocześnie import żywności zostanie utrzymany na dotychczasowym poziomie. Jest to zadanie bardzo trudne do zrealizowania.

INWESTYCJE

W nowym 5-leciu na przemysł spożywczy przeznaczono ok. 9% całości nakładów inwestycyjnych, tj. ok. 20 mld zł. Z sumy tej ok. 16 mld zł otrzymał resort przemysłu spożywczego i skupu, a resztę przemysł spółdzielczy (mleczarski) i terenowy.

Rewizja inwestycji, wbrew przewidywaniom, wykryła duże możliwości rozwoju produkcji przemysłu spożywczego poprzez modernizację i rozbudowę starych zakładów.

LOKALIZACJA

Dotychczas bardzo wadliwa. W województwach: olsztyńskim, białostockim, warszawskim, lubelskim, łódzkim, kieleckim i rzeszowskim, które zajmują ok. połowy terytorium kraju i skupiają ok. 40 proc. ludności kraju znajdują się zakłady przemysłu spożywczego wytwarzające zaledwie 30 proc. ogólnej wartości produkcji. Zmusza to do licznych, kosztownych przerzutów płodów rolnych do przeróbki w województwach zachodnich.

Z tego względu dalszy rozwój przemysłu spożywczego przewiduje się głównie na terenach wschodnich.

(pie)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Laski, Mieczysław Miesseczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jerzy L. Toeplitz (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. 2 zł. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu" składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu". Zamówienia na prenumeratę należy składać do dn. 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne-handlowe 6 zł za 1 wyraz, drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50 proc. droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego" należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28. Sekretarz Redakcji — 806-23. Redaktorzy — 803-93. Centrala — 803-13, 860-71.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW „Prasa". Skład i druk RSW „PRASA", ul. Marszałkowska nr 2/6. Zam. 656. S-41.

ŻYCIE gospodarcze